

Droga Wspólnoto!

„Radość miłości przeżywana w rodzinach jest także radością Kościoła” (AL 1). Słowami rozpoczynającymi adhortację o miłości w rodzinie papieża Franciszka „Amoris laetitia” zwracamy się do wszystkich rodzin i kapłanów posługujących w Domowym Kościele – niech w naszym codziennym życiu i posłudze nie zabraknie radości płynącej z miłości, jaką obdarza nas Bóg. Kilka poniższych słów zachęty do wejścia w głąb kolejnego numeru „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” pragniemy oprócz właśnie na tekście adhortacji, by każdy z nas odnalazł w jej treści to, co pomoże budować miłość płynącą z sakramentu małżeństwa, a kapłanom – sposób towarzyszenia małżonkom trwającym na drodze formacji.

„...żadna rodzina nie jest doskonała i uformowana raz na zawsze, ale wymaga stopniowego rozwoju swej zdolności do kochania” (AL 325). Tymi słowami Papieża zapraszamy do uważnej lektury działu „Formacja”, w którym znajdują się materiały wprowadzające nas w nowy temat roku pracy: „Miłosierni jak Ojciec”. Na początku Jubileuszowego Roku Miłosierdzia zostaliśmy wezwani do poznania istoty uczynków miłosiernych względem duszy i ciała, by stały się naturalną częścią naszego życia. Ten i kolejny numer pomoże nam odkrywać ich istotę, a miesięczne spotkania kręgu zweryfikują naszą postawę wobec bliźnich, szczególnie tych najbliższych.

„...nie polecam pośpiesznej lektury całości [adhortacji]. Lepiej zostanie wykorzystana, zarówno przez rodziny, jak i przez osoby pracujące w duszpasterstwie rodzin, jeśli będą zgłębiały jej kolejne części lub jeśli będą szukały w niej tego, co może być potrzebne w każdej konkretnej okoliczności” (AL 7). Długość adhortacji, wielość przedstawionych aspektów nie pozwala na szybką lekturę. Warto wziąć do serca powyższe słowa Franciszka i ze spokojem (na przykład w czasie wakacji każdego dnia po dwa/trzy punkty) uczynić przedmiotem refleksji. Z pewnością uważna lektura wzbudzi wiele pytań. O niektórych z nich pisze w charakterystyczny dla siebie sposób Autor działu „Znaki czasu”.



„Kościół jest rodziną rodzin, stale wzbogacającą życie wszystkich Kościołów domowych” (AL 87). W dziale „Z życia Domowego Kościoła” znajdziemy całe bogactwo wydarzeń, które ostatnio miały miejsce w naszej wspólnotcie. Nie wszystko da się opisać, nie wszystkie emocje, radosne spotkania możliwe są do przekazania za pomocą słowa czy zdjęcia. Niech to jednak nas nie zniechęca – dzielimy się z innymi tym, co dzieje się w naszych diecezjach, krajach. To, czego ze względu na objętość, nie da się umieścić w naszym kwartalniku, może znaleźć się na stronie www.dk.oaza.pl – korzystajmy z tego narzędzia, by dzielić się tym, czego doświadczamy.

„Swoim świadectwem, a także i słowem, rodziny mówią innym o Jezusie, przekazują wiarę, wzbudzają pragnienie Boga i ukazują piękno Ewangelii i stylu życia, jaki nam ona proponuje” (AL 184). W dziale „Świadectwa” możemy przeczytać między innymi o tym, co przeżywalismy na stadionie miejskim w Poznaniu w ramach uroczystości 1050-lecia chrztu Polski. Wśród ponad trzydziestu tysięcy uczestników byliśmy znaczącą, ponad czterotysięczną wspólnotą, widoczną z daleka dzięki specjalnym szalikom. Radość płynąca z sakramentu chrztu świętego, radość z chrześcijańskich korzeni narodu i radość z doświadczenia wspólnoty to najcenniejsze doświadczenie tamtych dni. Z pewnością na długo pozostanie w naszej pamięci. Dziękujemy wszystkim za mobilizację, organizację i podjęcie trudu pielgrzymowania.

„Trzeba rozwijać nawyk nadawania drugiej osobie rzeczywistej ważności. Chodzi o docenienie drugiego, o to, że ma prawo do istnienia, do samodzielnego myślenia i bycia szczęśliwym. (...) Tu

leży u podstaw przekonanie, że wszyscy mają coś do dania, ponieważ mają inne doświadczenie życiowe, ponieważ spoglądają z innego punktu widzenia, ponieważ mają inne problemy i nabyli inne umiejętności i wiedzę" (AL 138). W tym miejscu pragniemy podziękować wszystkim tym, którzy w ostatnim roku posługiwali jako pary animatorskie kregu, pary łącznikowe, rejonowe, diecezjalne, filialne, pilotujące oraz jako kapłani – niezastąpieni doradcy duchowi, moderatorzy małych i większych wspólnot. Dzięki Waszej wiernej, zgodnej z charyzmatem Założyciela posłudze, Domowy Kościół się rozrasta. To powinno nas mobilizować do jeszcze większego wysiłku i odpowiedzialności za dzieło, które pozostawił nam czcigodny sługa Boży, ks. Franciszek Blachnicki. W szczególny sposób dziękujemy wszystkim tym, którzy w tym roku formacyjnym kończą swą posługę – wszak miesiące maj i czerwiec to czas wyborów na różnych szczeblach. Niech dobry Bóg wynagrodzi włożony trud i da natchnienia do odczytania tego, co dalej dla Was przygotował.

„...dobrze jest zachęcać je [rodziny] do częstej spowiedzi, kierownictwa duchowego, uczestnictwa w rekolekcjach" (AL 227). Przed nami czas wakacji, odpoczynku, ale przede wszystkim rekolekcji – wzmacniania naszych sił duchowych. Wielu z pewnością musiało pokonać różne trudności, by udział w rekolekcjach był możliwy, ale zapewniamy Was – na pewno owoce przerosną Wasze oczekiwania i przyczynią się do umacniania relacji z Panem Bogiem, współmałżonkiem, dziećmi i całą wspólnotą. Z pewnością kolejny numer naszego pisma będzie bogaty w relacje i świadectwa z tego czasu. Przed nami także Światowe Dni Młodzieży i pielgrzymka Ojca Świętego Franciszka do Polski. Okazją do kolejnego dzielenia się swoją wiarą i świadectwem życia. Niech w tym wszystkim, co dla nas przygotował Pan Bóg, nie zabraknie naszej modlitwy i otwartego serca.

Nasze słowo kończymy apelem i zachętą płynącą z ostatniego punktu adhortacji: „Rodziny, podążajmy naprzód i nie ustawajmy! Mamy obietnice, że więcej jeszcze zawsze przed nami. Nie traćmy nadziei z powodu naszych ograniczeń, ale nie rezygnujmy też z dążenia do pełni miłości i jedności, które zostały nam obiecane" (AL 325).

Wszystkie rodziny, szczególnie rodziny Domowego Kościoła, oraz całą naszą Wspólnotę, powierzamy troskliwej opiece Świętej Rodziny z Nazaretu.

Modlitwa do Świętej Rodziny

Jezu, Maryjo i Józefie,
w was kontemplujemy
blask prawdziwej miłości,
do was zwracamy się z ufnością.
Święta Rodzino z Nazaretu,
uczyn także nasze rodziny
środowiskami komunii i Wieczernikami modlitwy,
autentycznymi szkołami Ewangelii
i małymi Kościołami domowymi.
Święta Rodzino z Nazaretu,
niech nigdy więcej w naszych rodzinach
nie doświadczają przemocy,
zamknięcia i podziałów:
ktokolwiek został zraniony albo zgorzoni,
niech szybko zazna pocieszenia i uleczenia.
Święta Rodzino z Nazaretu,
przywróć wszystkim świadomość
sakralnego i nienaruszalnego charakteru
rodziny,
jej piękna w Bożym zamyśle.
Jezu, Maryjo i Józefie,
usłyszcie, wysłuchajcie naszego błagania!
Amen.

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa DK

ks. Tomasz Opaliński
moderator krajowy DK

Zachęcamy wszystkich do bieżącego czytania wiadomości znajdujących się na stronie ogólnopolskiej Domowego Kościoła – wystarczy na stronie głównej wejść w zakładkę aktualności i po prawej stronie (pod hasłem NEWSLETTER) wpisać swój adres mejlowy. Gdy tylko na stronie pojawi się nowa informacja, na wpisany adres przyjdzie wiadomość.



SPIS TREŚCI

WSTĘP

● Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks.
Tomasz Opaliński, Wstęp 1

FORMACJA

● *Konspekt miesięcznego spotkania kregu na wrzesień 2016 r.* 4
● Ks. Marek Sędek, *Postuga miłosierdzia w Ruchu Światło-Życie* 7

TEMAT NUMERU:

Agnieszka Zawisza – Uczynki miłosierne co do duszy

● *Miłość musi zawsze poprzedzać prawdę o grzechu. Grzeszących upominać* 15
● *Pokazać drogę zgodną z nakazami Bożymi. Nieumiejętnych pouczać* 19
● *Nieść światło pewności wiary tam, gdzie panuje wątpliwość. Wątpiącym dobrze radzić* 22
● *Nie kunszt słowa, ale bliskość. Strapionych pocieszać* 27
● *Szatan nie wypęda się szatanem. Krzywdy cierpliwie znosić* 29
● *Pomóż winowajcy odzyskać godność. Urazy chętnie darować* 33
● *„Koniec z modlitwami tylko za siebie!”*.
Modlić się za żywych i umarłych 37

ZNAKI CZASU

● Tomasz Talaga, *Niespodzianka „Amoris laetitia”* 42

● Tomasz Strużanowski, *Wierność raz dokonaniem wyborowi* 47

Z ŻYCIA DK

● Barbara i Krzysztof Klajnowie, *Gdzie chrzest, tam nadzieja* 51
● Bożena i Hubert Pietrasowie, *Miłosierni jak Ojciec. Kongregacja Odpowiedzialnych RS-Ż* 56
● Urszula i Tadeusz Legiedziowie, *Wiosenny Dzień Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych. Filia lubelska* 60
● Bożena i Hubert Pietras, *Spotkanie kregu centralnego w Krościenku* 61
● Elżbieta Kozyra i Maria Różycka, *Wiosna na Jagiellońskiej* 63
● Maria i Marian Lewandowscy, *Spotkanie z Prezydentem RP* 64
● Ewa Krakowczyk, *Oddać płon Bogu* .. 65
● Anna Zagalska, *Wielkanocny Dzień Wspólnoty „Emaus”* 65
● Elżbieta i Mirosław Wrotkowie, *Radość i nadzieja* 66
● Teresa i Zbigniew Charytoniukowie, *Apel z archidiecezji białostockiej* 68
● www.dk.oaza.pl, *Ważne dla Ruchu zmiany w Episkopacie* 68

ŚWIADECTWA

● Elżbieta i Jerzy Wolscy ● Anna i Jarek Grycewicz ● Janka i Milan Repkovi ● Ula i Mariusz Piwońscy ● Małgorzata i Marian ● Ludka i Martin ● Danuta ● Marta ● Ania ● Małgorzata i Marian Olszowy ● Agnieszka i Krzysztof Rostkowsky ... 69

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. archiwum redakcji; okładka wewnętrzna II – fot. Jerzy Wolski, Marian Lewandowski; okładka wewnętrzna III – fot. Maria Różycka; okładka zewnętrzna IV – fot. archiwum redakcji.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy, e-mail: k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Tomasz Opaliński, e-mail: t.opalinski@gmail.com; **redakcja merytoryczna oraz redakcja działu „Formacja”:** Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl; **redakcja działu „Znaki czasu” oraz projekt okładki:** Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: listdk@op.pl; **redakcja działu „Z życia DK”:** Elżbieta i Mirosław Wrotkowie, e-mail: e.m.wrotkowie@gmail.com; **redakcja działu „Świadectwa”:** Jolanta i Mirosław Stobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl; **opracowanie graficzne:** Piotr Sinielewicz, e-mail: psinielewicz@hotmail.com; **druk i oprawa:** Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin; **prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: 13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 142”.

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Czerwiec – sierpień 2016 r.

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU – WRZESIEŃ 2016 R. WPROWADZENIE DO SPOTKAŃ

„MIŁOSIĘRDZIE – WYOBRAŹNIA ZAMIENIONA W CZYN”

I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się przeżyciami z okresu wakacji, doświadczeniem rekolekcyjnych itp. Podzielmy się: czy, od kogo i w jakich sytuacjach doświadczyliśmy miłosierdzia i jakie towarzyszyły nam uczucia związane z tym faktem.

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

Cel: wspólna **refleksja nad słowem Bożym** – pomoc w realizowaniu ideału wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z Ewangelią; wspólna **modlitwa** – środek głębszego porozumienia, duchowej jedności i uświadomienia sobie obecności Chrystusa.

- Dzielenie się słowem Bożym – **Łk 10,30-37** oraz wspólna modlitwa kręgu jako odpowiedź na słowo Boże.
- Różaniec (z dopowiedzeniami) – *tajemnica do wyboru przez prowadzących.*
- Modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Niech ta modlitwa będzie obecna na każdym spotkaniu naszego kręgu, niech stanie się częścią naszej codziennej modlitwy osobistej, małżeńskiej czy rodzinnej.

Boże, Ojcze Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mu gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest oblubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

Cel: podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Ten cel realizuje się w dwóch etapach:

1. Dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją zobowiązań z okresu wakacji

Cel: dzielenie się ze wspólnotą swoim postępowaniem w życiu duchowym.

Dzielenie można ukształtować w oparciu o poniższe pytania:

- Które zobowiązania zbliżyły mnie/nas do Pana Boga podczas wakacji? Podać przykłady.

- Które z nich są nam szczególnie pomocne w stawianiu się miłosiernymi i w jaki sposób się to objawia?

2. Omówienie nowego tematu

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat.

W tym miesiącu podejmujemy temat:

Wprowadzenie do spotkań miesięcznych „Miłosierdzie – wyobraźnia zamieniona w czyn”

Odpowiadając na wezwanie Ojca Świętego Franciszka oraz podejmując temat roku pracy naszego Ruchu: „Miłosierni jak Ojciec”, zagłębimy się w tematykę związaną z uczynkami miłosierdzia. Pragniemy, aby ten czas był dla każdego z nas okazją do wdrożenia słowa Bożego w życie. Niech treści, które będziemy rozważać, rozbudzą w każdym z nas pragnienie coraz lepszego stawiania się uczniami Chrystusa poprzez nawet te drobne uczynki miłosierdzia, które będą owocem naszej formacji.

Z bulli papieża Franciszka „Misericordiae vultus”:

„Z uczuciem wdzięczności za to, co Kościół otrzymał oraz z odpowiedzialnością za zadanie, które na nas czeka, przekroczymy Drzwi Święte mając pełne zaufanie, że towarzyszy nam moc **Zmartwychwstałego Pana**, który nieustannie podtrzymuje naszą pielgrzymkę. **Duch Święty, który prowadzi kroki wierzących**, by współpracowali w dziele zbawienia dokonanym przez Chrystusa, **niech będzie przewodnikiem i wsparciem Ludu Bożego, pomagając mu kontemplować oblicze miłosierdzia**” (MV 4).

„Jest moim gorącym życzeniem, aby chrześcijanie przemyśleli podczas **Jubileuszu uczynki miłosierdzia względem ciała i względem ducha**. Będzie to sposobem na obudzenie naszego sumienia, często uspiętego w obliczu dramatu ubóstwa, a także umożliwi nam coraz głębsze wejście w serce ewangelii, gdzie ubodzy są uprzywilejowani dla Bożego miłosierdzia. Przepowiadanie Jezusa przedstawia te uczynki miłosierdzia, **abyśmy mogli poznać, czy żyjemy jak Jego uczniowie, czy też nie. Odkryjmy na nowo uczynki miłosierdzia...**” (MV 15).

Podczas kolejnych spotkań miesięcznych będziemy rozważać następujące tematy:

1. **IX 2016 – Wprowadzenie w temat roku pracy.** List kręgu centralnego na rok 2016/2017.
2. **X 2016 – Uczynki miłosierne względem duszy: wątpiącym dobrze radzić, nieumiejętnych pouczać.**
3. **XI 2016 – Uczynki miłosierne względem duszy: grzeszących upominać, strapionych pocieszać.**
4. **XII 2016 – Uczynki miłosierne względem duszy: urazy chętnie darować, krzywdy cierpliwie znosić.**
5. **I 2017 – Uczynki miłosierne względem duszy: modlić się za żywych i umarłych.**

6. **II 2017** – Uczynki miłosierne względem ciała: **głodnych nakarmić, spragnionych napoić.**
7. **III 2017** – Uczynki miłosierne względem ciała: **nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć.**
8. **IV 2017** – Uczynki miłosierne względem ciała: **chorych nawiedzać, więźniów pocieszać.**
9. **V 2017** – Uczynki miłosierne względem ciała: **umarłych pogrzebać.**
10. **VI 2017** – **Spotkanie podsumowujące cykl tematów „Miłosierdzie – wyobraźnia zamieniona w czyn”.**

Przed spotkaniem prosimy przeczytać list kręgu centralnego na rok formacyjny 2016/2017, przemyśleć treści i odpowiedzieć na pytania zawarte w tym liście. Tekst listu kręgu centralnego znajduje się na stronie www.dk.oaza.pl (zostanie tam umieszczony pod koniec sierpnia).

Pytania do dzielenia się:

- pytania zamieszczone w liście kręgu centralnego na rok formacyjny 2016/2017.

Zakończenie:

- Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania;
- Krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej podziękujmy Bogu za Jego miłosierdzie i za miłosierdzie, którego doświadczyliśmy od innych ludzi.
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym można kontynuować czytanie Pisma Świętego według przyjętego przez siebie na ten rok schematu; można także wykorzystać następujące **teksty mówiące o miłosierdziu** (starajmy się czytać cały fragment zawierający dany werset, aby zobaczyć całość kontekstu):

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
I tydzień	Wj 33,19	Wj 34,6	Lb 14,19	Pwt 4,31	Pwt 13,9	Pwt 13,18	Joz 11,20
II tydzień	1 Sm 20,14	2 Sm 9,1	2 Sm 9,3	2 Sm 12,6	2 Sm 24,14	2 Sm 24,25	1 Krl 8,50
III tydzień	2 Krl 1,13	1 Krn 21,13	2 Krn 30,9	Ne 9,19	Ne 13,22	Ps 6,5	Ps 13,6
IV tydzień	Ps 17,7	Ps 30,9	Ps 40,12	Ps 51,3	Ps 69,17	Ps 77,10	Ps 79,8

- Podczas dialogu małżeńskiego zastanowić się i podzielić, kiedy doświadczamy miłosierdzia. Podziękować Panu Bogu i współmałżonkowi za wszystkie przejawy miłosierdzia, którym nas obdarzył. Podjąć regułę życia będącą owocem dialogu małżeńskiego.
- Podjąć wspólnie lekturę tekstów następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na spotkaniu kręgu.

ks. Marek Sędek Posługa miłosierdzia w Ruchu Światło-Życie

(słowo programowe wygłoszone podczas 41. Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie dnia 28 lutego 2016 r.)

Celem mojego referatu jest odpowiedź na pytanie: Jak zgodnie z charyzmatem naszego ruchu mamy rozumieć i podejmować diakonię miłosierdzia? W jaki sposób powinniśmy przeżywać Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, ogłoszony przez Ojca Świętego?

1. Najpierw przywołajmy główne tezy referatu ks. Franciszka Blachnickiego wygłoszonego podczas VI Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych naszego ruchu w 1981 r. Nosi on tytuł: „Wyzwolenie przez prawdę – dzieło miłosierdzia”, czyli podejmuje tę samą tematykę, nad którą pochylamy się w czasie obecnej kongregacji. Warto zatrzymać się dłużej nad tym tekstem, nie tylko ze względu na to, że wygłosił go nasz Założyciel, ale również dlatego, że dziś towarzyszą nam okoliczności w pewnym sensie analogiczne, jak w 1981 r. Co to są za okoliczności?

Po pierwsze: Zryw wolnościowy Solidarności przed 35 laty oraz zwycięstwo środowisk patriotycznych w wyborach prezydenckich i parlamentarnych obecnie. W obydwu przypadkach, jak mówił w czasie VI Kongregacji ks. Blachnicki stajemy „wobec narodu, który w minionych miesiącach dokonał wielkiego zrywu wolnościowego, próbując zrzucić maskę zakłamania, upomnieć się o wartości i prawa moralne i religijne, odnaleźć i odnowić godność człowieka”. Jakże aktualne te słowa są również i dziś, gdy ludzie domagają się prawdy w mediach, zwłaszcza w odniesieniu do człowieka, jego płciowości oraz do rodziny i narodu, ale także prawdy o naszej najnowszej historii.

Po drugie: W naszych rozważaniach towarzyszy nam dzisiaj, analogicznie jak w czasach Solidarności, inspiracja miłosierdzia: na koniec 1980 r. ukazała się encyklika Jana Pawła II „Dives in misericordia”, z której ks. Blachnicki czerpał inspiracje dla programu formacyjnego oraz zasad funkcjonowania wspólnot ruchu; natomiast obecnie przeżywamy Rok Miłosierdzia poprzedzony bullą papieża Franciszka „Misericordiae vultus”.

2. Trzydzieści pięć lat, jakie upłynęło od VI Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych do obecnej, to czas jednego pokolenia. Warto więc dzisiaj znów pochylić się nad słowami Założyciela naszego ruchu kierowanymi przed laty do pokolenia, które nas poprzedzało, do pokolenia naszych rodziców. Warto, korzystając ze spostrzeżeń wtedy poczynionych przez proroka naszych czasów, przeprowadzić swojego rodzaju rachunek sumienia: na ile podjęliśmy i czy nadal jesteśmy wierni jego nauczaniu. A także, w jakim stopniu słowa wypowiedziane wówczas do ruchu, są aktualne także dla nas po upływie 35 lat.

Według ks. Blachnickiego szczególnie ważnym dla zrozumienia istoty chrześcijańskiego miłosierdzia jest symbol dłoni wyciągniętej ku człowiekowi doświadczającemu różnego rodzaju nędzy, zwłaszcza moralnej. Wyraża on przeświadczenie, że prawdziwie miłosierdnym wobec bliźnich może być tylko

ten, kto najpierw osobiście odkrył i doświadczył niezwykłego daru, jakim jest godność człowieka, dana przez Stwórcę wszystkim ludziom, także tym zniewolonym i uwikłanym w grzechy. Koncentrując się w szczególnie sposób na godności osoby ludzkiej i pragnąc tę godność i samo człowieczeństwo ocalić, stajemy się naśladowcami miłosiernego Ojca. Do takiego rozumienia miłosierdzia nawiązują, cytowane przez naszego Założyciela słowa Jana Pawła II z encykliki „*Dives in misericordia*”: „Właściwym i pełnym znaczeniem miłosierdzia nie jest samo choćby najbardziej przenikliwe i najbardziej współczujące spojrzenie na zło moralne, fizyczne czy materialne. W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowanie, jako podnoszenie w górę, jako wydobywanie dobra spod wszystkich nawarstwień zła, które jest w świecie i w człowieku” (DM 34). Dawanie przykładu takiego, prawdziwie chrześcijańskiego patrzenia na bliźnich, jest znakiem rozpoznawczym wszystkich uczniów Chrystusa.

Według ks. Blachnickiego podstawowym dziełem miłosierdzia jest wyzwolenie człowieka dokonujące się przez prawdę. „Jest rzeczą ogromnie doniosłą – mówił – abyśmy sobie uświadomili, że podejmując służbę, diakonię wyzwolenia przez prawdę, wypełniamy zarazem podstawowe dzieło miłosierdzia wobec naszych braci” (ks. F. Blachnicki, 1981).

Czyli, wyrażając tę myśl w inny sposób: głosić człowiekowi prawdę o nim samym, to znaczy torować drogę do jego wyzwolenia i przywrócenia mu godności dziecka Bożego. A z drugiej strony: nie można głosić bliźniemu prawdy bez postawy miłości, bez postawy wyciągniętej w jego kierunku dłoni w geście pomocy, która nie chce wywyższać siebie czy też poniżyć drugiego, ale pragnie go ocalić i podźwignąć. To wzajemne połączenie, a nawet przenikanie diakonii wyzwolenia z postawą miłości i miłosierdzia trzeba koniecznie zauważyć i podkreślić.

Centralne przesłanie referatu ks. Blachnickiego z 1981 roku, że głównym dziełem miłosierdzia jest wyzwolenie człowieka przez prawdę, trzeba też odnieść zgodnie z intencją autora, do istoty naszego ruchu wyrażonej w jego nazwie: Fos-Dzoe, czyli Światło-Zycie. Te dwa greckie słowa streszczają w związku i syntetyczny sposób program formacyjny, polegający w swojej istocie na przyjęciu prawdy, rozpoznanej przez nas jako światło i uczynienie tej prawdy punktem odniesienia dla całego naszego życia. Czyli można by powiedzieć, że przenikanie Bożego światła do różnych wymiarów życia człowieka stanowi zasadniczy przejaw działania Bożego miłosierdzia względem nas; albo mówiąc jeszcze inaczej, znak Fos-Dzoe wyraża ideę Bożego miłosierdzia, które nas wyzwala i jednocześnie przemienia nasze życie. Taka zaś konkluzja niesie ze sobą całkiem konkretne zobowiązania.

3. Szczegółowe zadania, jakie w 1981 r. kreślił przed ruchem jego Założyciel, były następujące:

– Diakonia modlitwy za Ojczyznę, w nawiązaniu do wołania Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”; a więc przyzywanie miłosierdzia Bożego nad ludźmi uwikłanymi w kłamstwo i przyzywanie Bożej mocy nad wszystkimi walczącymi o prawdę i sprawiedliwość.

– Diakonia ewangelizacji: w nawiązaniu do papieskiej encykliki „*Dives in misericordia*”, która przypomina, że nawrócenie człowieka jest najważniejszym dziełem miłosierdzia.

– Diakonia miłosierdzia jako podejmowanie różnych dzieł charytatywnych wobec głodnych i cierpiących na skutek zniewoleń i biedy.

– Wreszcie pełniejsze zaangażowanie w diakonię wyzwolenia, poprzez rozwój dzieła Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Od czasów sformułowania powyższych zadań teologia katolicka się nie zmieniła, również przesłanie ewangeliczne głoszone przez Kościół jest takie samo dziś, jak przed laty; natomiast tym, co w znacznej mierze uległo modyfikacji, jest kontekst wyzwań stojących przed nami.

4. Co zatem zmieniło się w ciągu 35 lat, czyli w czasie ostatniego pokolenia?

– Sytuacja polityczno-społeczna wydaje się dziś znacznie lepsza, chociaż w pewnym sensie pozostaje analogiczna, jak przed laty; w dalszym ciągu trzeba nam zabiegać o odkłamanie prawdy o człowieku, o roli i wartości małżeństwa i rodziny; o odkłamanie naszej historii. Dalej bowiem jesteśmy świadkami – nawet większej niż wówczas – manipulacji oraz zakłamania podstawowych prawd dotyczących istoty człowieczeństwa i natury ludzkiej płciowości. Dalej doświadczamy skutków kłamstwa w wymiarze społecznym i politycznym, które posłużyło przed laty do utrwalenia niesprawiedliwego dominowania, choćby poprzez media i finanse, jednych ludzi nad drugimi. W tym kontekście szczególnie aktualne pozostają słowa Chrystusa: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Tych słów nie przypominamy dziś dla zemsty czy też w poczuciu gorzkiej satysfakcji, ale czynimy to – podobnie jak przed 35 laty ks. Blachnicki – w głębokim przekonaniu, że tylko uznanie prawdy, choćby była bardzo bolesna, prowadzi do rzeczywistego wyzwolenia, co zawsze jest skutkiem Bożego miłosierdzia, Bożego przebaczenia.

– Dzieło ewangelizacji. Wzrosła co prawda znacznie ilość rodzin w Domo- wym Kościele, ale jeśli chodzi o młodzież – dziś znacznie trudniej ewangelizować niż przed 35 laty, prawie dwukrotnie – do nieco ponad 20 tysięcy – spada w porównaniu do 1981 r. ilość młodzieży uczestniczącej w oazowych rekolekcjach, w coraz większej liczbie diecezji wspólnoty młodzieżowe ruchu są obecne tylko w śladowej ilości.

– Powoli rodzi się diakonia miłosierdzia, do której powstania, jako brakującej, wzywał w 1981 r. ks. Blachnicki; podejmowane są różne dzieła charytatywne, powstaje koncepcja formacji i pracy tej diakonii.

– Diakonia wyzwolenia. Jaka jest jej kondycja dzisiaj? Z jednej strony widzimy wielkie owoce, o których chyba zbyt rzadko się mówi, ale z drugiej strony dostrzegamy również nowe, nieznanne wcześniej zagrożenia i wyzwania. W 1980 r. ks. F. Blachnicki ostrzegwał, że za 10-15 lat liczba nałogowych alkoholików w Polsce może osiągnąć 5 milionów, a pijących nadmiernie 20 milionów; Bogu dzięki, nie sprawdził się ten czarny scenariusz, natomiast powstało wiele grup Anonimowych Alkoholików (może jest to jeden z owoców ofiary abstynenckiej członków Krucjaty Wyzwolenia Człowieka), w niektórych środowiskach nastąpiło przełamanie obyczaju przymuszania do picia; plaga aborcji, o której mówił ks. Blachnicki, uległa radykalnemu ograniczeniu, również świadomość w tym względzie niepomniernie wzrosła. Ale pojawiły się nowe zagrożenia: in vitro, ideologia gender, zapaść demograficzna (niektóre dane w prasie sugerują, że pod względem starzenia się społeczeństwa w Polsce jest w tej chwili gorzej niż w Chinach, gdzie przez ostatnie dekady panowała

ludobójcza doktryna „jednego dziecka”). Warto w tym kontekście nawiązać do słynnej wypowiedzi Jana Pawła II o przeciwstawianiu się przez Polaków wszystkiemu, co zagraża naszej egzystencji, która to wypowiedź stała się – jak wiemy – inspiracją dla ks. Blachnickiego do rozpoczęcia dzieła Krucjaty. Jesteśmy obecnie świadkami niespotykanego nigdy przedtem stopnia zakłamania prawdziwego obrazu człowieczeństwa; powstała i jest na różne sposoby nachalnie promowana ideologia gender; nie uznaje się prawdy na temat ludzkiej płciowości, czy też na temat funkcji i znaczenia małżeństwa i rodziny w życiu człowieka.

5. Jakie zatem wyzwania stoją przed nami w trwającym już od kilku miesięcy Roku Miłosierdzia?

Jeden z teologów wskazał na trzy postawy, do jakich jesteśmy dziś wezwani: mamy wyznawać i głosić miłosiernego Ojca; mamy błagać Boga o miłosierdzie nad światem oraz mamy podejmować czyny miłosierdzia. Niech ten klucz posłuży nam do uporządkowania wyzwań, jakie powinniśmy dziś podjąć, a które jako wynikające z charyzmatu naszego ruchu po części nakreślił już przed 35 laty czcigodny sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki.

Zadanie pierwsze: wyznawać i głosić miłosiernego Ojca

Być miłosiernym to nade wszystko ewangelizować, bo według Jana Pawła II nawrócenie człowieka „jest najbardziej konkretnym wyrazem działania miłości i obecności miłosierdzia” (DiM 6). Ewangelizujemy więc ze świadomością, że doprowadzenie człowieka do spotkania z Chrystusem, który jest jego najlepszym Lekarzem i Obróncą, to najważniejszy uczynek miłosierdzia, jakim możemy obdarować naszych bliźnich. Mamy dziś podjąć trud apostołski także w kontekście Świątowych Dni Młodzieży, mamy już dziś pytać, jaką formułę spotkań proponujemy wolontariuszom w naszych parafiach i diecezjach po wakacjach, a także, czym zachęcimy do trwania przy Jezusie uczestników spotkania z papieżem Franciszkiem w Krakowie. Mamy też zastanowić się, jak przyswoić sobie różne nowe metody ewangelizacji, odpowiednie dla naszych wspólnot, jak skorzystać z doświadczeń, które zostały zaprezentowane we wcześniejszych popołudniowych wystąpieniach. Wreszcie musimy postawić sobie pytanie, czy niepostrzeżenie dla nas samych nie pogodziliśmy się już z faktem, że z roku na rok coraz mniej młodzieży z naszych diecezji bierze udział w wakacyjnych rekolekcjach. Bo gdyby tak było, to znaczyłoby, że nie chcemy być miłosierni jak Ojciec, który wciąż z wielką hojnością zasiewa w ludzkich sercach Słowo mające moc nas zbawić.

W Roku Miłosierdzia nasz ruch, który wyrósł z posoborowej odnowy liturgii, ma w jeszcze pełniejszy sposób uświadomić sobie prawdę, że źródłem miłosierdzia Bożego są sakramenty biorące swój początek w Tajemnicy Paschalnej Chrystusa; że doświadczać Bożego miłosierdzia, to także odkrywać na nowo i uczyć innych odkrywania piękna sakramentu pokuty; nasz ruch ma również zadbać o szczególnie uroczystą – z racji 1050. rocznicy Chrztu Polski – przeżywaną w naszych parafiach liturgię Triduum Paschalnego z odnowieniem przymierza chrztu świętego.

Miłosierdzie to głoszenie prawdy, która wyzwala, to formacja sumień, która nie spłyca rozumienia istoty nawrócenia, nie sprowadza go do sentymentalnego uczucia. Nasz ruch wyrastający z formacji katechumenalnej i wyczulony na doświadczenie spotkania z Bogiem poprzez liturgię jest szczególnie powo-

łany do dawania świadectwa ukazującego, w jaki sposób poprzez posługę Kościoła dar Bożego miłosierdzia spływa na wszystkich, którzy pragną nie tylko otrzymać ulgę w swoich biedach i cierpieniach, ale też w słowie Bożym i sakramentach szukają drogi wyzolenia z grzechów i ocalenia własnej godności. Czyli miłosierdzie to także świadectwo życia duchowego prowadzonego na bazie solidnych podstaw teologicznych; jest ono niezwykle cenne w czasach, w których tak wielu ludzi szuka jedynie płytkich doznań religijnych i zaspokojenia własnych potrzeb emocjonalnych, a nie autentycznego spotkania z Bogiem żywym.

Miłosierdzie to również głoszenie prawdy dotyczącej najnowszej historii Polski oraz prawdy odnoszącej się do życia społecznego i politycznego. Musimy sobie uświadomić, że przeżywamy obecnie niezwykle ważny czas w dziejach naszej Ojczyzny. Oto bowiem po raz pierwszy od czasu drugiej wojny światowej Polacy mają szansę odzyskania pełnej suwerenności, mają okazję do budowania struktur państwowych na podstawie zasad nauki społecznej Kościoła. Mamy dziś także sposobność do dawania świadectwa innym, a zwłaszcza europejskim narodom, o potrzebie budowania własnej tożsamości opartej na chrześcijańskich fundamentach, do czego nas wzywał przed laty św. Jan Paweł II. Co więcej, może się niebawem okazać, że jako naród po raz kolejny w swoich dziejach staniemy się przedmurzem chrześcijańskiej Europy. Wobec powyższych okoliczności nie powinno zabraknąć społecznego, a nawet politycznego zaangażowania we wspieranie na różne sposoby naszej Ojczyzny przez wszystkich aktywnych członków ruchu. A może Bóg wzywa nas także do reaktywowania i rozwoju – w jakiejś nowej formule – idei Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, której centralnym hasłem były słowa: Prawda – Krzyż – Wyzwolenie? Tym, którzy mają wątpliwości, co do słuszności zaangażowania się w sprawy publiczne, warto postawić pytanie: czy uważają, że ks. Franciszek Blachnicki pozostałby w naszych czasach tylko stojącym z boku neutralnym obserwatorem wydarzeń, których jesteśmy świadkami, a które mogą mieć decydujący wpływ na przyszłość naszego kontynentu, a nawet całego Kościoła?

Być miłosiernym to także dawać świadectwo prawdy o człowieku, który został stworzony przez Boga jako mężczyzna i kobieta, został obdarzony powołaniem do życia wiecznego (a więc ma przekraczać doczesne myślenie!) oraz jest wezwany do odkrywania i wypełniania powołania, jakim go Bóg obdarzył. Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici* pisał o trzech wzorczych powołaniach: do małżeństwa, do kapłaństwa i do życia konsekrowanego – w ostatnim czasie dostrzegamy w naszym kraju kryzys w przeżywaniu własnego życia jako powołania, fakt ten jest również w dużej mierze źródłem obserwowanego ostatnio ilościowego spadku powołań, co tylko potwierdza przyjętą ocenę, że współczesny człowiek zagubił nadprzyrodzony sens życia oraz swoje odniesienie do Boga.

Zadanie drugie: błagać Boga o miłosierdzie nad światem

Znajdzie tu swoje pole do działania diakonia modlitwy rozumiana nie tylko jako propagowanie koronki, choć czujemy się wyróżnieni jako kraj, w którym rozpoczął się kult miłosierdzia Bożego. Ale przecież musimy pamiętać, że ciągle czeka na wypełnienie przez wspólnoty i kręgi rodzin naszego ruchu zadanie, którym jest podjęcie wołania naszego wielkiego rodaka, św. Jana Pawła II, o zstąpienie Ducha, by odnowił oblicze tej ziemi, a może nie tylko polskiej, ale

europiejskiej i całego świata; zadanie wspierania wielką modlitwą parlamentarzyistów (mamy ich obecnie kilkudziesięciu z naszego ruchu), rządu, prezydenta (w kancelarii pani premier i pana prezydenta oraz na różnych wysokich stanowiskach rządowych i w samorządach także pracują ludzie z naszego ruchu). Możemy się tylko domyślać, jak wiele pokus czyha na tych ludzi stojących dziś u sterów władzy. Tym większa zatem musi być nasza modlitwa w ich intencji, nasze duchowe wsparcie dla nich. Tego zadania nie wolno nam bagatelizować albo go nie doceniać.

Może Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia to również szczególna okazja do odrodzenia oaz modlitwy w naszym ruchu. Warto w tym kontekście przytoczyć znamienne słowa papieża Benedykta XVI na temat roli modlitwy w podejmowaniu dzieła ewangelizacji: „zawsze trzeba pamiętać, że pierwsze słowo, prawdziwa inicjatywa, prawdziwe działanie pochodzi od Boga, i tylko wtedy, gdy włączamy się w tę Bożą inicjatywę, tylko gdy usilnie prosimy o tę Bożą inicjatywę, my również możemy stać się – z Nim i w Nim – ewangelizatorami” (Rozważanie podczas Synodu Biskupów – 8 X 2012). Modlitwę oczywiście mamy podjąć wszyscy, a nie tylko wyspecjalizowane zespoły diakonii naszego ruchu. Bez wytrwałej, pełnej ufności modlitwy, nasze życie duchowe zamiera, a nasza gorliwość w podejmowaniu różnych dzieł apostołskich szybko ulega wypaleniu.

Zadanie trzecie: podejmować czyny miłosierdzia

Diakonia miłosierdzia winna być wypełniana poprzez prowadzenie licznych dzieł charytatywnych, bo to one uwiarygadniają naszą wiarę i są – jak pisał Jan Paweł II w liście *Novo millennio ineunte* – najbardziej skuteczną formą ewangelizacji, gdy odrzuceni na marginesie czy też żyjący na peryferiach świata (żeby użyć określenia, którego szczególnie lubi papież Franciszek), czują się wśród nas i w naszych wspólnotach jak u siebie w domu. Ciągłe aktualne są zatem słowa ks. Franciszka Blachnickiego z 1981 r.: „Uświadamiamy sobie, że ewangelizacja jako głoszenie miłosierdzia Bożego nie może być wiarygodna i owocna bez okazywania tego miłosierdzia naszym braciom – zwłaszcza tym «najmniejszym» – cierpiącym, głodnym i wielorako krzywdzonym. Chcemy powołać w naszym ruchu brakującą «diakonię miłosierdzia» jako pomoc dla dzieł charytatywnych, które Kościół w Polsce musi podjąć w obecnej chwili, na rzecz głodnych, chorych i opuszczonych, rodzin wielodzietnych, rodzin alkoholików itp.” – mówił przed 35 laty nasz Założyciel. Mamy Centralną Diakonię Miłosierdzia, ale mało jeszcze jest diakonii miłosierdzia w wymiarze diecezji, rejonów, wspólnot parafialnych czy też diakonii podejmowanych przez poszczególne kręgi Domowego Kościoła. Rok Miłosierdzia to szczególny czas do podejmowania takich inicjatyw.

Działalność charytatywna winna być prowadzona przede wszystkim dla ocalenia godności i pełni człowieczeństwa oraz dla zapewnienia pomocy w wyrwaniu się z nałogów i innych zagrożeń, przy czym należy zdawać sobie sprawę z tego, że niekoniecznie największą biedą współczesnego człowieka jest bieda materialna. A zatem jeśli mamy przyczynić się do ocalenia godności poszczególnych ludzi, to płynie stąd prosty wniosek, że w podejmowanych przez nas działaniach winniśmy zwracać uwagę nie tyle na samą wielkość akcji rozdawnictwa, które będziemy podejmować, co na naszą zdolność do wychodzenia naprzeciw i towarzyszenia poszczególnym osobom i rodzinom w ich troskach i potrzebach. Aby trwale zaradzić biedzie, trzeba na dłużej związać się z kon-

kretnymi ludźmi, skojarzyć potrzebującego człowieka z grupą formacyjną lub kręgiem rodzin. Tylko w taki sposób możemy pomagać bliźnim naprawdę skutecznie i prawdziwie po Bożemu.

Wielkim wyzwaniem stojącym wciąż przed nami jest rozwój Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, która w myśl założeń ruchu i zgodnie z naszym wieloletnim doświadczeniem stanowi jeden z najważniejszych sposobów okazywania miłosierdzia we współczesnym świecie. Co roku setki, a nawet tysiące ludzi wielkodusznie podejmuje decyzję o abstynencji od alkoholu. Wciąż rośnie armia zmobilizowanych ochotników zdolnych i gotowych do boju. Ale równocześnie ciągle zbyt mało jest oficerów, którzy by obmyślali taktykę walki oraz wydawali rozkazy. A więc pilnie i na wielu odcinkach frontu trzeba tworzyć zespoły diakonii wyzwolenia, w każdej diecezji, a nawet w każdym mieście. Mało mamy terenowych placówek Krucjaty. Ich powstawanie i dynamiczny rozwój to ważne zadanie do podjęcia w najbliższym czasie.

Istnieje także pilna potrzeba pogłębienia wiedzy i rozszerzania działań Krucjaty na różne obszary zagrożeń i nowych nałogów, o których wciąż zbyt mało mówimy. Jan Paweł II, wprowadzając do języka teologicznego termin „nowej wyobraźni miłosierdzia”, zaprosił nas do podjęcia nowych wysiłków, adekwatnych do współczesnych zniewoleń. Jeśli zredukujemy dzieło Krucjaty tylko do przeciwdziałania alkoholizmowi, to coraz bardziej będziemy je skazywać na marginalizację wobec tego, co stanowi zasadniczy nurt życia, a także co jest głównym polem walki o wolność i godność człowieka w naszych czasach.

Warto wykorzystać nowe narzędzia komunikacji takie jak fora internetowe, portale społecznościowe i inne tego typu środki do wymiany doświadczeń, wzajemnej inspiracji oraz pobudzania aktywności wielkiej armii ludzi Krucjaty już zmobilizowanych do walki, ale wciąż w dużej części pozostających w koszarach i bezpiecznych okopach swoich oazowych wspólnot i kręgów rodzin. Dlaczego w tej dziedzinie tak mało oddolnej aktywności członków Krucjaty, animatorów? Dlaczego Krucjata Wyzwolenia Człowieka to wciąż usypiony olbrzym, tak mało wykorzystujący kreatywność i potencjał wiary tylu ludzi już przekonanych do jej założeń?

6. Takie są wyzwania stojące przed nami w Roku Miłosierdzia i w następnych latach, bo przecież realizowanie nakreślonego programu nie może się skończyć po dwunastu miesiącach. Poszczególne zadania, które zostały przedstawione w niniejszym wystąpieniu, staną się tematami spotkań formacji permanentnej naszego ruchu w nowym roku formacyjnym. Natomiast praktyczne zastosowanie konkretnych inicjatyw związanych z Nadzwyczajnym Jubileuszem Miłosierdzia na gruncie parafii będzie z kolei głównym przedmiotem obrad uczestników tegoż rocznego sympozjum dla proboszczów „Koinonia”.

7. Na koniec jeszcze dwie ważne uwagi.

Uwaga pierwsza: Wyznawać i głosić miłosiernego Ojca, przyzywać miłosierdzia Bożego oraz podejmować czyny miłosierdzia – wszystkie te zadania trzeba wykonywać równoległe z formacją podstawową, nie czekając na jej ukończenie. Przecież najbardziej gorliwi w modlitwie i dawaniu świadectwa oraz najbardziej chętni do udziału w akcjach ewangelizacyjnych i charytatywnych są zazwyczaj ci, którzy dopiero co uwierzyli. Sam Chrystus daje nam tu wymowny przykład. On nie czekał na zakończenie okresu formacji swoich uczniów, ale

wkrótce po ich powołaniu posyłał ich na misję głoszenia Ewangelii i uzdrawiania chorych. A papież Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium* precyzuje: „Každy ochrzczony, niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia pouczenia w swojej wierze, jest aktywnym podmiotem ewangelizacji i byłoby rzeczą niestosowną myśleć o schemacie ewangelizacji realizowanym przez kwalifikowanych pracowników, podczas gdy reszta ludu wiernego byłaby tylko odbiorcą ich działań. (...) Jeśli ktoś rzeczywiście doświadczył miłości Boga, który go zbawia, nie potrzebuje wiele czasu, by zacząć Go głosić, nie może oczekiwać, aby udzielono mu wiele lekcji lub długich instrukcji. Každy chrześcijanin jest misjonarzem w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Chrystusie Jezusie” (EG 120).

Także sam fakt popularności wolontariatu, zwłaszcza wśród młodzieży, potwierdza to doświadczenie: konkretne dzieła miłosierdzia są podejmowane przez wolontariuszy stojących często poza wspólnotami formacyjnymi; co więcej, to właśnie wspólne podejmowanie akcji charytatywnych staje się często punktem wyjścia do ewangelizacji i formacji osób zaangażowanych w te dzieła. Nie czekajmy więc z podjęciem szeroko rozumianej posługi miłosierdzia do ukończenia formacji podstawowej; niech ona raczej towarzyszy uczestnikom naszego ruchu już od początku ich zaangażowania. Diakonia to nie wyższy stopień w hierarchii ruchu, jak ciągle myślą niektórzy, ale to konkretna służba, to uwiarygodnienie naszego nawrócenia i naszej miłości do Boga.

Uwaga druga: Papież Franciszek lubi opisywać współczesny Kościół jako „szpital polowy” który, jak precyzuje w swojej ostatnio wydanej książce „zakładany jest tam, gdzie toczy się walka; nie ma stałej struktury, nie jest wyposażony we wszystko, jak miejsce, gdzie udajemy się, by leczyć i drobne i poważne dolegliwości. Jest przenośny, ma zapewniać pierwszą pomoc, szybką interwencję, ma zapobiegać temu, by poszkodowani w walce umierali” (*Miłosierdzie to imię Boga*, s. 79). Czy nie takie powinny być nasze wspólnoty, to znaczy: Czy nie powinny funkcjonować w pobliżu pierwszej linii frontu walki o człowieka? Czy nie zbyt gorliwie troszczymy się i dyskutujemy o strukturach, przepisach i statutach, podczas gdy ubywa nam zapału do ewangelizacji i pełnienia konkretnych dzieł miłosierdzia? Struktury i przepisy mają porządkować życie, ale one go nie zrodzą, bo życie może powstać tylko z życia – jak mawiał nasz Założyciel. Jesteśmy zatem wezwani, aby nieść Dobrą Nowinę Ewangelii, która wyzwala i daje życie wszystkim ludziom.

8. Papież Franciszek w bulli ogłaszającej Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia napisał: „W naszych parafiach, w naszych wspólnotach, w stowarzyszeniach, w ruchach, gdziekolwiek są chrześcijanie, každy powinien odnaleźć oazę miłosierdzia” (MV 12). Te słowa traktujmy jako skierowane szczególnie w naszą stronę, co więcej, jako wywołanie nas przez Ojca Świętego po imieniu, jako wezwanie nas do szkolnej tablicy albo wyrwanie ze słodkiej drzemki zajmowania się sobą nawzajem. W dzisiejszym świecie mamy tworzyć oazy miłosierdzia!

I jeszcze jeden, ostatni już cytat z adhortacji *Evangelii gaudium*: „wolę raczej Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice – pisze papież Franciszek – niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygodny z przywiązania do własnego bezpieczeństwa” (EG 49). Czy możemy wobec takich słów pozostać obojętni?

Temat numeru

UCZYNNKI MIŁOSIERNE CO DO DUSZY

Agnieszka Zawisza

Miłość musi zawsze poprzedzać prawdę o grzechu

1. Grzeszących upominać

Pierwszy uczynek miłosierdzia to **przestrzeżenie bliźniego przed niebezpieczeństwem**. To wyraz odpowiedzialności za drugiego, który wybierając zło, wchodzi na drogę kończącą się przepaścią. Nie możemy na to spokojnie patrzeć, zwłaszcza jeśli kogoś kochamy. Co jednak, gdy nasz bliźni wcale o pomoc nie prosi, wręcz jej sobie nie życzy? *Highway to hell*, czyli autostrada do piekła ze znanej piosenki zespołu AC/DC, jest szeroka, wygodna i pędzi się po niej z zawrotną szybkością. *Zadnych znaków stop, żadnych ograniczeń prędkości, nikt nas nie zatrzyma* – śpiewają traktujący szataną jak starego druha rockmeni. Pędzają i wcale nie chcemy czmerwonnych świateł, nawet jeśli droga prowadzi tylko w dół, a u jej kresu czeka król ciemności z grubym plikiem mandatów do zapłaceniu. Gdy ktoś głośno krzyczy: „Grzeszę, bo lubię. Nie próbuj mnie powstrzymać”, zachowanie neutralności wydaje się rozsądniejsze niż reagowanie, a na pewno łatwiejsze. Tyle, że milczenie wobec zła staje się jego aprobatą. **Nie reagując pobłażamy złu, a czasem nawet utwierdzamy bliźnich w ich złych wyborach**. Św. Paweł pisze: „Gdyby komuś przydarzył się jakiś upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę”. Ale jak to zrobić?

Do niedawna mieliśmy wokół siebie całe bataliony samozwańczych proroków, którzy chętnie i żarliwie upominali tych, którzy zapędzili się na ścieżki wiodące ku duchowym bezdrożom. Zawsze pierwsi, by usunąć drzazgę z oka bliźniego, pierwsi by rzucić kamieniem, wytknąć palcem, osądzić, skazać na społeczny ostracyzm. To białe – to czarne, to dobre – to złe, to moralne – to grzeszne. Niedawno zmarły ks. Jan Kaczkowski mówił: *Tym naszym braciom, którzy błędzą, już dziś mamy ochotę urządzić sąd, piekło. Musimy się strzec, by nie sieć drugiego człowieka nienawiścią, nawet tego, który obiektywnie źle postępuje*. Bo zwracanie z drogi grzechu „kijem lub pałką” dalekie jest od zalecanego przez św. Pawła ducha łagodności.

Dziś z upominaniem grzeszników mamy jednak jeszcze inny problem. Jest nim pytanie: **Cóż to jest grzech?** Słowo *grzech* wyszło z użycia, stało się *passé*, zatarła się granica między tym, co dobre i złe, tym, co wypada i nie wypada. Żyjemy w świecie, w którym wszystko wolno, jeśli tylko są tacy, którym przynosi to korzyść. Ogłosiliśmy śmierć autorytetów, a przejawom oczywistego zła wystarczyło nadać bardziej wysublimowaną i miłą dla ucha nazwę, by przestało kłuć w oczy. Już nie pytamy czy coś jest obiektywnie dobre, ale czy jest dobre dla

mnie. Skoro dobro jest umowne, to grzechu nie ma. Więc o czym mamy kogoś przekonywać? *Problem w tym, że nie widzimy niebezpieczeństwa* – pisze ks. Tomasz Jaklewicz w „Gościu Niedzielnym”. – **Nie traktujemy życia jako drogi decydującej o wieczności. Nie widzimy grzechu, sumienie opatuliłiśmy watą łatwych pocieszeń i fałszywych uspokojęń, których tysiące daje nam nasza cywilizacja.** Sztukę samooszukiwania się opanowaliśmy do perfekcji. Jesteśmy jak Żydzi, którzy żyjąc pod rzymską okupacją bezwstydnie przekonywali Jezusa, że jako potomkowie Abrahama nigdy nie byli poddani w niczyją niewolę. Jesteśmy jak szczur z pewnego filmu, który za wszelką cenę próbuje przegryźć pręty klatki nie po to, by się z niej wydostać, lecz by do niej wejść, bo tam jest miska z jedzeniem. Tyle że niewola nie przestaje być niewolą tylko dlatego, że poddaliśmy się jej na własne życzenie... *Grzech jest jak trąd, który poraża najpierw nasze nerwy, więc tracimy czucie* – pisze ks. Jaklewicz – *Można nie czuć bólu, a ręka obumiera. W jakiejś przestrzeni życiowej możemy stracić zmysł moralny i nie dostrzegać, że rozwija się gangrena.*

Jan Paweł II po czwartej pielgrzymce do Polski w 1991 r. powiedział: „Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy »programu oświeceniowego« poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*. [...] Jednakże przekonywać o grzechu to nie znaczy potępiać. »Syn Człowieczy nie przyszedł na świat, aby świat potępić, ale żeby go zbawić«. Przekonywać o grzechu to znaczy stwarzać warunki do zbawienia”. Bo odkrycie własnej grzeszności to jedyna droga do Jezusa, lekarza chorych, a nie tych, którzy się dobrze mają. Jednak chorobę trzeba zobaczyć. Pierwszym

warunkiem przebaczenia jest uznanie swego grzechu, czyli skrucha. Bóg nas wyprowadzi z niewoli dopiero wtedy, gdy będziemy w stanie ją dostrzec. Samemu jest to jednak bardzo trudne. **Przyzwyczajamy się do naszych zniewoleń, uodparniamy na prawdę. Nasze własne oczy zbyt nam schlebiają, by znaleźć winę i ją zmienawidzić** – mówi psalmista. A bp Grzegorz Ryś boleśnie konstatuje: **Dziś bardzo często wykrwawiamy się przez nasze rany, bo każdy z nas pozostaje z grzechem sam. Dlatego braterskie napomnienie to akt czynnej miłości, który może otworzyć zaślepione oczy, pomóc zdiagnozować chorobę, by można było zacząć leczenie.**

Jak to jednak zrobić? **Czy mamy do tego prawo my, także grzesznicy?** Przecież reakcję bliźniego łatwo przewidzieć: nikt nie lubi, jak go krytykują. Zaatakują. Ryzykujemy utratę przyjaźni. Nie chce nam się narażać. Bo czy warto?

Kiedy czytam w „Gościu Niedzielnym” świadectwa nawróconych grzeszników: satanistów, złodziei, pijaków, narkomanów, niedoszlętych samobójców itd., i widzę jak Jezus wszedł do ich poharatanego życia i je cudownie przemienił, to nie mam wątpliwości. **Warto. Czy jednak zaczynać od upomnienia, osądu i uzmysłowienia bliźniemu grzechu?** Chyba nie. Atakowany całą energią koncentruje na obronie, skupia wzrok na celowniku, zaciska palec na spuście i strzela. Całymi seriami. Oto co go wtedy zajmuje. **Kiedy jednak spojrzymy na człowieka z miłością...** Ten zamiast się bronić, okopywać na swoich pozycjach, strzelać na osłep – może zacząć słuchać. Do dziś pamiętam jedną z konferencji na temat wprowadzenia w naszym kraju edukacji seksualnej, zorganizowaną kilka lat temu przez środowiska katolickie. Oprócz zaproszonych gości pojawili się na niej także edukatorki seksualne z organizacji

Ponton. Kiedy się ujawniły, atmosfera natychmiast zrobiła się gorąca. Racjonalne argumenty ustępowały wobec szalejących emocji. Jeden z zaproszonych dostojnych gości głośno powtórzył: „Z przestępcami nie dyskutuję”, odmawiając edukatorkom prawa głosu; mnie jednak niesamowicie ujęła postawa prowadzącego dyskusję Antoniego Zięby, aktywnego działacza pro life w Polsce. Dr Zięba dobitnie podkreślił, że każdy ma prawo zostać wysłuchany i osobiście dopilnował, by panie z Pontonu także mogły się wypowiedzieć. Z wielkim wzruszeniem obserwowałam, z jakim szacunkiem, ale i stanowczością odnosił się do wszystkich dyskutantów bez wyjątku. Widziałam w nim ogromną atencję dla każdego człowieka, nawet jeśli jego poglądów nie podzielał. Tak właśnie wyobrażam sobie miłosiernego Boga, który z miłością podchodzi do każdego ze swych ukochanych dzieci, nawet jeśli błądzą. Bp Ryś podkreśla, że Jezus patrzy na grzeszników inaczej niż my – nie z góry, ale z dołu... np. kiedy siedzi i pisze po ziemi spoglądając na kobietę przyłapaną na cudzołóstwie lub gdy szuka na drzewie niewysokiego chciwca Zacheusza. **Bóg widzi w grzeszniku człowieka i chce go uszanować. Daje mu prawo do godności.** Miłość bliźniego to afirmacja godności człowieka mimo wszelkiego zła, jakiego się dopuścił. Mimo niewłaściwego wykorzystania wolności jaką go Bóg obdarzył. I to uszanowanie jego godności nawraca Zacheusza.

Dlatego **miłość i szacunek do drugiego człowieka to dwa podstawowe warunki miłosiernego upominania grzeszników** – W pojęciu wolności – pisze bp Ryś – **zakodowany jest szacunek do człowieka, który – jak my – jest wolny. Czy mam w sobie taki szacunek? Czy mam w sobie taki szacunek? Czy mamy raczej poczucie prawdy absolutnej, a jeśli drugi człowiek naszej prawdy nie podziela, zrobimy wszystko, aby go do tego zmusić? Miłość musi zawsze**

poprzedzać prawdę o grzechu. Upominając mamy umożliwić drugiemu spotkanie nie tylko z jego grzechem, ale przede wszystkim z Bożą miłością. Od tego spotkania wszystko się zaczyna. Jacek Szulc, lekarz pracujący przez 7 lat w programie in vitro, mówi o swoim nawróceniu nie pozostawiając wątpliwości: *Spojrzałem na wystawiony Najświętszy Sakrament: Jezus, Ty tu jesteś! – powiedziałem. I w tym momencie zalała mnie potężna fala miłości. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem. Ze wszystkich stron, przez wszystkie moje komórki wlewała się przede mną miłość. (...) Tylko oczyma wiary można zobaczyć prawdę o in vitro. Tylko przez spotkanie z Bogiem. Żywym Bogiem. On wtedy zaczyna zdejmować człowiekowi zasłonę z oczu. Z kolei Andrzej J. – jak sam o sobie mówi: ćpun, handlarz narkotyków, satanista, bandzior, złodziej – tak wspomina moment, kiedy w więzieniu zaproponowano mu przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela. Odmówiłem. W nocy jednak dopadła mnie potworna samotność. Nie mogłem wytrzymać. Pomyślałem: „Albo kolejny raz bierzesz sznur i kończysz ze sobą, albo zwracasz się do Boga”. I wtedy po raz pierwszy pomodliłem się własnymi słowami. Poprosiłem Jezusa, by przyszedł do mojego serca, jeśli mną nie gardzi i zrobił coś w moim życiu. Niczego nie poczułem, nic się nie wydarzyło, (...) ale od tego wieczoru moje życie zaczęło się zmieniać. Duch Święty zaczął we mnie pracować, przekonywać mnie o grzechu i o ogromnej miłości Boga. Ja wiedziałem, że nie ma nic za darmo, że wszystko kosztuje. A tu spotkałem miłość, za którą nie musiałem płacić. Bezinteresowną. Po latach bandyckiego życia podjąłem normalną pracę za niewielkie pieniądze. Kiedy byłem wyznawcą szatana, miałem pieniądze, ale musiałem za nie stono zapłacić. Wypaliło to we mnie wielką czarną dziurę. Cena była zbyt wysoka. Szatan oszukał mnie na całej linii. Jestem wdzięczny Bogu. Dziś Andrzej jest abstynentem od 17 lat,*

włącza się w działania ewangelizacyjne, m.in. kursy Alfa.

Najpierw miłość i szacunek do drugiego człowieka, dopiero potem prawda. Najpierw Bóg wyprowadza Izraelitów z niewoli, dopiero potem daje przykazania. Jesteśmy w stanie żyć według przykazań tylko dlatego, że wcześniej Bóg nas wspomógł swoją łaską. Kiedy ksiądz mówi kazanie, *katechezę* – zauważa bp Ryś – *to mówi czarno na białym, bo nie wolno zacierać granicy między dobrem a złem. Jednak kiedy mamy do czynienia z ludźmi i spotykamy się z konkretnym człowiekiem, zapominamy o podziale na czarne i białe, bo takich ludzi nie ma, jest tysiąc odmian szarości i tacy są ludzie.* Dlatego, jak mówi ks. Kaczkowski: *Nie potępiamy. Wierzmy w drugiego człowieka. To nie do nas należy sąd. Nie mamy wglądu we wszystkie motywacje, w to, co się dzieje w sumieniach innych. Tylko Bóg zna kontekst życia poszczególnych osób.*

No właśnie – poznanie kontekstu życia drugiego. Przejście godziny „w jego butach”, zobaczenie uwarunkowań, które doprowadziły grzesznika do miejsca, w którym się znalazł. Dalej mówi bp Ryś: *Bóg nie chciał osądzać człowieka dopóki sam nie stał się człowiekiem. Miłosierdzie Boga polega więc też na tym, że nie podjął sądu nad człowiekiem nie zaznawszy jego losu. Bóg cię nie osądza. On cię kocha i przechodzi razem z Tobą przez wszystko, z czym musisz się zmagać. Ty sam także nikogo nie osądzaj, bo zawsze znasz tylko wyimek losu drugiego człowieka.*

Dlatego kolejnym krokiem w kierunku upominania grzesznika powinno być **wejście głębiej w jego sytuację.** *Gdy chcemy po bratersku upominać bliźniego, mamy iść i upomnieć go w cztery oczy. Mamy iść do niego, a nie wołać go do siebie! Idź do niego i zobacz jak żyje, zobacz jaką miał przeszłość, problemy i dopiero wtedy upomnij (bp Ryś).* Pamiętam spotkanie z parą homoseksualistów w ich domu. Przy wejściu

figura Maryi otoczona wianuszkami zapalonych świec, modlitwa przed jedzeniem, ogromna gościnność i serdeczność, aż wreszcie przy kolejnym spotkaniu słowa: *Zdajemy sobie sprawę, że żyjemy nie do końca tak jak trzeba, ale nie umiemy wyrzec się siebie. Nie umiemy jednak także wyrzec się Boga, nie chcemy żyć bez Niego.* Czy to tylko próba uspokojenia rozdręganego sumienia, czy rzeczywiste pragnienie Boga przy całej grzeszności człowieka? Nie mnie to osądzać. Gdy św. Tomasz More nie chciał uznać króla Anglii za głowę Kościoła, siedział w więzieniu wraz z kapłanem króla Henryka VIII. Gdy ksiądz złamał się, More napisał do niego: *Doszły mnie wieści, że zamierzasz uznać króla za głowę Kościoła. Modlę się do Boga, żeby ci w tym pobłogosławił.* More zdania nie zmienił, za co został ścięty po 16 miesiącach więzienia.

„Idź za mną” – mówi Jezus do Piotra próbującego Go napominać. *Nie wyrrywaj się przede Mnie, nie działaj na własną rękę, nie daj się prowadzić ślepo własnemu rozeznaniu dobra i zła. (...) Łaska nie jest z nas, my jesteśmy tylko jej przekąźnikami. Nie dysponujemy nią. Nie możemy przyjmować pozy jej właściciela. Bo nikt z nas nie umarł za ludzi, tylko Chrystus. Nikt z nas nie ma prawa stawiać ludziom poprzeczek, tylko Chrystus. (...) Szanuj swoje sumienie, domagaj się, by inni je szanowali, ale szanuj także sumienie i wybór drugiego człowieka (bp Ryś).*

Jakże trudne jest znalezienie równowagi między szacunkiem dla człowieka, a pobłażliwością dla grzechu, między odpowiedzialnością za drugiego, a pozostawieniem mu wolności wyboru. Bo nie możemy przecież zapominać, że grzech ma wymiar społeczny, że grzech jednostki kładzie się cieniem na całej wspólnoty. Konsekwencje grzechu jednego człowieka ponoszą często inni, zupełnie niewinni. Gdy rodzice się rozwodzą, cierpią także i dzieci. Gdy współmałżonek

zdradza, powoduje cierpienie drugiego. Jednak – jak mówi bp Ryś – *dojrzała wspólnota ludzi wierzących nie gorszy się cudzym grzechem, ale bierze za niego odpowiedzialność. Powołaniem Kościoła jest przyprowadzanie do Boga grzeszników, którzy sami nie mają siły, by stanąć przed Bogiem.* Dlatego **nie możemy siedzieć cicho, nawet gdy ktoś w odpowiedzi na braterskie upomnienie wytyka nam nasze własne słabości.** W 1996 r. gościł w Polsce dr Bernard Nathanson, który przyczynił się do legalizacji aborcji w USA i śmierci milionów dzieci nienarodzonych. Lekarz nawrócił się i jeździł po świecie, świadcząc przeciwko aborcji, odstawiając kulisy jej wprowadzenia, kłamstw i oszustw, do których sam się przyczynił. Wielu przyjęło jego nawrócenie i świadectwo z radością, byli jednak i tacy, którzy nie chcieli go okłaskiwać, którzy przypominali okropności, jakich się dopuścił w „poprzednim” życiu, wciąż widzieli krew na jego rękach.

Pokazać drogę zgodną z nakazami Bożymi

2. Nieumiejętnych pouczać

Pokusa przyjmowania względem bliźnich postawy „nauczyciela” jest niezwykle silna.

Lubimy pouczać, zwłaszcza jeśli krytykując kogoś możemy poprawić własną samoocenę. Widać to zwłaszcza w internetowych komentarzach. Na każdy temat mamy opinie, na wszystkie problemy gotowe rozwiązania. Czy jednak w tym miłosierdnym uczynku chodzi o zgrywanie roli smerfa Ważniaka? Kiedyś zadzwonił do mnie po poradę pewien mąż, którego żona po dwudziestu latach małżeństwa ni stąd, ni zowąd zażądała rozwodu. Już po kilku minutach rozmowy zrozumiałam, od czego wreszcie postanowiła uciec. Ten pan miał odpowiedzi na wszystkie pytania, nawet te, których nikt mu nie zada-

Nathanson nawet nie próbował się bronić, nie zaprzeczał; jego jedyną odpowiedzią było wskazanie na Boże miłosierdzie. Nie jesteśmy bezgrzeszni. Żaden z apostołów także nie był bezgrzeszny, zaczynając od św. Piotra. *Chrystus zrobił skałą człowieka, który z natury był jak piasek. (...) Głosimy słowo, które jest heroiczne, ale sami heroiczni nie jesteśmy (bp Ryś).* **Naczynia gliniane – oto czym jesteśmy i mimo że zmagamy się z naszymi słabościami, to odkryliśmy Boga i Jego miłość i nie możemy o tym milczeć.**

Kościół jest wspólnotą ludzi, która rodzi się z doświadczenia przebaczenia i rozgrzeszenia – podkreśla bp Ryś. Dlatego nie zostawiaj chorego na trąd grzechu w potrzebie, niech ci nie będzie wszystko jedno. Idź do niego z miłością i szacunkiem, rozpoznaj sytuację i jeśli trzeba, napomnij. A potem módl się o łaskę dla niego, by Jezus przyśzedł i pokazał mu drogę ku życiu.

wał. Był to ten rodzaj człowieka, który jak mówi C. S. Lewis, *żyje tylko dla innych – tych innych możesz zawsze poznać po zaszczutym wyrazie twarzy.* Żonie przypiął etykietkę niezaradnej i nieumiejętnej, wyrażał się o niej z pełną politowania wyższością, mimo że po swojemu ją pewnie kochał. Sprawność logicznej argumentacji i elokwencję wykazywał oszałamiająco, nic więc dziwnego, że żona czuła się osaczona. Po latach bezowocnych prób podjęcia dialogu, tłumienia swoich pragnień, ciągłego wysłuchiwania pouczeń ex cathedra pragnęła już tylko jednego: wyzwolenia.

Miłosierne pouczanie nieumiejących to nie tanie, męczące moralizowanie. Nie jest to również uzależnianie od siebie osób mniej zaradnych

życiowo. C. S. Lewis pisząc w książce „Cztery miłości” o wchodzeniu w rolę nauczyciela podkreśla, że nauczanie to zawsze kwestia tymczasowa, a celem uczenia jest doprowadzenie uczniów do takiego poziomu wiedzy, żeby nauczyciel nie był im już potrzebny. Nauczyciel przez cały czas musi przygotowywać własną abdykację. Musimy uczynić samych siebie niepotrzebnymi. Naszą nagrodą powinna być chwila, w której możemy powiedzieć: „Już mnie nie potrzebują”.

Pouczać – to znaczy wprowadzać w mądrość, wiedzę, pokazać drogę zgodną z nakazami Bożymi, czasem przedstawić inny punkt widzenia, szerszą perspektywę, ale w żaden sposób nie starać się podejmować decyzji za osobę, której pouczenie dajemy.

Komu w pierwszej kolejności potrzebne jest nasze chrześcijańskie pouczenie i o jakie umiejętności chodzi? Ks. Waldemar Chrostowski uważa, że chodzi przede wszystkim o umiejętność życia. W związku z tym **naturalnymi odbiorcami naszych pouczeń będą w pierwszej kolejności dzieci.** To ich nauczaniu i wychowaniu mamy poświęcić gros naszej energii. Dziecko przychodzi na świat nic o nim nie wiedząc. Jest bezbronne, totalnie zależne od nas, dorosłych. To na naszym słowie, przykładzie, pomocy budować będzie swą wiedzę o życiu, swój system wartości. Mamy stworzyć mu dobre warunki do życia i rozwoju, ale także być pierwszymi zwiastunami wiary i pierwszymi świadkami Chrystusa. *Dzieciom z pewnością brakuje doświadczenia życiowego i wynikającej z niego mądrości – pisze ks. Chrostowski. – Dziecko czy nastolatek postrzega świat w sposób uproszczony, czasami aż rozbrajający swą naiwnością i brakiem realizmu. Nie trzeba się temu dziwić. Aby wnikać w tajemnicę istnienia, potrzeba czasu. (...) Nabywanie umiejętności odbywa się przez właściwe wychowanie i staranne wykształcenie.*

Najważniejsze środowiska, w których się to odbywa, to rodzina i szkoła. Jednym z podstawowych obowiązków rodziców oraz nauczycieli i wychowawców jest przekazywanie wiedzy o Bogu i świecie, a także rozwijanie wiedzy, sprawności i talentów dziecka. Talenty dziecka nie zawsze są oczywiste. Dlatego należy je wraz z nim odkrywać, powstrzymując się od obciążania go koniecznością realizowania naszych własnych niespełnionych ambicji. Naszą rolą jest doddawanie otuchy, pomaganie dziecku w uzyskaniu wiedzy pozytywnego osądu o sobie i własnych możliwościach. Mamy także nauczyć je mądrości i miłości. Mądrość to nie tylko zdobyta wiedza, ale przede wszystkim umiejętność dokonywania trafnych wyborów i właściwego ustawienia życiowych priorytetów. *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?*

Dlatego zawsze warto pytać siebie, **jaki cel przyświeca naszemu wychowaniu. Czy produktem końcowym wdrożonego przez nas programu wychowawczego ma być człowiek sukcesu, bogaty i sławny, czy raczej dobry, kochający Boga małżonek i rodzic, uczciwy pracownik, zaradny, odpowiedzialny, szanujący innych, wspierający słabszych?** Połączenie tych dwóch wizji nieczęsto bywa możliwe. Jak reagujemy, gdy okazuje się, że nasze dziecko dostało dobrą ocenę w wyniku ściągania? Czy ważny jest dla nas jedynie efekt, czy także sposób jego osiągnięcia? Pamiętam przypadki, kiedy córka zwróciła nauczycielowi uwagę na pomyłkę w zliczeniu punktów, choć wiedziała, iż to wpłynie na obniżenie jej oceny. Cieszyliśmy się, bo wiedzieliśmy, że jej duch na tym zyska, nawet jeśli świadectwo szkolne nie. *Bo o tym, kim naprawdę jesteśmy, świadczą nasze wybory, a nie nasze zdolności.* Pamiętam także rozmowę z mamą ucznia karconego przez nauczyciela wychowania fizycz-

nego za to, że notorycznie nie chciał przyjąć do swojej drużyny słabszego gracza narażając go w ten sposób na drwinę. „To co, mam mu mówić, żeby go wziął ryzykując przegraną?” – pytała rozgoryczona mama. Co jest ważniejsze: wygrana, czy danie drugiemu człowiekowi szansy? Bezwzględność w drodze do upragnionego celu, czy czysta gra? Jest w kreskówce pt. „Aut-ta” scena, gdy zawodnik rezygnuje z pewnego zwycięstwa, by pomóc rannemu konkurentowi ukończyć wyścig z honorem, bo wie, że jest to ostatni wyścig w karierze kontuzjowanego seniora. Czy chcielibyśmy, żeby nasz syn postąpił podobnie, czy wolelibyśmy raczej postawić na kominku wywalczony przez niego, bez oglądania się na innych, trofeum? Pod jakim kątem wybieramy szkołę dla naszego dziecka? Dlatego, że jest blisko, że plasuje się wysoko w rankingach, czy ze względu na jej program wychowawczy? Sens nauczania został dziś znacznie przewartościowany. Dzieci mają dostawać najwyższe oceny, maksymalne wyniki z testów po to, by przyjęto je do renomowanych szkół, których ukończenie pomoże im z kolei zdobyć lepszą pracę czy zrobić karierę. To wszystko jest oczywiście ważne. Tylko gdzie tu miejsce na stawanie się lepszym człowiekiem?

Kolejnym **odbiorcą naszego nauczania może być nasz własny współmałżonek.** Od dawna wiadomo, że między kobietami i mężczyznami zachodzą pewne znaczące różnice. Stworzeni z ziemi i gliny synowie Adama są twardzi i chropowaci, dobrze więc, kiedy stworzona z ciała (Adama) córka Ewy wprowadzi ich w świat uczuć, uwrażliwi na relacje, nauczy czułości, zdradzi tajniki kobiecego świata. Z kolei twardo stąpający po ziemi mąż może dopomóc za bardzo skupionej na szczegółach, zagubionej w świecie wybujałych emocji lub zbyttniej odpowiedzialności żonie, ucząc ją zwięzło-

ści przekazu, spojrzenia z dystansu, odpoczywania.

Razem, zwłaszcza **kiedy wraz z małżeńskim stażem zdobędziemy już potrzebne do tego doświadczenie, możemy zacząć służyć pouczeniem innym małżeństwom.** Zwłaszcza młodym, które na wspólnej drodze życia stawiają dopiero pierwsze kroki, jak również tym, które zabrnęły właśnie na rozdroża wzajemnej relacji. Nie chodzi tu jednak o wchodzenie z butami do czyjegoś związku, ale rozropne towarzyszenie, do czego zachęca małżeństwa z Domowego Kościoła przy każdej okazji kardynał Kazimierz Nycz i wzywa papież Franciszek w ostatniej adhortacji. Służy temu aktywna obecność poprzez świadectwo życia, pomoc w rozeznawaniu wspólnej drogi wiary poprzez pilotaż czy rekolację, ale przede wszystkim dzielenie się doświadczeniem dynamizmu miłości, nieustannych zmian, którym ona podlega w ciągu małżeńskiego życia. Psycholog E. Erikson tak wyjaśnia prawa rządzące miłością: *Można powiedzieć, że miłość najpierw jest złudzeniem, później rozczarowaniem, a w końcu poświęceniem. Każdy z tych rozwojowych etapów jest konieczny. Dopiero po przejściu tej drogi docieramy do miłości dojrzałej. W pierwszym etapie doświadcza się szczęścia posiadania, w drugim bólu straty, w trzecim radości dawania. Oczywiście, o ile wcześniej nie zejdzie się z drogi... Właśnie po to potrzebne jest młodym małżeństwom nasze towarzyszenie, aby pouczyć tych dopiero raczkujących w miłości młodych ludzi, by zbyt wcześnie ze wspólnej drogi nie schodzili, nawet jeśli mają poczucie, że coś się skończyło. C. S. Lewis w książce „Błądzenie pielgrzymą” tę miłosną ewolucję ujmuje dobitnie słowami pustelnika: Czy wiesz, co się dzieje z miłością? Najpierw nadchodzi oczarowanie i zachwyt, później ból i owoc. Po nim pojawia się radość z owocu, inna jednak od pierwszego zachwytu. Śmier-*

telnym kochankom nie wolno zatrzymać się po pierwszym kroku, bowiem trwająca namiętność jest marzeniem nierządnic, z którego budzimy się pogrążeni w rozpacz. Nie wolno ci zachować uniesień – spełniły już one swoje zadanie. Przechowywana manna zamienia się w robaki. Co jednak nie oznacza, że Pan Bóg pozwoli, byśmy chodzili głodni...

Kiedyś wielopokoleniowe rodziny wspierały doświadczeniem i pomocą początkujących małżonków; w naszych czasach małżonkowie zostawiani są najczęściej sami sobie. Nie wahał się więc nieumiejętnym towarzyszyć, by łatwiej im było przechodzić przez meandry miłości. Pouczajmy ich dając im nasz czas, dobry przykład i zrozumienie. Bądźmy też cierpliwi, gdy odbiorcy nie od razu rozumieją, czy przyjmą nasze nauki. Jezus umywając uczniom nogi powiedział do Piotra: *Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział.* Czas. Jezus daje Piotrowi i apostołom czas. Czyni to, co jest Jego misją, i wycofuje się wiedząc, że od razu wszystkiego nie rozumieją, że efekty nie pojawią się natychmiast.

Kiedy zaczynałam pracę z narzeczonymi w parafialnej poradni rodzinnej, wcale nie paliłam się zbyt do nauczania naturalnego rozpoznawania płodności. Temat wszak na pierwszy rzut oka niewdzięczny, a i opór u odbiorców duży. Ileż to razy czułam się jak Uriasz posłany przez Dawida na pierwszą linię frontu, by spotkać pewną śmierć. Chciałam pomagać w wyciąganiu małżeństw z kryzysów,

Nieść światło pewności wiary tam, gdzie panuje wątpliwość

3. Wątpiącym dobrze radzić

Platon powiedział: *Łatwo wybaczyć tragedię, że boi się ciemności. Prawdziwą tragedią jest, gdy człowiek boi się światła.*

a tu biologia i obrażone miny. Pan Bóg jednak dość szybko rozproszył moje skrupuły. Na studiach płodność ludzka oczarowała mnie z kretesem, a konstatacja jak niska jest świadomość swego ciała i wiedza na temat płodności wśród dzisiejszych młodych ludzi, rozłożyła na łopatki. Już wiedziałam, po co mnie Pan Bóg w tym miejscu postawił. Sceptyczni początkowo młodzi ludzie zarażali się moim zachwytem i chłonęli wiedzę, przekonując się, że to co proponuje Bóg i Kościół w tej sprawie, jest realną i atrakcyjną alternatywą do tego, co oferuje przydrożna apteka. **Katolicka etyka seksualna – trudna i nieznana – to jeden z podstawowych czynników odstręczających ludzi od Kościoła i Boga. Konkretna wiedza pozwala młodym ludziom zrozumieć i przetestować na własnym przykładzie, że Boża nauka jest dla ludzi, że On nie zostawia nas samych z naszymi ludzkimi problemami, że nie wymaga od nas nie wiadomo czego, i że życie zgodnie z naturą, którą wpisał w nasze ciała, może dać znacznie więcej radości niż „kombinowanie” czegoś na własną rękę. Młodzi ludzie chcą wybierać dobro, trzeba im tylko je pokazać. Nauczanie nieumiejętnych o ludzkiej płodności stało się dla mnie głosem Dobrej Nowiny o tym, że Bóg nas kocha i chce dla nas dobrze. A że nie każdy przyjmuje tę nowinę tak samo chętnie... Czas. Ziarno zostało zasiane. Jeśli zechce kiedyś zakiełkować, wystarczy mu Bożej łaski.**

Było sobie miasto, którego mieszkańcy nie znali światła. Mieszkali w domach pełnych brudu i zatęchłych śmieci,

rozrzuconych resztek i wszelkiego robactwa. Nie przeszkadzało im to; było ciemno, a czego oczy nie widzą... Pewnego dnia w mieście pojawiła się staruszka, która miała do sprzedania lampę. W końcu znalazł się nabywca. Człowiek ten jednak przeraził się widokiem tego, co zobaczył w swym domu pod wpływem jasności. Odnalazł staruszkę i zwrócił się do niej z małą uprzejmą reklamacją: *Co zrobiłaś z moim domem, więdźmo! Dawnej jak wszyscy mieszkalem wygodnie. A teraz? Staruszka jednak odpowiedziała: Twoje życie nie uległo zmianie. Poprzednio nie byłeś świadomy, sądziłeś, że żyje ci się dobrze w miejscu, które prędzej czy później by cię zniszczyło. Kiedy ktoś otwiera nam oczy, cierpimy, ponieważ widzimy siebie takimi, jakimi jesteśmy, a nie takimi jacy chcielibyśmy być. Teraz, kiedy już wiesz, jaka jest Twoja rzeczywistość, musisz otwierać okna, zabijać szkodniki, odświeżać ściany, sprzątać mieszkanie i będziesz szczęśliwy.*

Nieść światło pewności wiary tam, gdzie panuje wątpliwość. To pierwszy obraz rysujący się w mojej głowie, gdy myślę o tym uczynku miłosierdzia. Są różne rodzaje wątpliwości: wątpliwość we własne siły, w sens życia, w sens życia razem w trudnym małżeństwie, we własne siły jako rodzica, wątpliwość w Boga, Jego miłość, opiekę, wolę, w sens bycia we wspólnocie, sens życia zgodnie z przykazaniami, sens nauki Kościoła. Całe nasze życie duchowe jest jak chodzenie po wodzie; co jakiś czas chwytamy się lęku o przyszłość, trapi smutek, przygniata nieszczęście i tonimy, a Bóg wyciąga nas z głębin pytając: *Czemu zwątpiłeś, małej wiary? A może jest odwrotnie? Może przez większość czasu tkwimy pod wodą, co jakiś czas próbując wytknąć głowę nad powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza, (mówi się przecież, że modlitwa to duchowe oddychanie), a potem znów życiowe wiry wciągają nas w dół, gdzie wążpiąc i narzekając zaczynamy zdradzać*

symptomy niedotlenienia. Co jakiś czas, np. podczas rekolekcji, Bóg wyciąga nas na powierzchnię, pozwala przechadzać się po lustrze wody lub płynąć na fali duchowych uniesień, po czym znów byle podmuch przeciwnego wiatru wystarcza, by zachwiać naszą równowagę i wtrącić nas znowu w odmetę wątpliwości. Jeszcze wczoraj Bóg był dla mnie wszystkim, a dziś wydaje mi się, że Go nie ma, że Go nic nie obchodzi. Nieraz droga wiary pełna jest czasowych antraktów. Widzimy to na spotkaniach kręgu: raz chwalimy się dobrą passą w realizacji zobowiązań, innym razem spuszczaemy oczy ze wstydem, zastanawiając się, czy w obliczu takiego „dna” nasze trwanie we wspólnocie ma jakikolwiek sens. Droga wiary to nie autostrada Warszawa – Berlin. Tu nie grozi nam zaśnięcie z nudów za kierownicą. Pielgrzymowanie do Boga wiedzie przez krajobraz zróżnicowany; raz mozolnie wspinamy się pod stromą górą, by po chwilowym pełnym poczucia satysfakcji odpoczynku na szczycie znów stoczyć się w dół. Czasem okoliczne atrakcje spowalniają nasz marsz, powodują, że myślimy o zarzuceniu wędrówki, tracimy z oczu jej cel, mamy chęć zostać gdzieś po drodze, osiedlić się, zbudować małą stabilizację bez Boga. Wątpliwości na ścieżce wiary to nic nadzwyczajnego. Mieli je najwięksi, nieraz całymi latami: Matka Teresa z Kalkuty, ks. Franciszek Blachnicki. Mamy je także i my, mają nasi bliscy. Wszyscy potrzebujemy umocnienia w wierze, dobrej rady. Dlatego wspólnota tak bardzo jest człowiekowi potrzebna. Gdy dotknie mnie duchowy paraliż, przyjaciele zaniosą mnie do Jezusa na noszaku. Gdy dotknie mnie duchowa ślepotą, będą się starali na inne sposoby pokazać mi Boga. Umocnianie wątpiących to czyn pełen miłosierdzia.

Francisco Fernandez Carvajal w książce pt. „Lenistwo duchowe.

Smutek uspionej duszy” zauważa: *Prawdopodobnie i my spotkamy na naszej drodze osoby, które straciły nadprzyrodzony sens swego życia. Naszym obowiązkiem będzie więc – w imię Pana – doprowadzić je tam, gdzie jest światło i nadzieja. Wiele jest bowiem lenistwa duchowego i ciemności na świecie. Na naszej drodze (do Emaus), pełnej pytań, niepokojów, nieraz także bolesnych rozczarowań. W naszym życiu także może pojawić się zniechęcenie i brak nadziei, ale Jezus nie pozwoli nam odejść. Ktoś, kto będzie nam towarzyszyć na drodze życia, wyjaśni nam w Jego imieniu znaczenie Pism, a dzięki temu zmieni się nasze spojrzenie na otaczający nas świat i nasze odrętwiałe serce ponownie rozpali się żarem wiary w Chrystusa. Uświadomimy sobie, że On, pozornie oddalony od nas, zawsze stoi u naszego boku.*

W czasie II wojny światowej w mieście Münster w wyniku bombardowania zniszczeniu uległo wiele kościołów. W jednym z nich na ołtarzu stał wielce czczony przez mieszkańców ogromny krucyfiks. Kościół legł w gruzach, ale rzeźba ocalała, brakowało jej jednak ramion. Mieszkańcy nie zdecydowali się na ich rekonstrukcję. Krzyż stoi dziś w głównym ołtarzu opratrzony napisem: *Nie mam innych rąk niż wasze.* Jesteśmy ramionami Chrystusa tu na ziemi. Carvajal kontynuuje: *Często spotykamy przyjaciół, kolegów z pracy, krewnych błędzących po omacku przez życie. Zagubieni oczekują naszej pomocy, chcą abyśmy byli ich przewodnikami i skierowali na drogę prowadzącą do Boga. (...) Nasza obecność na ziemi nie jest obojętna: albo pomagamy bliźnim odnaleźć Chrystusa, albo oddalamy ich od Niego. Chrystus prosi nas, abyśmy przybliżyli do zbawienia i radości tych, którzy nas otaczają. Ale jeśli trwamy w lenistwie duchowym, to zadanie niewykonalne. Apostolstwo w mniejszym stopniu zależy od talentu czy elokwencji, w dużo większym od miłości do Boga.* Zawiera się w odpowiedzi

na pytanie: „Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?”

Pewne małżeństwo zaczynało wspólną historię bardzo blisko Boga i Kościoła. Z biegiem czasu jednak dla Pana Boga w życiu męża było coraz mniej miejsca. Absorbujące życie zawodowe, mnóstwo obowiązków, sukcesów, zabiegania, przy jednoczesnym braku czasu i chęci na modlitwę. Pociąg toczył się jeszcze siłą rozpędu, ale lokomotywie już brakowało pary. Zresztą na stacji, na której wreszcie stanął, było tyle atrakcji... Ciekawi ludzie, możliwości rozwoju, wciąż nowe wyzwania, rozrywki, przyjemności. Cel podróży zniknął z oczu, a w zamian pojawiły się wątpliwości, czy w ogóle warto jeszcze wsiadać do wagonu. Żona była w rozpacz. Widziała, że życie duchowe męża kurczy się i karleje, a wątpliwości o sens trwania przy Bogu osaczają go jak warczący pies. Słuchała opinii, które wygłaszał, widziała wybory, których dokonywał. Cierpiała i bała się. Małżeństwo, które budowali latami w oparciu o Boże wartości, zaczynało chwiać się niczym kolos na glinianych nogach. Skoro w sercu męża nie było miejsca dla Boga, to i dla miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej też go przestało wystarczać. Pustynia to – jak pisze ks. Tomas Halik – miejsce zamieszkane przez demony, żona nie chciała zostawić męża na ich pastwę. Wiedziała, że musi mu być na tej duchowej pustyni przewodnikiem. Pewnego razu podczas jakiejś podróży we dwoje zaczął wyjątkowo gwałtownie kwestionować wszystko, w co do tej pory wierzyli. Była przerażona, ale powoli, cierpliwie odpowiadała na wszystkie pytania, próbując wprowadzić go z labiryntu wątpliwości, z którego sam nie umiał znaleźć wyjścia. Później podsuszała lektury, filmy, wyszukiwała rekolekcje. Czasem czuła się jak matka prowadząca zbuntowane dziecko do Ojca. Wszyst-

kiego bym się spodziewała – mówiła – tylko nie tego, że jedno z nas kiedyś straci wiarę. Byliśmy przecież zawsze tak blisko Boga. Ale i tak bywa. Życie jest niezwykle twórcze i lubi zaskakiwać. Nic nie jest nam dane raz na zawsze, łaska wiary też nie. Bóg daje się znaleźć pod warunkiem, że Go szukamy. Może przyjść i taki czas, w którym będziesz musiał/a przeprowadzać swego współmałżonka przez ciemną noc wątpliwości w wierze niczym Wergiliusz Dantego przez kolejne kręgi piekła. Gdy stoisz, bacz, żebyś nie upadł... A gdy upada Twój bliski i wcale nie chce wstać, szukaj na to rady. To także forma miłosierdzia. Skoro jako małżonkowie jesteśmy kapłanami (przez chrzest wszyscy mamy udział w kapłaństwie powszechnym), czyli pośrednikami między Bogiem a człowiekiem, to jesteśmy powołani, aby pełnić rolę pośrednika między Bogiem a naszym małżonkiem. Powinniśmy cierpliwie i z wyczuciem, bez nachalności, ukazywać Boga mężowi/żonie, a rodzinie przyprawdzać przed Jego oblicze. Jeśli zaś nie leży to w naszej mocy – przynosić ich do Boga przynajmniej na modlitwie.

Wątpliwości opadają nas także, gdy mężczy nas własna słabość. Skoro praca nad sobą kończy się kolejnym upadkiem, a reguła życia, od pół roku ta sama, nie przynosi żadnych efektów. Skoro zobowiązania mimo dobrych chęci „leżą”. Tyle razy już się na sobie zawiodłem. Tyle razy zawiodłem innych. *Chyba wszyscy to znamy to uczucie zwątpienia – pisze ks. T. Jaklewicz w tekście na temat trzeciego warunku dobrej spowiedzi, czyli postanowienia poprawy – Ile razy dałem słowo i zawiodłem Boga? Siedem czy siedemdziesiąt siedem? Nieważne. Bóg się nie męczy przebaczeniem tobie, więc niech ciebie grzesznika nie męczy postanawianie poprawy. Pokusa odpuszczenia groźniejsza jest niż pokusa do grzechu, grozi całkowitym paraliżem sumienia.*

Nakłania do pozostania w stanie upadku, co może prowadzić wprost do duchowej śmierci. Dlatego dobrą praktyką jest wzajemna małżeńska pomoc przy ustalaniu reguły życia, czy prowadzenie przez kierownika duchowego. Aby wejść wyżej w duchowym rozwoju, wiodącym po ścianie stromej i śliskiej, należy powbić haki, by było na czym oprzeć stopy. Jednym z nich może być reguła życia. Zło nigdy nie kusi nas czymś abstrakcyjnym, ogólnym. Pokusa podsusza konkretne obrazy, ponętne, wciągające. Dobro też musi być konkretne zaplanowane, ujęte w ramy i wpisane w kalendarz.

Wątpliwości opadają nas także wówczas, gdy musimy dokonywać wyborów w zwykłych życiowych sprawach. Przyszłość jest przed nami zakryta; nie wiemy, jakie będą konsekwencje naszych decyzji. Najtrudniej wybierać między dwiema drogami, z których każda wydaje się dobra, lub podjąć decyzję o wyjściu z nowatorską inicjatywą. Wsparcie ludzkie jest wtedy nie bez znaczenia.

Ksiądz Chrostowski pisze: *Głos kogoś, kto ma większe doświadczenie niż my, jest nieocenioną pomocą. Nie zawsze mamy wystarczającą mądrość życiową, pozwalającą nam wybierać w sposób pewny i zdecydowany. Kiedy mamy obowiązek szukać porady? W sprawach ważnych (im decyzja jest poważniejsza i wątpliwości większe), w których chodzi o dobro innych osób (nasza pochopna decyzja mogłaby wyrządzić komuś krzywdę), a także gdy odczuwamy niepokój sumienia, które zabrania nam bierności i domaga się działania. Pamiętajmy o tym, że opanowani przez zwątpienie nie możemy działać. Należy dążyć do rozwiania wątpliwości.*

Także ksiądz Franciszek Blachnicki nie wahał się w sprawach największej wagi prosić o radę konkretnych ludzi. Gdy zdecydował o „otwarciu się na Odnowę w Duchu Świętym”, by upewnić się, że jest to zgodne z wolą Bożą, ruszył do Krakowa na Srebr-

na Górę, gdzie w jednym z eremów mieszkał o. Piotr Roztworowski, kameduła, znany z trafnych diagnoz i umiejętności rozeznań. Po długiej rozmowie i modlitwie eremita potwierdził słuszność obranego kierunku, co ksiądz Franciszek odnotował pisząc: *Wczorajsza rozmowa dała mi wiele światła w sprawie, która w tej chwili staje na drodze Ruchu.*

Ważne jest jednak też to, do kogo udaję się po radę. Czy jest to wróżka, prawnik, psycholog, lekarz, ksiądz, przyjaciel ze wspólnoty, rodzic? A jeśli psycholog, lekarz, prawnik, to jakie są jego wartości? Czy bliskie naszym? Czy nie udziela nam określonej porady tylko dlatego, że może na niej zarobić? Prawnik, który dorobił się na rozwodach, nie będzie polecał mediacji; lekarz, którego wysyłają na wakacje firmy produkujące antykoncepcję, nie będzie radził NPR-u; psycholog, którego małżeństwo nie przetrwało, mniej gorliwie będzie bronił czyjeś związek; rodzice po rozwodzie łatwiej zaakceptują podobną decyzję u dziecka. Dlatego **warto szukać rady u osób o zbliżonym światopoglądzie, godnych zaufania.** Choć oczywiście strach przed wzięciem odpowiedzialności za swoje słowa może zablokować każdego. Gdy bohaterka książki Francine Rivers pt. „Dziecko pokuty” szuka rady, co zrobić z dzieckiem poczętym w wyniku gwałtu, nikt z osób, do których się zwraca, łącznie z pastorem, nie ma odwagi radzić jej zgodnie z Bożą nauką. Pomaganie dobrą radą nie jest bowiem łatwe. Nie możemy zdecydować za kogoś, bo to on, a nie my, będzie ponosił konsekwencje wyboru, którego dokona. Pamiętam niedawną rozmowę z młodą mamą niepełnosprawnego dziecka z porażeniem mózgowym i całym wachlarzem innych chorób. Okazało się, że jest po raz kolejny w ciąży i właśnie jechała na badanie USG, by dowiedzieć się, czy jej dziecko jest zdrowe.

– Gdyby okazało się, że jest chore, nie zastanawiałabym się ani minuty – powiedziała mi ni stąd, ni zowąd. – Od razu bym usunęła. Teraz, kiedy już wiem, co znaczy wychowywanie dziecka niepełnosprawnego, w ogóle bym się nie wahała. – Ale dlaczego nie oddać do adopcji? – zapytałam w ciężkim szoku. – Nie ma „popytu” na takie dzieci – odpowiedziała. – Ale to lepiej zabić niż oddać do adopcji? – nie ustępowałam. Zobaczyłam, jak po twarzy dziewczyny płyną rzęśiste łzy. Myślę, że nigdy by tego nie zrobiła. Od lat patrzę, jak opiekuje się swoim leżącym dzieckiem. Jest wspaniałą matką, zaangażowaną, kochającą, ale tak często jest z tym wszystkim sama. Wiedziałam, dlaczego tak mówi. Jest po prostu potwornie zmęczona. Jej słowa to krzyk rozpaczy, strachu i bólu, niezgody na cierpienie dziecka; to także wołanie o pomoc, pretensje o brak wsparcia ze strony najbliższych, może męża. Łatwo powiedzieć: „Nie możesz tego zrobić”, umyć ręce i zająć się swoimi zdrowymi dziećmi. Syty głodnego nie zrozumie. Znacznie trudniej zaproponować konkretną pomoc. Jeden z burmistrzów Chicago narzekał na swych doradców: „Oni zawsze mówią mi, czego mi nie wolno robić, a ja chciałbym, żeby mi powiedzieli, co mam zrobić”. Nie chodzi mi o naginanie Bożych praw stosownie do naszych potrzeb. Aborcja jest złem, każdy człowiek, także chory, ma prawo do życia. Zabójstwo nie jest rozwiązaniem. Nie wystarczy jednak czegoś zakazać. Zamykając drogę grożącą śmiercią, trzeba zaproponować bezpieczny objazd. **W trudnej sytuacji za dobrą radą powiną pójść konkretna pomoc.** Nie wystarczy powiedzieć komuś, kto jest głodny i nagi: „Idź w pokoju, ogrzej się i najedz” (por. Jk 2,15-16); trzeba wysłuchać go bez ferowania wyroków i ocen, wesprzeć słowem otuchy, ale także podać pomocną dłoń.

Nie kunszt słowa, ale bliskość

4. Strapionych pocieszać

Papież Franciszek w jednej z homilii powiedział: *Także i my możemy niekiedy przeżywać swego rodzaju wygnanie, kiedy samotność, cierpienie, śmierć sprawiają, że myślimy, że zostaliśmy porzuceni przez Boga. Ileś razy słyszeliśmy te słowa „Bóg o mnie zapomniał”. A czy ja, człowiek, pamiętam? Gdy ktoś w moim otoczeniu cierpi, czy chcę to zauważyć, wesprzeć, pocieszyć?*

Choć jesteśmy przedstawicielami jednego z bardziej skłonnych do narzekania narodów świata („Co słychać? A nic, stara bieda!”), od prawdziwego nieszczęścia uciekamy. Cierpienie innych nas przeraża, blokuje, zamyka. Tak, jak byśmy balisi się, że nieszczęście może być zaraźliwe i każdy kontakt z osobą nim dotkniętą może grozić niechcianą infekcją. **Bycie przy kimś w jego nieszczęściu oznacza dzielenie jego smutku, współ-czucie, wzięcie na siebie części jego brzemienia.** A to przygniata i deprymuje. Cięży. Zachodnia cywilizacja traktuje opłakiwanie straty jako słabość, a nie pożyteczne i konieczne ludzkie doświadczenie. Smutek, płacz jest przygnębiający, niefotogeniczny, a cierpiący bywają nieobliczalni, chwiejni emocjonalnie, gwałtowni. Boimy się ludzi, których reakcję trudno przewidzieć. Nie chcemy, by narazili nas na śmieszność, popsuli nasz dobry humor czy dobre mniemanie o sobie. Izolujemy się od cierpiącego także dlatego, że nie wiemy, jak się zachować, co powiedzieć, jak pocieszyć. Amerykańskie „wszystko będzie dobrze” nijak nie przystaje do naszej pesymistycznie zorientowanej rzeczywistości. Parateologiczne „Bóg tak chciał” straszy wizją Boga-okrutnika. Chcielibyśmy coś zrobić, jakoś pomóc, ale stajemy bezradni wobec doświadczeń granicznych, które nas przerasta-

ją. Śmierć współmałżonka, dziecka, rozwód, ciężka choroba, depresja. Bezradnie rozkładamy ręce i decydujemy się na ucieczkę. Regina Brett, autorka popularnych za oceanem felietonów, tak opisuje naszą porażkę w tym zakresie: *Wszyscy jesteśmy tym gospodarzem, który zamknął drzwi i nie znalazł miejsca dla drugiego człowieka. Nie mamy czasu porozmawiać ze znajomym, który przechodzi burzliwy rozwód. W naszym napiętym harmonogramie brak miejsca na wolontariat w domu pomocy dla kobiet ani na opiekę nad dzieckiem przyjaciela. Wszyscy jesteśmy pasterzami zajętymi swoimi owcami – pracą, zainteresowaniami, rodziną i przerażeniami, kiedy przychodzi do nas Bóg i wiedzie nas w jakies nieznanne, nieprzyjemne dla nas miejsce, gdy każe nam zboczyć z precyzyjnie wytyczonej ścieżki kariery albo wykreślić coś z wypełnionego po same brzegi kalendarza.*

Sama pamiętam lęk, który budził się w moim sercu, gdy na telefonie pojawiał się numer koleżanki przechodzącej właśnie trudne rozstanie z mężem. Jak podtrzymać, gdy człowiek stoi na krawędzi? Jak pomóc, żeby nie zaszkodzić? Jak dać wsparcie, jednocześnie nie zaogniając sytuacji? Co za frustrująca bezradność! Czy dam radę? Może lepiej zdezerterować? Główna odpowiedzialna Braterstwa Osób Niepełnosprawnych odpowiada na takie wątpliwości bardzo kategorycznie: *Jeśli nie potrafisz choć odrobiny przekroczyć własnych ograniczeń, by nieść pomoc innym, sparaliżowane zostaje Twoje serce. Nie ma wyjścia, trzeba odważnie opuścić strefę własnego komfortu, by przynieść choć odrobinę ulgi bliźniemu.* Nie chcemy przecież żyć z sercem w stanie ciągłej hibernacji. Jak więc pocieszać, by nie zachować się jak słoń w składzie porcelany,

by nie rozjątrzyć rany nieumiejętnym słowem, nie próbować wykpić się oklepanym sloganem? Regina Brett radzi przewrotnie: *Nie traktuj ludzi jak sam chcesz być traktowany, tylko tak jak oni chcą być traktowani. To co jest ważne dla nas, nie musi być najważniejsze dla tego, komu staramy się pomóc. Naucz się po prostu pytać. W czym mogę pomóc? Czasem nie trzeba wiele, chodzi o to, by dać zrozumienie, a to dać może każdy. Być blisko, pozwolić wyrazić ból i mu nie zaprzeczać. Gdy twój przyjaciel jest chory, nie znikaj, nie bój się go, zaakceptuj jego nowy stan, proponuj konkrety, słuchaj.*

Gdy kolega z klasy mojego syna zachorował na nowotwór, cała społeczność szkolna przeżyła szok. Inicjatywy pomocy jednak nie zabrakło. Modlitwa, wsparcie logistyczne, finansowe, prezenty od klasy pod choinkę. Znaleźli się nawet tacy, którzy spontanicznie przygotowali przynależną niespodziewanym ciosem rodzinie potrawę na wigilijny stół. W liście z podziękowaniem wdzięczni rodzice napisali: *Za nami trudne chwile, które bez Waszej modlitwy ciężko byłoby przetrwać. W tym miejscu chcielibyśmy Wam bardzo podziękować właśnie przede wszystkim za modlitwę, ale także za wszelkie przejawy życzliwości, przyjaźni, zainteresowania, za pomoc, której doświadczamy od Was na każdym kroku. Dziękujemy za wszelkie dary (szczególnie te bożonarodzeniowe). Nawet nie wiecie, jak nam smakowały te potrawy świąteczne. Wtedy nie mieliśmy siły myśleć o przygotowaniu czegokolwiek.*

W przypadku większości problemów emocjonalnych – możemy przeczytać w poradniku „Jak pomagać dobrą radą” – *mała pomoc jest w rzeczywistości ogromną pomocą. (...) Jako nieprofesjonaliści działamy podobnie jak ludzie z pogotowia ratunkowego, naszym zadaniem jest zatamowanie krwawienia, nie zaś zabieranie się za leczenie choroby, która je spowodowała.*

Pamiętam, że kiedy na studiach dowiedziałam się o śmierci mojej babci, początkowo byłam przekonana, że chcę przejść przez to samotnie. Jednak moja współlokatorka mimo mojego oporu nie zostawiła mnie samej sobie, uparcie obstawała, by ze mną być, rozmawiać. Podzieliła się doświadczeniem swojego cierpienia z powodu podobnej straty. Nasza rozmowa stała się okazją do wspomnień o drogiej osobie, wspólnego jej optakiwania. Zrobiło się jakby lżej. Współczująca obecność to klucz do pomocy strapionym. Pięknie opisuje to Bruno Ferrero w opowiadaniu pt. „Pocieszenie”. *Mała dziewczynka wróciła do domu od sąsiadki, której ósmioletnia córeczka niedawno tragicznie zmarła. „Po co tam chodziłaś?” – spytał ojciec. „Żeby pocieszyć tę biedną panią”. „Jesteś przecież taka małutka, w jaki sposób mogłaś ją pocieszyć?”. „Usiadłam jej na kolanach i płakałam razem z nią”. Kochać to uczestniczyć całkowicie całym swoim jestestwem. Kto kocha, ten odkrywa w sobie nieskończone pokłady pocieszenia i chęci współuczestniczenia w dobrych i złych przeżyciach. Wszyscy jesteśmy aniołami z jednym skrzydłem, możemy latać tylko wtedy, gdy obejmiemy drugiego człowieka.*

Ksiądz Jan Kaczkowski, chory na glejaka mózgu wyjaśniał: *My chorzy od najbliższych wcale nie potrzebujemy głupiego pociesactwa. Potrzebujemy, żebyście się nie bali z nami o tym rozmawiać. W Ewangelii padają słowa: „Byłem chory, a nie przyszedliście do mnie”, czyli nie usiedliście przy moim łóżku, nie pogadaliście ze mną. Potrzebujemy od Was takiego przekazu: „Boję się o ciebie, jak nie wiem co. To jest trudna sytuacja, zrobimy wszystko, żebyś wyzdrowiał, będziemy walczyć, ale nie bój się. Wszystko jedno jak będzie, ja z tobą będę, nie zostawię cię, bo cię kocham.*

O pomocy rodzicom po stracie dziecka przejmująco pisze w książce „Moja droga od rozpaczki do nadziei” Magdalena Krzeptowska, ma-

ma, która sama przeżyła tragiczną śmierć dwójki swoich dzieci: *Trzeba rozmawiać z osieroconymi rodzicami, nie unikać wizyt, nie skazywać ich na jeszcze większą samotność. Nie można udawać, że nic się nie stało. Taka sytuacja jest sztuczna i trudna do zniesienia. Z czasem też rodzice odczuwają wielką potrzebę rozmowy, opowiadania o tym co się stało, o dzieciach. Trzeba wówczas mieć odwagę słuchać, wejść w ich nieszczęście, płakać razem, wylewać żal i tży, nie wstydzić się, nie bać słów: „Boże, jakie to straszne, jak to znosisz?”. Pamiętam, że taka rozmowa działała na mnie jak balsam. Czasem moje opowieści o dzieciach wzbudzały zakłopotanie u słuchających. Jakbym łamała jakieś tabu, zrobiła coś niestosownego. Bojąc się niezręcznej sytuacji, nie można jednak odwracać się plecami do tych, którzy są w żalobie, unikać najmniejszej aluzji, tak jakby nic się nie stało. Niestety, to często się zdarza. Wynika często z lęku przed tematem, nieumiejętności okazywania współczucia, niezrozumienia tego, czym ma być pocieszenie.*

By pocieszyć strapionego, czasem wystarczy milcząca obecność, uścisk, wysłuchanie, akceptacja, bycie obok. To trudne, bo chcielibyśmy często coś zrobić, powiedzieć coś, co da ulgę. Słowa jednak nie są najważniejsze. 19-letnia Blandine, umierająca na raka kości, tak pisała o zbędności słów: *Jakie słowa trzeba powiedzieć, by wywołać radość? Jakie słowa trzeba powiedzieć, by dać szczęście? Przyjaźń, zgoda, wolność?*

Szatana nie wypędza się szatanem

5. Krzywdy cierpliwie znosić

Kolejny uczynek miłosierny to chęta do **nieodpowiadania atakiem na atak**. Praktykujemy go okazując cierpliwość, nie eskalując zła, nie przekazując go dalej, ale zatrzymując na sobie. **Czy to jednak aby na pewno rozsądne? Przecież kogoś, kto łatwo przebacza, nie szanuje się, wiado-**

A może trzeba cię wziąć za rękę. Jakie słowa trzeba powiedzieć, by dać miłość? Kocham Cię? Czy zawsze trzeba mówić? A jeżeli nie mówię nic? Jeśli milczę? Jeśli po prostu patrzę na ciebie i uśmiecham się do ciebie? Wówczas moja ręka sama weźmie twoją rękę i ty postyszysz te słowa w moim milczeniu.

Jeśli chcę czynić miłość, nie mogę bać się cierpienia innych. **Jak wygląda chrześcijańskie pocieszenie?** Ksiądz Waldemar Chrostowski wyjaśnia: *Przede wszystkim nie opiera się ono na kunszcie słowa, ale na bliskości. Na drodze krzyżowej Chrystus przyjął pociechę, którą dała Mu obecność Matki. Ona była obecna – chociaż milczała. Ale czyż Jej obecność nie była dla Jezusa źródłem pocieszenia i umocnienia? Nie słowa są ważne, ale przekonanie osoby pocieszonej, że nie jest nam obojętne to, co przeżywa. Odczucie bliskości. Nie bójmy się zatem być razem ze strapionymi. Pozwólmy im wypowiedzieć swój lęk przed cierpieniem, gorycz, bunt... Trzeba nieraz, aby strapiony, przerażony niepewną sytuacją człowiek wykrzyczał to, co nosi w sobie. I wtedy przychodzi ulga. Odrodzenie. Pokonanie kolejnej przeszkody. Siła pociechy leży nie w słowach, ale w bliskości, nieobojętności. Być miłosiernym – pocieszać strapionych – to znaczy powiedzieć komuś: „Nie jesteś mi obojętny”. To już bardzo dużo. Czasami wystarczy, aby odbudować nadzieję i umocnić chęć dźwigania krzyża aż do końca.*

mo, że można sobie z nim na wiele pozwolić. Nie chcemy być „fajrami” ochoczo nadstawiającymi drugi policzek. Gniew, bunt – to nasza próba obrony przed kolejnym zranieniem. Już więcej nie chcemy pozwalać się krzywdzić. Czy jest w tym coś złego? Znoszenie krzywd, niebuntowanie się

przeciw niesprawiedliwości kojarzy nam się z naiwnością, pobłażliwością, a czasem wręcz zgodą na zło, zachętą dla krzywdzącego. Szatan, który kocha się w niezgodzie i zawziętości, nieustannie podjudza: *Jeśli mu wybaczysz, będziesz popychadłem, stracisz szacunek do samego siebie, wystawisz się na śmiech wszystkich dokoła. Jeśli nie będziesz wciąż wspominać, grzech ulegnie zapomnieniu i historia może znów się powtórzyć.* Czy Kościół wzywa nas do pobłażliwości względem zła?

Ksiądz Waldemar Chrostowski w następujący sposób próbuje odpowiedzieć na to pytanie: *Dlaczego Kościół wśród uczynków miłosierdzia umieszcza ten, który wydaje się być równie trudny, jak absurdalny: krzywdy cierpliwie znosić? Zastrzeżeniem najczęściej wysuwającym co do tego uczynku miłosierdzia jest to, że taka postawa może bardzo łatwo rozsierdzić i rozzuchwalić krzywdziciela. Wydaje się, że krzywdziciel stawia na swoim, zwycięża. Chrześcijanie wybierają jednak trudniejszą i dłuższą, ale pewniejszą drogę do zwycięstwa, wskazaną przez przykład Jezusa oraz napomnienie św. Pawła: „Zło dobrem zwyciężaj”. Prawdziwe zwycięstwo należy do tych, którzy przebaczą i cierpliwie znoszą upokorzenia i kłeski. Na krótką metę taka postawa wydaje się słabością. Jednak zło można zwyciężyć naprawdę tylko wtedy, kiedy nie zakiełkuje ono w naszym sercu. W jaki sposób odpowiadać na krzywdę? Milczeniem i modlitwą za prześladowców. Powiedział przeciw Pan Jezus: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladowają”. *Karę i odwet zostawmy zawsze Bogu, który jest Sędzią „żywych i umarłych”. Zostawmy Bogu trudne sytuacje i rozliczenia. Pamiętajmy o tym, że On sam ujmie się za osobami krzywdzonymi, tak jak ujął się za swoim Synem Jezusem.**

Podobnie radzi św. Katarzyna ze Sieny: *Szatana nie wypędza się szatanem tylko pokorą i cierpliwością.* Kiedy Kościół zderza się ze złem, nie po-

winien stosować przemocy, bo gniew i mściwość problemu nie rozwiąże, a sprawę jedynie zaostrzy. **Chrześcijanin ma być buforem dla zła, a nie jego przekąźnikiem**, dlatego odpowiedzią na krzywdę powinna być pokora i cierpliwość.

Jednak, jak mówi ks. Jan Kaczkowski, chrześcijaństwo to nie cierpiętnictwo, choć często je z nim mylimy. Ewangelia poleca nam wprowadzić nadstawianie drugiego policzka, ale kiedy Jezusa podczas męki żołnierz policzkuje za rzekome bluźnierstwo, ten mówi: *„Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij co było złego. A jeżeli dobrze to dlaczego mnie bijesz?”* Jeżeli ktoś mnie krzywdzi mam prawo zapytać, a nie biernie nadstawić drugi policzek, ale zapytać dlaczego mnie krzywdzisz. *Nazwać fakty po imieniu.*

Najtrudniej nam znosić krzywdy wyrządzone przez tych, których kochamy. Znamy nasze czułe miejsca i wiedzą, gdzie uderzyć, by najbardziej bolało. Im dłużej trwa męcząca sytuacja, tym trudniej ją znieść. C. S. Lewis, autor „Opowieści z Narnii” pisał: **Przebaczyć na krótką metę nie jest trudno. Ale stale przebaczać ciągle tę samą winę, oto prawdziwe zmaganie.** Owszem, można powiedzieć, że z czasem przyzwyczajamy się, utwardzamy, ale długotrwałe nękanie powoduje, że w pewnym momencie już sama obecność uciążliwej osoby staje się dużym wyzwaniem. Cyceron powiedział, że nieraz lepiej nie zauważać zniewagi, niż się za nią mścić. Czasem jednak czara goryczy się przelewa. **Trzeba wiele dobrej woli, ale i Bożej łaski**, aby móc bez zniecierpliwienia znosić kogoś, kto stale szuka z nami zwady, upokarza nas czy obraża. Od trudnych osób wolimy uciekać. Poniękąd słusznie, bo chrześcijaństwo to nie zapamiętały masochizm. Niekiedy jednak uciążliwy charakter drugiego to dla nas dobra wymówka, usprawiedliwiająca brak pracy nad sobą. **A co jeśli trudne osoby są nam dane, by-**

śmy się dowiedzieli czegoś o nas samych? Jeśli są ogniem, w którym jak gliniane naczyne wypalana jest nasza dusza? Jeśli są dla nas „darem”, okazją do czynienia miłości miłosiernej, uczenia się jej? Piszę te słowa trochę wbrew sobie, bo chęć dezercji to moja pierwsza reakcja, gdy robi się trudno. Skoro jednak Bóg jest Miłością, to co będziemy robić w niebie? Kochać. **Więc może osoby trudne mają nas tej prawdziwej, cierpliwiej, przebaczącej miłości nauczyć?** Miłości, która jest wyborem, decyzją, postawą, a nie ulotnym uczuciem. Bo jak mówi stare powiedzenie: *„W życiu nie ma przyjaciół i wrogów – są tylko nauczyciele”.* Wiedział o tym przełożony jednej ze wspólnot duchowych. W społeczności tej żył pewien ogólnie nie lubiany starszy człowiek. Pewnego dnia człowiek ten, ku uciechu reszty wspólnoty, odszedł. Jednak przełożony ruszył za nim, odszukał go i bezskutecznie namawiał do powrotu. W końcu zaproponował mu wynagrodzenie w zamian za ponowne zamieszkanie wśród nich. Pozostali członkowie wspólnoty zbuntowali się; nie chcieli płacić nieprzyjemnemu ponurakowi za to, by znowu uprzykrzał im życie. Przełożony jednak wyjaśnił im: *„Nic nie rozumiecie. Taki człowiek jest prawdziwym darem dla naszej społeczności, gdyż nie może być nic lepszego do nauki miłosierdzia, którego żaden z was w tej sprawie nie okazał”.*

Bóg nas zbawia we wspólnotcie. Tak Mu się spodobało. Polityka izolacji od świata i ludzi może więc okazać się ryzykowna. Sw. Bazyl Wielki, biskup i doktor Kościoła, który sam miał w zyciorysie epizod życia pustelniczego, tak pytał innego pustelnika: *„Komu umyjesz nogi, komu nadstawisz drugi policzek? Komu ustąpisz miejsca przy stole?”* **Wspólnota to pomoc w drodze do zbawienia nie tylko wtedy, gdy wszyscy jej członkowie są mili i uśmiechnięci, ale także wte-**

dy gdy stają się dla nas poligonem miłości i przyjęcia bliźniego z całym dobrodziejstwem jego wad. **Krąg małżeństw, z którymi formujemy się w DK, nie zawsze bywa dla nas wyłącznie źródłem wsparcia i inspiracji, ale niejednokrotnie także frustracji.** Bo kochać konkretnych, często przypadkowych ludzi jest znacznie trudniej niż grono starannie wyselekcjonowane lub też szeroko pojęty „cały świat”. Sw. Benedykt twierdził, że w klasztorze powinno być nie więcej niż dwunastu mnichów. Także w DK krąg to maksymalnie czternaście osób. Tuzin kocha się trudniej niż setkę, bo szybko poznajemy wszystkie wady ludzi, z którymi żyjemy i musimy nauczyć się je znosić. Sw. Benedykt przestrzegał przed mnichami, którzy nigdzie nie mogą zagrażać miejsca, gdyż ciągle coś lub ktoś im nie odpowiada. Tacy nigdzie nie mogą się uświęcić, bo zawsze na przeszkodzie stoją im ludzie, z którymi przychodzi im żyć. **Ile razy i nam się wydaje, że gdyby nie nieznoszny mąż, podłe dzieci, wredna teściowa trzymalibyśmy już Pana Boga za nogi, żyjąc w opinii świętości?** Gdyby nie to jedno trudne małżeństwo w naszym kręgu (albo ewentualnie dwa), z którym nijak nie idzie nam się dogadać, już dawno byłibyśmy wzorem do naśladowania, a tempo naszego rozwoju duchowego zadziwiałyby nawet najpobożniejszych...

Inni ludzie. Tak, to oni najczęściej są przeszkodą, gdy tak gorliwie pracujemy nad własnym uświęceniem, gdy tak ochoczo czcimy nie tyle prawdziwego Boga (którego trudna nauka nieraz nas przerasta), ale bożka, którego sami, na swoje podobieństwo sobie stworzyliśmy. Nie bez kozery mówi się żartobliwie, że Pan Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, a człowiek odplacił Mu tym samym. Pamiętam ostatnie rekolekcje adwentowe w mojej parafii. Godziny przedpołudniowe, piękna nauka o Bo-

zym miłosierdziu, chwile wzruszenia, zadumy. Wychodząc ujrzałam młodą mamę w ciąży z dwójką małych dzieci u boku na tyłach kościoła – zapłakana. Co się stało? Dostało jej się od jakiejś parafianki za to, że dzieci za bardzo brykały. Ale chwileczkę, przecież chyba słyszałyśmy tę samą naukę. – Miłosierdzia chcę, nie ofiary! – wołał Bóg przez rekolekjonistę. I wciąż woła, ale cóż z tego, skoro nasze uszy są na Jego głos szczelnie zamknięte...

Trudności cierpliwie znosić... *Pustynia i ciemna noc jest łaską* – śpiewa Współnota Miłości Ukrzyżowanej, a słowa tej piosenki brzmią jak oksymoron. Brak, kryzys – łaską? Czy umiemy z pokorą przyjmować codzienne przeciwności? Jak reagujemy na klody, które pod nogi regularnie rzuca nam los? Czy jesteśmy w stanie je zaakceptować, pojednać się z rzeczywistością po to, by z Bożą pomocą móc znaleźć z niej wyjście? Czy raczej podnosimy głośny lament, obwiniamy wszystkich dookoła, chętnie wyrażając pięścią także i niebu? Szemramy. *Mało kto zdaje sobie sprawę jak bardzo szemranie jest niebezpieczne* – zauważa bp Ryś w książce „Wiara z lewej, prawej lub Bożej strony”. *Św. Benedykt pisał w swojej regule o szemraniu pięć razy, a o ubóstwie tylko raz. Rozumiał, że problemy z pieniędzmi to żadne problemy w porównaniu z tym, że wszyscy szemrzą. Benedykt mówi wyraźnie, że szemranie rozbija wspólnotę. „To zalecamy, by nigdy nie było szemrania. Niech nigdzie i z żadnego powodu nie dochodzi do głosu to zło, jakim jest szemranie, w jakiegokolwiek formie, czy w słowie czy to w jakimś znaku. Gdyby ktoś został na tym schwytany, powinien ponieść szczególnie surową karę”.*

Czy gdyby Izraelici potrafili z pokorą przyjąć problemy pojawiające się w drodze do Ziemi Obiecanej, spędziliby na pustyni aż czterdzieści lat? Mieli do przejścia zaledwie trzysta kilometrów... Za każdym razem, gdy coś

było nie tak, skarżyli się i chcieli wracać do Egiptu. Nam również wystarczy mały dyskomfort, by zapomnieć o wielkich cudach, których dokonał w naszym życiu Bóg. Skarga, lament i pretensje to nasza reakcja odruchowa na życiowe przeciwności.

Czy masz zwyczaj dziękować Bogu tylko za to, czego chciałeś, a narzekać, gdy sprawy nie układają się po Twojej myśli? – pyta Merlin R. Carothers w niezwykłej książce „Moc uwielbienia” – A czy to coś złego trochę ponarzekać? To czyni wielką różnicę. Wszystko zależy od tego, jak reagujemy na drobne życiowe zdarzenia. Małżeństwo zwykle rozpada się przez drobne sprawy. Mały gwóźdź przebija oponę. Niewielki błąd mechanika może spowodować katastrofę wielkiego samolotu. Jedno gniewne słowo może rozpocząć strzelaninę. Drobne sprawy znaczą wiele, bo na poziomie drobnych spraw żyjemy.

Powodem marudzenia Izraelitów był ich brak wiary i to samo jest przyczyną naszych narzekań. Fale zaczynają zalewać naszą łódź, a my przerażeni wołamy: „Panie, czy nic Cię nie obchodzi, że ginimy?”. Nie ufamy, że Bóg zajmie się każdą naszą potrzebą. **Lamentując i narzekając tak naprawdę oskarżamy Boga o to, że źle dba o szczegóły naszej codzienności.** Czemu przejście kilkuset kilometrów zajęło Izraelitom tyle lat? Przeciągało się z powodu ich marudzenia i braku zaufania, że Bóg dotrzyma swej obietnicy. Bo – jak pisze Carothers – **żał, lęk, narzekanie i skargi powodują opóźnienia w realizacji Bożego planu w nas.** On ma dobry czas na wszystko, a my musimy zrozumieć, że jego czas działania nie sawodzi się z naszym. Małostkowe narzekanie spowodowało, że Izraelici nie mogli wejść do Ziemi Obiecanej. Nasze skargi i marudzenie przeciw Bogu w małych rzeczach mogą nie pozwolić nam wejść w doskonały plan, który On ma dla

naszego życia. Jakie jest więc wyjście? Cierpliwość, pokora i uwielbienie. **Postawa uwielbienia otwiera drzwi mocy Bożej w naszym życiu, a postawa marudzenia i skargenia blokuje tę moc.** Kiedy dziękujemy Bogu za każdą trudność, poddając się jego woli za każdym razem, to On może nas wprowadzić na to miejsce, gdzie chce nas mieć.

Znoście przeciwności z cierpliwością. *Nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zostali wytraceni przez dokonującego zagłady* – pisze św. Paweł w 1 Liście do Koryntian. I w każdych okolicznościach uwielbiajcie Boga. On wskaże rozwiązanie, jeśli tylko zawierzysz się Jego prowadzeniu. Trudne? Bardzo. A na pewno przeciwne naszej skłonności do marudzenia naturze. Ale gdy zobaczymy owoce uwielbiana w każdym czasie, być może już nie będziemy chcieli powrócić do narzekania.

W styczniu tego roku Tomek Parakitny, 23-letni strażak z Tarnowskich Gór, został w Tatrach Słowackich porwany przez lawinę. Ciągnęła go ze sobą przez 400 metrów, po czym spadł sto metrów pionowo w dół. Ocalał. Ratownicy wspominali, że był to pierwszy taki przypadek w historii ich pracy. Cud. Mama Tomka tak wspomina czas wypadku i swoją reakcję: *Może to zabrzmia paradoksalnie, ale od samego początku wielbiłam Pana Boga i dzięki tej formie modlitwy nie tylko nie wpadłam w panikę, depresję, ale jeszcze pocieszałam*

i wspierałam moją rodzinę. Bóg jest dobry. Nie mam co do tego wątpliwości. Jesteśmy od lat w Domowym Kościele. (...) Przychodzili ludzie, chcieli nas pocieszyć, a... to ja ich pocieszałam. Nie wiedzieli, skąd to w sobie znajduje. A ja doskonale wiedziałam. Znajomi zachowali się wspaniale. Nasz oazowy krąg zorganizował w naszym mieszkaniu Mszę św. Telefony dzwoniły non stop. Wszyscy zapewniali o modlitwie. Pomagali finansowo, robili zakupy. (...) Czuliśmy wsparcie z każdej strony. Niosła nas modlitwa. To naprawdę nie jest metafora. Ta solidarność dosłownie rozkłada człowieka na łopatki... Czego uczy mnie życie? „Nie skupiaj się na złych, trudnych rzeczach. Uwielbiaj Boga. W ciemno. On z wszystkiego cię wyciągnie”. Tuż po wypadku Tomka miałam w głowie obraz Piotra, który maszeruje po falach i słyszy: „Nie patrz ani w lewo, ani w prawo, tylko w Moją twarz”. To właśnie staram się robić. Nie zważając na okoliczności, patrzeć w twarz Jezusa. Gdy dowiedziałam się, że Tomka porwała lawina, prosłam tylko o jedno: „Panie, wyciągnij z tego ogromne dobro”. I czuję, że właśnie zaczyna to robić.

Uwielbienie ma wielką moc. Zemsta, szukanie odwetu, ciągłe narzekania nie przyniosą ulgi, mściwa satysfakcja potrwa tylko przez chwilę, potem serce wypełni trująca gorycz. Módlmy się raczej: „Panie, daj mi cierpliwość, abym zniósł to, czego zmienić nie mogę”. **I dajmy Panu Bogu kredyt zaufania.** On na pewno go we właściwym czasie spłaci.

Pomóż winowajcy odzyskać godność

6. Urazy chętnie darować

Kolejny uczynek miłosierdzia budzi nie mniejsze kontrowersje niż poprzedni. Już samo przebaczenie komuś, kto spowodował nasze cierpienie, wydaje się czymś przeciwnym naszej naturze, a cóż dopiero czynienie tego chętnie? Czasem wydawać by się

mogło, że Bóg stawia nam poprzeczki na poziomie zupełnie nieadekwatnym do naszych możliwości. To jak w biblijnej scenie z drzewem figowym, na którym Jezus szuka owoców, mimo że – jak podkreśla Ewangelista – nie był to czas na figi. Jezus szuka na drzewie

owoców, których nie ma prawa tam być! Od nas także spodziewa się więcej, niż jesteśmy w stanie dać, a przy najmniej tak nam się wydaje. Dlaczego mamy przebaczać ochoczo?

Czy macie czasem takie myśli, zaraz po tym jak naprawdę niezłe narozrabiacie, gdy drzwi trzasnęły, echa krzyków i oskarżeń zamilkły, a łzy obeschły: „Podsumujmy. Zrobiłem źle, skrzywdziłem bliskiego człowieka. Zraniłem złym słowem, czynem lub zaniedbaniem. Widzę niemy wyrzut w oczach skrzywdzonego, widzę jego cierpienie, ale czasu nie cofnę. No cóż, trudno. Niech będzie. Jestem złym człowiekiem, przyjmuję tę rolę, skoro tak musi być. Jakim mnie, Panie Boże, stworzyłeś, takim mnie masz. Gniew na siebie znajduje ujście w kolejnych aktach uczuciowego wandalizmu, których się dopuszczam. Będzie już tylko gorzej”. Wtem następuje niespodziewany zwrot akcji. Osoba, którą skrzywdziłem, mówi: „Już dobrze, wiem, że miałeś zły dzień, że nie chciałeś tego powiedzieć, przebaczam, zacznijmy od nowa”. Czy znasz to poczucie ulgi, uwolnienia? Tak jakby ktoś zdjął z twych ramion pudowy ciężar. Ja znam. „Nie, jednak nie jestem zła do gruntu. Nabroiłam, ale nie zostałam skreślona, dostałam kolejną szansę”. Ogarnia mnie fala wdzięczności, pragnienie poprawy. Nadzieja się odradza. W takich chwilach już wiem, dlaczego Bóg chce, byśmy chętnie udzielali amnestii innym. Aby uwolnieni z niewoli swej winy, mogli znów zacząć od nowa.

Aleksandra Kołaczyk w rozważaniach małżeńskiej drogi krzyżowej pt. „Miłość Miłosierna” czyni brak przebaczenia tematem stacji jedenastej, zauważając, że nasze nieprzebaczenie przybija winowajcę do jego winy – niczym gwoździe Chrystusa do krzyża. „Żono, to wydarzyło się wiele lat temu. Żałowałam i żałuję. Mówisz, że przebaczyłaś. Jednak w trudnych

chwilach wyrzut powraca jako ostateczny argument w naszych sporach. Powraca przytłaczające poczucie winy. Zamieram w bezruchu, nie mogąc oderwać się od dawnych grzechów, od przeszłości. Nie mogąc niczego zmienić. **Przybity do swej winy, sparaliżowany brakiem miłosierdzia tracę oddech i nadzieję na szacunek w twoich oczach”. Przebacząc, pomagasz winowajcy odzyskać godność, zdejmujesz go z krzyża jego winy i dajesz przyzwolenie na rozpoczęcie nowego życia.** Pozwalasz marnotrawnemu bratu wrócić do domu – nie na prawach niewolnika, ale ukochanego dziecka waszego wspólnego Ojca. Bp Grzegorz Ryś tak to ujmuje: *Wybaczyć komuś to uwolnić go z więzów grzechu i wyrządzonego przezeń zła. Przebaczenie jest wyrazem nadziei, że jest w nas coś więcej niż nasze błędy i upadki. (...) I skrzywdzony, i sprawca krzywdy potrzebują wyzwolenia i nowego życia. Grzech jest śmiercią grzesznika, twoje przebaczenie daje mu szansę na zmartwychwstanie.* Twoje krótkie „Odpuszczam” przywraca Łazarza do życia. Czy to nie powód do radości i świętowania? Czy to nie zachęta, by się z przebaczeniem nie ościagać i okazywać je entuzjastycznie?

W przebaczeniu chodzi jednak nie tylko o krzywdziciela, ale także o tego, który krzywdy doznał. Brak przebaczenia pustoszy jego duszę, zamyka ją na miłość Boga: *Gdy odmawiamy przebaczenia naszym braciom i siostrom, nasze serce zamyka się, a jego zatwardziałość sprawia, że staje się ono niedostępne dla miłosiernej miłości Ojca (KKK 2840).*

Miłość i nienawiść są dwiema postawami, które angażują człowieka w pełni – podkreśla bp Ryś w książce pt. „Skandal miłosierdzia”. *Powinno wzbudzać w nas przerażenie to, że strumień miłości nie może przeniknąć naszego serca tak długo, jak długo nie przebaczyliśmy naszym winowajcom. (...) Jeśli więc nienawidzisz choć trochę, jeśli nosisz w sobie chęć odwe-*

tu, nie możesz kochać, bo nienawiść toczy cię w środku – angażuje w całości.

W innej swojej książce ów krakowski biskup dodaje: *Główną śmiercią w człowieku jest nienawiść. „Kto nie miłuje trwa w śmierci” – pisze św. Jan. Jeśli człowiek pozwoli sobie na nienawiść, to ona tak zatwardzi jego serce, że Bóg nie zdola się do niego przebić. Nie wolno nam nienawidzić nawet jednego człowieka. Bóg jest miłością, my zaś tylko wtedy przechodzimy ze śmierci do życia, gdy miłujemy braci. (...) Przebaczenie wyzwala przebaczonego z niewoli gniewu, nienawiści i przemocy, które może zrodzić doznana krzywda, daje mu nadzieję uświadamiając, że w jego sercu kryje się coś więcej niż obolałe rany.*

Regina Brett w felietonie pt. „Wszystko wszystkim wybaczać” zachęca: *Zamiast usprawiedliwiać i uzasadniać swój ból, uwolnij się od niego na dobre. Zbyt często stawiamy się w roli ofiary. Zdobywamy uwagę i współczucie należne pokrzywdzonym, i słusznie, bo ktoś nas zranił. Szukamy taniej satysfakcji, która nam nie pozwala otrząsnąć się z bólu. Jeśli tak uparcie obsadzamy kogoś w roli kata, to pewnie uwielbiamy grać ofiarę.*

Brett radzi, by inspiracji do trudnej nauki przebaczenia uczyć się z Wielkiej Księgi Anonimowych Alkoholików. Jest tam napisane tak: *Jeśli żywimy do kogoś urazę, to nasze życie staje się puste i nieszczęśliwe. Gorycz przesłania nam światłość Ducha. Pewien pastor o darowaniu krzywd pisał tak: „Jeśli chcesz uwolnić się od jakiegokolwiek urazu, pomódl się za osobę, do której ją czujesz, a będziesz wolny. Pomódl się o jej zdrowie, powodzenie, szczęście, a będziesz wolny. Nawet jeśli w rzeczywistości jej tego nie zyczysz, a twoje modlitwy to puste słowa, bo wcale tak nie myślisz, nie przestawaj się modlić. Rób to codziennie przez dwa tygodnie, a zorientujesz się, że zacząłeś w to wierzyć, że naprawdę jej tego zyczysz. Wtedy zrozumiesz, że dawną gorycz, niechęć i nienawiść zastąpiło w tobie pełne współczucie zrozumiem i miłość. Chcesz*

uwolnić się od gniewu, goryczy, nienawiści? Zacznij od przebaczenia.

Ks. Jan Kaczkowski pisze: *Początkiem wybaczenia jest nazwanie pewnych faktów po imieniu. Skrzywdziłeś mnie w tym i w tym, ale nie pozwolę, by to zło odniosło podwójny sukces. Pierwszy bo zaistniało, drugi, bo zniszczyło mnie i z mojego serca zrobiło suchą sliwkę niezdolną do przeżywania dobrych uczuć. Po prostu zrobiło ze mnie frustrata. To jest początek głębokiego przebaczenia. Nie należy siebie tym złem obciążać.*

Musimy być bowiem świadomi, że **nasze trwanie w gniewie to oręż szatana.** Linda Dillow, autorka książki „Twórcza partnerka” i „Jaką żoną jestem”, obowiązkowych lektur każdej kobiety, stanowczo podkreśla, że przebaczenie daje odpór diabłu! Św. Paweł zaleca, by przebaczać bez zwłoki i za każdym razem po to, aby szatan nas nie podszedł. Na każdej twojej decyzji o braku przebaczenia korzysta szatan. *Wyobraź sobie, jak Twój przeciwnik wyje z zachwytem, bo postanowiłaś pielęgnować urazę – pisze Dillow – Tańczy z radości, bo zdołał cię podejść swymi diabelskimi sztuczkami. Żywiąc urazę (np. wobec współmałżonka) otwierasz szeroko drzwi szatanowi. Co on wtedy robi? Wykorzysta cię, zmanipuluje i oszuka, prosto w serce wsączy ci swoje kłamstwa w rodzaju: „Dlaczego masz znowu mu wybaczyc, on na to nie zasługuje. Bądź dalej zła, nie wyciągaj pierwszej ręki”. Jeśli nie przebaczysz, szatan wygra. Daj mu odpór. Nie pozwól mu odnieść zwycięstwa.*

Przebaczenie jednak nie tylko broni przez atakami diabła, ale umożliwia wejście w większą zażyłość z Bogiem. Daje poczucie Jego bliskości. W Modlitwie Pańskiej spotykamy bardzo wymowną zachętę do przebaczenia. Modląc się jej słowami prosimy wszak Boga, by wybaczył nam tak, jak i my wybaczymy tym, którzy przeciw nam zawinieli. Czy zdajemy sobie sprawę, czym grozi taka modlitwa, je-

śli w naszym sercu panuje nienawiść? Czy aby na pewno chciałabym, żeby Bóg odmierzył mi swą łaskę taką samą miarą, jaką ja odmierzam przebaczenie innym? L. Dillow zachęca, bym wyobraziła sobie, co czułabym, gdyby Bóg któregoś dnia rzekł: „Agnieszka nie zasługuje na przebaczenie. Pewnie nawet nie żałuje. Tak bardzo mnie zraniła. Miałbym jej przebaczyć? Narobiła tyle złego. Zawsze to ja jej przebaczam: teraz na nią kolej”. **Bóg jako pierwszy udzielił mi swego miłosierdzia, chętnie i bezwarunkowo i to powinien być dla mnie wystarczającym uzasadnieniem okazywania miłosierdzia drugiemu człowiekowi.** *Bycie chrześcijaninem – według C. S. Lewisa – oznacza przebaczenie tego, czego się nie da usprawiedliwić, ponieważ Bóg przebacza to, co nie ma usprawiedliwienia, nam.* Dlatego nie ma innej drogi dla chrześcijaństwa niż droga miłosierdzia, ponieważ najlepszą nowiną na temat Boga dla każdego człowieka jest to, że przyszedł świat zbawić, a nie sądzić.

Gdy nie chcemy odpuścić bliźniemu, nieuchronnie tracimy poczucie bliskości i więzi z Bogiem. Święty Jan w swoim liście napisał, że jeśli chodzimy w światłości, to krew Jezusa oczyszcza nas z wszelkiego grzechu (1 J 1,7). R. T. Kendal wyjaśnia: *Chodzenie w światłości oznacza bezkompromisowe wykonanie wszystkiego, na co Bóg wskazuje. Jeśli jednak pokazuje ci coś, a ty zamieścisz to pod dywan, za kilka lat będziesz zastanawiać się, dlaczego nie wzrastasz duchowo. Przyczyna jest taka, że nie okazałeś posłuszeństwa i nie miałeś prawdziwej społeczności z Ojcem.* **Jeśli pragniesz bliskości z Bogiem, przebaczaj.** P. Yancey stwierdza, że przebaczenie to „akt nadprzyrodzony”, dlatego trudno nam przychodzi. Musimy wznieść się ponad naszą naturę, pozwolić Bogu znaleźć na naszym drzewie figi, mimo, że to nie sezon na nie; dzięki temu staniemy się do Niego podobni. Przebaczenie to

okazja do dojrzewania. Gary Tomas w „Świętym małżeństwie” pisze: *Wybaczenie leży w naturze Boga. Bóg umarł okrutną śmiercią dla tych samych ludzi, którzy się nad Nim znęcali. Taki rodzaj wybaczenia nie przychodzi naturalnie żadnemu z nas. Trzeba się go nauczyć i nieraz uczyć się ponownie, mimo że cały proces potrafi być bolesny, wyczerpujący i przerażający. Lecz jeśli odmówimy postępowania trudniejszą drogą tylko dlatego, że jest trudniejsza – nigdy nie dojrzejemy.*

O dojrzewaniu poprzez cierpienie i przebaczenie mówi pewna nieznaną kobietą z obozu w Ravensbrück w przejmującej modlitwie: *Panie, pamiętaj nie tylko o ludziach dobrej woli, ale również o tych złej woli. Nie pamiętaj jednak o wszystkich cierpieniach, których nam przysporzyli. Pamiętaj o owocach, jakie przynieśliśmy właśnie dzięki tym cierpieniom. Wzrosła w nas dyspozycyjność, lojalność stała się bardziej przejrzysta, pokora głębsza, odwaga powiększyła się wraz ze szlachetnością. I kiedy oni staną przed Tobą, by zostać osądzeni, pozwól by owoce, jakie przynieśliśmy stały się dla nich przebaczeniem.*

W chrześcijaństwie nie chodzi jednak o szukanie cierpienia, cierpiętnictwo czy wchodzenie w rolę ofiarnego kozła, ale raczej o to, by nie próbować uniknąć bólu za wszelką cenę – uciekając od zranień „po trupach” relacji z innymi ludźmi. „Love hurts” – miłość boli, jak mówi piosenka, a może raczej boli kurczące się w jej ogniu ego. *Kochać w ogóle nie znaczy wystawić się na zranienie – ostrzega C. S. Lewis. Pokochaj cokolwiek, a twoje serce z pewnością odczuje ból, a może nawet zostanie złamane. Jeśli chcesz mieć pewność utrzymania serca w stanie nienaruszonym, nie wolno ci go ofiarować nikomu, nawet zwierzęciu. Otul je ostrożnie swoimi hobby i odrobiną luksusu, unikaj wszelkich komplikacji, zamknij je bezpiecznie w szkatule lub trumnie własnego egoizmu. Ale w tej szkatule – bezpieczne, w ciemności, w bezruchu, bez*

powietrza – ono się zmieni. Nie będzie złamane, nie, ono stanie się nie do złamania, nieprzystępne, zatwardziałe... Jedynym miejscem poza Niebem, gdzie możesz być doskonale zabezpieczony przed wszystkimi niebezpieczeństwami... miłości, jest Piekło.

Wybaczenie to proces, który zaczyna się od twojej decyzji. Wybie-

rzysz sprawiedliwość czy miłosierdzie? Na czym oprzesz swoje relacje rodzinne, małżeńskie, wspólnotowe, zawodowe? **Pokusa, by zbudować je na sprawiedliwości, jest silna, ale idąc tą drogą łatwo można rozminąć się z Bogiem, który jest przebaczącym i miłosiernym.**

„Koniec z modlitwami tylko za siebie!”

7. Modlić się za żywych i umarłych

Od wielu lat przyjaźnimy się z pewnym małżeństwem. Poznaliśmy się na rekolekcjach. To cudowna para. Ona to wulkan energii, zaradna, nie ma rzeczy, której by nie była w stanie załatwić, doskonale zorganizowana, wygadana, dusza nie człowiek, czuła matka wszystkich potrzebujących. On to wyciszony introwertyk, o łagodnym uśmiechu, opanowany, uwielbiany przez dzieci, zawsze można liczyć, że wesprze konkretną pomocą, czy dobrą radą. Gdy biorą się za organizowanie rekolekcji, pilotaż lub jakąkolwiek inną posługę, schemat jest zawsze ten sam: ona dopina wszystko organizacyjnie, on się modli; ona jest działaniem, a on po prostu jest. Także wśród nas są osoby z natury aktywne, ale są i refleksyjnie; jedni zakasują rękawy, inni zginają kolana. Siódmy uczynek miłosierny względem duszy zachęca wszystkich, niezależnie od typu osobowości, do refleksyjnej aktywności, jaką jest modlitwa za innych. Jeśli idziesz pomagać innym ludziom, zawsze najpierw się za nich módl. Święty Benedykt mówił: „ora et labora” – „módl się i pracuj”, konieczne w tej kolejności. Kiedy wypada mój dyżur w poradni rodzinnej, zawsze dbam o to, by rano pójść na Mszę świętą w intencji osób, z którymi się wieczorem spotkam. Proszę Boga, by zrobił ze mnie narzędzie, którym zechce się posłużyć. Nie znam historii ludzi, którzy do mnie przychodzą; tyl-

ko Bóg wie o ich potrzebach, chce, by mnie prowadził. Czasem są to trudne rozmowy, niejednokrotnie przychodzi gorszy dzień, gdy fizycznie brakuje sił lub przychodzą wątpliwości. Dlatego z determinacją walczę o tę chwilę przestrzeni dla Pana Boga, by mnie uzdolnił do służby. *Abym ludziom dobrze służył – podkreśla biskup Grzegorz Rys – bez pogardy, wyśmiewania, osądu, najpierw trzeba się za nich modlić. Modlitwa to narzędzie, które kruszy mury między ludźmi. Czasem napięcie między ludźmi dochodzi do takiego poziomu, że można tylko modlić się za drugą osobę, bo nie da się już rozmawiać. Ile razy znajduję się w takiej sytuacji, to znak, że muszę się modlić, bo inaczej nigdy się z tym człowiekiem nie spotkam. I tu nie chodzi o to, by on się nawrócił. Modlitwa ma zmienić mnie. Bo kiedy się za kogoś modlę, to sam zmieniam się w stosunku do niego.*

Należę do typu aktywistów. Modlitwa za innych nie przychodzi mi łatwo, wolę dla nich działać. Wiem jednak, że czasem tak niewiele mogę. Na przykład zawsze ogromną trwogą przejmowało mnie zabijanie dzieci nienarodzonych. Co mogłam jednak zrobić, by zapobiec tej rzeczy? Marsz świętości życia? – OK, uczestniczę, ale czy to rzeczywiście wszystko, na co mnie stać? Długo wahałam się jednak przed podjęciem duchowej adopcji. Niezbyt dobrze wychodzą mi długoterminowe zobowiązania, przed decyzją „na tak” powstrzymują mnie obawy, że nie po-

dołam, zapomnę, zaniedbam. W tym roku jednak nastąpiło przełamanie. Znużyła mnie własna bierność. Od kiedy podjęłam codzienną modlitwę za „mojego dzidziusia” – zagrożonego aborcją, poczucie bezsilności jakby trochę zelżało, już wiem, że moje adoptowane dziecko jest w dobrych rękach.

Czasem mamy wątpliwości, czy modlitwa ma sens, czy cokolwiek daje. Jeśli ktoś ma tego typu wahania, niech zajrzy do książki D. Łosiewicz pt. „Cuda nasze powszednie”. Nie będzie miał więcej pytań. Od kiedy na własne oczy w moim otoczeniu zobaczyłam efekty modlitwy za innych, miejsca dla wątpliwości coraz mniej. Najbardziej „cudowny” był przypadek Karoliny i Filipa od lat bezskutecznie pragnących zostać rodzicami. Podczas ostatniej wizyty lekarz nie pozostawił im żadnych złudzeń. Jajniki są puste, dziecka nie będzie. Potem jednak przyszły wakacje, rekolekcje I stopnia, pełne bardzo konkretnych znaków, modlitwa osobista, na której Karolina usłyszała Jezusa pytającego: *Czego pragniesz?*, poruszające doświadczenie modlitwy wstawienniczej, dwie nowenny pompejańskie Filipa. Na powakacyjnym dniu wspólnoty spotkałam Karolinę przepelnioną Duchem Świętym i nadzieją. „Jestem przekonana, że będziemy mieli dziecko” – powiedziała znienacka. „Ja to po prostu wiem”. Nie bardzo wierzyłam, zgodnie ze słowami Jezusa: *Jeśli znaków i cudów nie zobaczycie, nie uwierzycie*. Kiedy więc po kilku miesiącach dostałam wiadomość, że jest już w ósmym tygodniu *ta, która uchodziła za nieplodną*, mowę mi odjęło. Hania ma dziś prawie rok i jest wielkim szczęściem swoich rodziców, którzy uwierzyli, że *spełnią im się słowa powiedziane im od Pana*. Hania to owoc wytrwałej modlitwy z wiarą, to owoc modlitwy żywych za żywych o życie.

Kubuś – bohater kolejnego cudownego zdarzenia – jest dzieckiem

naszych przyjaciół. Mimo, że dawno skończył już siedem lat, wciąż moczył się w nocy. W życiu nie udało mu się dotąd przespać na sucho ani jednej nocy. Rodzice byli zrozpaczeni, dziecko zmęczone. Mama i tata postanowili poprosić o wstawiennictwo św. Jana Pawła II i rozpoczęli nowennę do niego. W dziewiątym dniu nowenny Kubuś zmoczył się po raz ostatni. Problem już nigdy nie wrócił.

I jeszcze jedna historia. Mariola nie miała już nawet nadziei na cud. Pracoholizm jej męża od kilkunastu lat niszczył ich małżeństwo i rodzinę. Kiedy więc usłyszała gdzieś o św. Ricie – patronce spraw beznadziejnych, ucieszyła się. Jej sytuacja idealnie mieściła się w kompetencjach świętej od nierokujących poprawy historii małżeńskich. Święta z Casci nie dała się długo prosić. Po odprawieniu nowenny mąż Marioli z niewiadomych przyczyn zdecydował się na zmianę pracy, którą kochał, na mniej absorbującą. Dzięki modlitwie żony i wstawiennictwu świętej, „niedzielny” tata wrócił wreszcie na łono rodziny.

Modlitwa działa. Bóg chce, byśmy mieli realny wpływ na to, co się dzieje wokół nas. Nic nie jest z góry ustalone. Nasza przyszłość decyduje się tu i teraz. Możemy mieć na nią wpływ. Przecież dzięki ostrzeżeniu ze strony Jonasza Niniwa nie została zburzona. C. S. Lewis dywaguje, że być może Bóg stworzył modlitwę po to, by nam pokazać, że *bieg wydarzeń nie jest zarządzany jak państwo, ale tworzony jest jak dzieło sztuki, do którego każda istota wnosi swój wkład, a nawet (dzięki modlitwie) świadomy wkład, i w którym każda istota jest równocześnie środkiem i celem*.

Modlitwa to nasz wyraz odpowiedzialności za ludzi, wśród których żyjemy. Bp Ryś z niepokojem zauważa, że niektórym pobożnym ludziom wydaje się, że *najlepiej nie mieć nic wspólnego z czasami, w których żyją*. Izolują się od

świata, traktując go wyłącznie jako źródło zagrożeń. Strach zamyka ich na bliżnich, zwłaszcza jeśli ci żyją poza Kościołem. Jednak nie tędy droga. *Swoją czas trzeba rozumieć i znać, bo musi się on stać przedmiotem naszej modlitwy*. Średniowieczni pokutnicy stali przed kościołem nie tylko po to, żeby wstyd publicznego ukorzenia wzmógł jeszcze ich żal za grzechy, ale *aby ci, którzy ich mijają, wiedzieli, za kogo mają się modlić*.

Bez wątpienia ludzkie potrzeby zawsze nas przerastają. Choćbyśmy pracowali od rana do nocy, nie zlikwidujemy biedy na świecie. Nie oznacza to jednak, że mamy stać bezczynnie, tłumacząc sobie i innym, że pięć chlebów i dwie ryby nie wystarczą, by nakarmić głodujące rzesze. Pan Jezus potrzebuje kogoś, kto ofiaruje to, czym aktualnie dysponuje, tych kilka chlebów. Człowiek ma dać tyle, ile w tym momencie może, a resztę „ogarnie” Bóg. Daj to, co masz, zrób tyle, na ile cię stać. A Chrystus weźmie to w swoje ręce i zrobi z tym rzeczy niepojęte. **Módl się bez niepokoju, że to tak niewiele. Pan Bóg będzie wiedział, co z twoją modlitwą zrobić.**

Regina Brett, amerykańska felietonistka, w wieku czterdziestu lat zachorowała na raka piersi. Wyczerpujące leczenie nie nastrajało optymistycznie. Pytania: „Dlaczego ja?” pojawiały się raz po raz. Mimo to poszła za radą córki i zaczęła prowadzić dziennik... wdzięczności. *Wdzięczność jest matką wszelkich modlitw* – uważa felietonistka. – *Im więcej pisałam, tym bardziej byłam przekonana, że ludzie naprawdę się za mnie modlą*. Wcześniej jej dolegliwości sprawiały, że w to wątpiła. *Jeśli nie mogłam spać, odmawiałam za wszystkich różaniec*. Każde „Zdrowaś, Maryjo” miało uzdrowić kogoś innego. **Koniec z modlitwami tylko za siebie**. *To był magiczny różaniec*. *Kiedy zaczęłam modlić się za innych, poczułam się lepiej*. *Spróbowałam tego w następną noc, i w kolejną też*. *Za-*

częłam prowadzić dziennik modlitw. *Wpisywałam imiona wszystkich, którzy potrzebowali pomocy*. **Zamiast raz po raz odtwarzać w wyobraźni moje niedole, robiłam listę imion i modliłam się za tych ludzi**. *Codziennie wpisywałam kolejne imię, imię człowieka, który potrzebował modlitwy bardziej niż ja*. *Wysyłałam mu „Zdrowaś, Maryjo” i prosiłam po prostu: „Oby ci było lżej”, a potem zasypiałam spokojnym snem, wdzięczna nie za to, co miałam, tylko za to, czego mi oszczędzono*.

Mamy w naszym kręgu mamę sześciorga stosunkowo małych jeszcze dzieci, która podejmuje właśnie szóstą czy siódmą nowennę pompejańską (przypominam, że chodzi o 52 dni codziennego odmawiania wszystkich części różańca) bynajmniej nie za siebie, czy swoich najbliższych, ale w intencji osób, które tego potrzebują. Dalszej rodziny, przyjaciół, znajomych. Są intencje o zażegnanie małżeńskich kryzysów, nawrócenie, ożywienie duchowego marazmu. Wszyscy zastanawiamy się, jak ona znajduje na to czas przy takim ogromie domowych obowiązków, a jeszcze bardziej nurtuje nas pytanie: jak to możliwe, że jej się chce? Tyle codziennego wysiłku, za nieraz prawie obce osoby. Na efekty nie trzeba zwykle długo czekać. Ci, którzy od lat żyli w duchowym paraliżu, nie będąc w stanie wygospodarować czasu ani chęci na modlitwę, nagle z dnia na dzień zaczynają praktykować namiot spotkania. Przypadek, czy moc modlitwy różańcowej?

Przeczytałam ostatnio o bardzo interesującej inicjatywie duszpasterskiej, zapoczątkowanej przez pewnego księdza z Sosnowca. Ksiądz Mirosław Jądłosz powołał do życia w parafii, w której posługuje, parafialną wspólnotę modlitwy wstawienniczej. W praktyce wygląda to tak, że wierni dostają po Mszy św. wizytówkę z numerem telefonu, na który mogą wysłać prośbę o modlitwę. Wyznaczona osoba rozsyła ten modlitewny

alarm do członków wspólnoty, a oni zaczynają w tej intencji szturmować niebo. Jezus powiedział: *Jedni drugich brzemiona noście i rzeźwyście smsy zawierają pełen zestaw ludzkich dramatów. Jeden ze „wstawienników” opowiada: Czytasz o rzeczach trudnych i wiesz, że możesz pomóc. Nie możesz wtedy trwać w nastroju pięknego niedzielnego popołudnia. Myśl biegnie do tych, nazwanych z imienia osób, o których wiesz tylko, że jest im bardzo trudno i że w tym bolesnym momencie szukają nadziei, twój pośrednictwa w pomocy...* Wstawiennictwo przynosi konkretne owoce. Ochrzciliśmy dziecko, które miało się nie urodzić. Mamy świadectwa uzdrowienia z nowotworów, wybudzenia ze śpiączki. W Sosnowcu działają już trzy takie grupy. Jeśli chcesz, zorganizować podobną w swojej parafii, wejdź na www.przyjacielejezusa.org.

Warto jednak pamiętać, że **modlitwa nie powinna być usprawiedliwieniem braku konkretnej pomocy**. Nie chodzi o to, byśmy „wykpiłi się” z uczynku miłosierdzia względem ciała (jeśli jest on w zasięgu naszych możliwości) jedną „zdrowaśką”. C. S. Lewis samokrytycznie zauważa, że modlitwa za innych przychodzi mu dość łatwo dlatego, że czasem woli pomodlić się za kogoś, niż coś dla niego zrobić. *O ile łatwiej pomodlić się za jakiegoś nudziarza, niż go odwiedzić.*

A co z modlitwą za umarłych? – pytam autora narnijskich opowieści. – *Opowiadacie, modlą się za zmarłych – odpowiada mi w listach „O modlitwie”. – W moim wieku większość z tych, których kocham, już nie żyje. O czym miałbym rozmawiać z Bogiem, gdyby nie wolno mi było wspomnieć ani słowem o tych, których najbardziej kocham.*

A wspominać o nich warto, bo **zmarli potrzebują naszych modlitw znacznie bardziej niż wypucowanego grobu**, drogich wieńców czy palących się przez trzydzieści sześć godzin zniczy. By zrozumieć lepiej ich

sytuację sięgnijmy do nauki świętych. Św. Wincenty Pallotti w mowie wygłoszonej na rzecz dusz czyśćcowych w 1815 r. przekonuje: *Powinniśmy pomagać duszom czyśćcowym, gdyż domaga się tego miłość, a niesienie pomocy stanowi heroiczny akt chrześcijańskiej miłości. (...) Dlatego jeżeli wspomaganie ubogich, podnoszenie upadłych, dodawanie sił słabym i małoduszny jest przejawem miłości, to takimże przejawem miłości jest i niesienie pomocy i przynoszenie ulgi strapiionym i cierpiącym duszom czyśćcowym! (...) Święty Sobór Trydencki zwraca nam uwagę, że duszom w czyśćcu możemy pomagać szczególnie przez Najświętszą Ofiarę. (...) Wspomnijmy, najmilsi, że w owym więzieniu są i nasi krewni! Św. o. Pio sugestywnie zachęca: *Módlcie się, módlcie się, módlcie się. Musimy opróżnić czyściec. Wszystkie dusze muszą być uwolnione. A święta Faustyna, uchylając nam na chwilę bramy czyśćca, opowiada: Ujrzałam Anioła Stróża, który kazał mi pójść za sobą. W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, napełnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą. Płomienie, które palily je, nie dotykały się mnie. I zapytałam dusz, jakie jest ich największe cierpienie. I odpowiedziały mi jednogłośnie, że największe dla nich cierpienie to tęsknota za Bogiem. (...) Wysłałam za drzwi tego więzienia cierpiącego. Ustłyszałam głos wewnętrzny, który mi powiedział: „Miłosierdzie moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe. (...) W twojej mocy jest im przynieść ulgę. Bierz ze skarbcza mojego Kościoła wszystkie odpusty i ofiaruj za nie... O, gdybyś znała ich mękę, ustawicznie byś ofiarowała za nie jałmużnę ducha i spłacała ich długi mojej sprawiedliwości”. Od tej chwili ściślej obcuje z duszami cierpiącymi.**

W Księdze Machabejskiej mamy piękny przykład składania ofiary przebłagalnej za grzechy zmarłych. Gdy Juda Machabeusz po przegranej

bitwie nakazał zabranie z pola bitwy i pogrzebanie ciał swych zabitych żołnierzy, u każdego ze zmarłych znalaziono przedmioty poświęcone bożkom pogańskim. Wszyscy zdali sobie sprawę, że żołnierze umarli w ciężkim grzechu bałwochwalstwa. Juda *sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu.*

Nasza modlitwa skraca zmarłym czas pobytu w czyśćcu oraz likwiduje część kary, która im pozostała. Rantunkiem dla cierpiącej duszy będzie Msza święta zamówiona w intencji zmarłego, przyjmowane z myślą o nim sakramenty – zwłaszcza Komunia święta, odmawianie różańca, czy ofiarowywanie za zmarłych cierpień fizycznych i innych trudności dnia codziennego. Nasza modlitwa może stać się dla naszych zmarłych odrobina światła, dzięki której łatwiej trafią do domu Ojca. Jan Paweł II uświadamia nam: *Modlitwa za zmarłych jest ważną powinnością, bowiem nawet jeśli odeszli oni w łasce i w przyjaźni z Bogiem, być może potrzebują jeszcze ostatniego oczyszczenia, by dostąpić radości nieba.*

Do niezapominania o zmarłych nawoływał św. Jan Chryzostom: *Nieśmy im pomoc i pamiętajmy o nich. Jeśli synowie Hioba zostali oczyszczeni przez ofiarę ich ojca, dlaczego mielibyśmy wątpić, że nasze ofiary za zmarłych przynoszą im jakąś pociechę? Nie wahajmy się nieść pomocy tym, którzy odeszli, i ofiarujemy za nich nasze modlitwy.*

I na koniec historia z życia naszej rodziny. Ojciec chrzestny naszego młodszego syna zginął w wypadku motocyklowym w wieku dwudziestu kilku lat, kiedy jego chrześniak miał zaledwie rok. Dziecko bardzo przeżywa tę stratę, zwłaszcza gdy zbliżają się jego urodziny, czy jakieś inne uroczystości, w których postać chrzestnego przewijają się w rozmowach. Nie może zrozumieć, dlaczego on już nie żyje, buntuje się. Chciałby cieszyć się jego obecnością i wsparciem, prezentem...

Zachęcamy go jednak, by to on starał się być wsparciem dla wujka. Mamy wprawdzie nadzieję, że cieszy się on już Bożą bliskością w Królestwie Niebieskim, ale pewności nigdy mieć nie możemy, dlatego chrzestny syn modli się za chrzestnego ojca wytrwale i z determinacją. My zaś dopingujemy te wysiłki przypominając, że wujek Marcin wspiera go jeszcze mocniej z góry niż mógłby to robić, będąc tu na ziemi, bo jeśli wierzyć św. Wincentemu Pallotti: *uwalniając biedne dusze z czyśćca, będziemy mieć w nich tyleż obrońców w niebie, którzy prosić będą o naszą szczęśliwość i o nasze wieczne zbawienie.* Św. Jan Maria Vianney zaś dodaje – *Dusze czyśćcowe dla siebie nic zrobić nie mogą, lecz mogą wiele dla swych dobroczyńców.*



Kilka słów o autorce:

Agnieszka Zawisza, żona Bartka, mama Ady, Tadzika i Alka. Kocha prawdę i podróże, nie znosi hipokryzji i sprzątanania. Z wykształcenia italijska, absolwentka stosowanych nauk społecznych i nauk o rodzinie, z zawodu lektor języków obcych, doradca rodzinny, nauczyciel NPR. Autorka artykułów o małżeństwie, rodzinie, wierze. Jej teksty regularnie pojawiają się w miesięczniku „Tak Rodzinie”. We współpracy z Domowego Kościoła od trzynastu lat.

Tomasz Talaga

Niespodzianka „Amoris laetitia”

Tytułowy dokument to głos papieża Franciszka podsumowujący obrady dwóch Synodów o Rodzinie – z 2014 i 2015 roku. Dawno nie oczekiwano nowego dokumentu papieskiego z tak dużym zainteresowaniem i niecierpliwością. Wysoka temperatura emocji utrzymywała się jeszcze długo po zakończeniu synodalnych obrad, przebiegających w atmosferze gorącej polemiki i dość skrajnych opinii uczestników obu zgromadzeń. Głos papieża miał zebrać w sobie to, co zostało powiedziane i wyjaśnić to, co zostało niedopowiedziane. Miał wyznaczyć kierunek interpretacji posynodalnych dokumentów i włączyć nadzieję w miliony serc ludzkich czekających na dobrą nowinę o małżeństwie i rodzinie.

W poprzednich numerach naszego kwartalnika przyglądaliśmy się przygotowaniom, obradom i ogłoszonym dokumentom synodalnym. Obie części wielkiej debaty Kościoła nad małżeństwem i rodziną poruszyły intelekt i serca ludzi na całym świecie, nie tylko katolików i chrześcijan, ale także ludzi stojących „z boku” Kościoła. Wielkie tytuły dzienników prasowych, stacji telewizyjnych i portali internetowych żywo komentowały obrady ojców synodalnych i delegatów świeckich. Co sprawiało, że temat obrad synodu zachęcał do dyskusji i komentarzy? Co sprawiło, że i nasza redakcja poświęciła temu tematowi tak wiele uwagi i czasu?

Na pewno zadecydowały o tym tzw. „tematy dyżurne”, wywołujące najczęściej zainteresowania i kontrowersji. Kwestia komunii świętej dla rozwodników, związki homoseksualne i postawa wobec osób homoseksualnych w Kościele to gorące kwestie

dominujące w medialnych przekazach. Jednak oba Synody przyniosły znacznie więcej ciekawych, ważnych i trudnych kwestii. Istotą spotkań synodalnych była bowiem refleksja nad kondycją chrześcijańskiego małżeństwa i chrześcijańskiej rodziny dzisiaj, w Kościele i świecie pełnym napięć, sprzeczności i niedopowiedzeń. Adhortacja papieska miała więc podsumować i uwieńczyć cały proces dwuletnich poszukiwań odpowiedzi na trudne pytania. „Amoris laetitia” jednak od samego początku wzbudziła kontrowersje. Dla każdego z innego powodu.

Papież Franciszek podpisał adhortację posynodalną 19 marca 2016 r., w uroczystość św. Józefa. Już na pierwszy rzut oka widać, patrząc na samą objętość tekstu, że jest to dzieło znaczące i wnikliwe. 325 punktów ułożonych w 9 rozdziałach budzi szacunek. Logika ułożenia tematów w poszczególnych częściach wskazuje także, że Autor chce przeprowadzić nas przez szczegółową refleksję nad zagadnieniami i zbudować całościowy obraz problemu tak, aby każdy znalazł coś interesującego dla siebie i aby każdy z czytelników mógł kontemplować przedstawione tezy w niewielkich, strasznych dawkach.

Rysem charakterystycznym dzieła jest styl, specyficzny język Franciszka. Plastyczny, czasami poetycki, używający metafor i rysujący przed oczami czytelnika nieoczywiste obrazy, by zmusić lub raczej zachęcić do zamyślenia. Franciszek nie ma problemu z komunikacją – potrafi wyrażać swoje myśli w sposób barwny i pociągający. Jego pióro nie męczy; wręcz przeciwnie – rysuje nowe obszary interesujących rozważań.

Piękno i bogactwo „Amoris laetitia”

Gdzież zatem ukryły się wspomniane kontrowersje? O tym za chwilę. Najpierw przyjrzyjmy się temu, co nie podlega dyskusji. Bez wątpienia **cenne i ponadczasowe jest wnikliwe i pełne miłości spojrzenie na małżeństwo i rodzinę**. Najpierw w kontekście zamysłu Bożego, potem w kontekście współczesnej egzystencji. Franciszek z wielką erudycją opisuje, czym jest sakrament małżeństwa oraz jakim procesem poddana jest rodzina we współczesnym świecie. Trafnie diagnozuje procesy niszczące i osłabiające rodzinę, jak choćby problem kryzysu dożgonnego węzła małżeńskiego, czyli wierności aż do śmierci:

34. (...) Istotnie, łatwo dziś pomylić prawdziwą wolność z ideą, że każdy osądza według własnego widzimisię, jakby poza indywidualnymi osobami nie było żadnych prawd, wartości, zasad, które nas ukierunkowują, jak gdyby wszystko było równe i na wszystko powinno się pozwolić. W tym kontekście ideał małżeństwa, z zaangażowaniem wyłączności i stabilności, okazuje się zniszczony przez okolicznościowe konwenanse lub kaprysy wrażliwości. Ludzie obawiają się samotności, pragną przestrzeni ochronnej i wierności, ale jednocześnie zwiększa się strach przed uwięzieniem przez relację, która mogłaby odroczyć osiągnięcie aspiracji osobistych.

Celnym określeniem opisującym powody kryzysu małżeństwa dzisiaj jest „**kultura tymczasowości**”. Ponownie oddajmy głos Autorowi:

39. (...) Konsultacje poprzedzające dwa ostatnie synody ujawniły różne przejawy „kultury tymczasowości”. Mam na myśli na przykład szybkość, z jaką ludzie przechodzą z jednej relacji uczuciowej do innej. Sądzą, że miłość, tak jak w sieciach społecznościowych, można podłączyć lub odłączyć na żądanie

konsumenta i równie szybko zablokować. Myślę również o lęku, jaki budzi perspektywa stałego zaangażowania, obsesji na punkcie czasu wolnego, o relacjach, które obliczają koszty i korzyści, i są utrzymywane jedynie wówczas, jeśli są środkiem, aby zaradzić samotności, aby zapewnić ochronę lub zyskać jakąś usługę. Na relacje uczuciowe przenosi się to, co dzieje się z przedmiotami i środowiskiem: wszystko można wyrzucić, każdy używa i wyrzuca, marnotrawi i niszczy, wykorzystuje i wyciska jak długo służy. A potem: żegnaj! Narcyzm czyni ludzi niezdolnymi do spojrzania poza siebie, poza własne pragnienia i potrzeby.



Znakiem czasu ostatnich lat w Kościele katolickim jest mówienie o „domowym Kościele”. Termin ten od Soboru Watykańskiego

II na trwałe wpisał się w retorykę kolejnych papieży, poczynając od Pawła VI, a na Franciszku kończąc. Wielu mówców i prelegentów Światowego Kongresu Rodzin w Filadelfii w 2015 roku oraz wielu ojców synodalnych obu synodów odwoływało się do tej rzeczywistości jako wzorca chrześcijańskiego życia rodzinnego. Podobnie czyni Franciszek w „Amoris laetitia”:

86. Z serdeczną i głęboką radością Kościół spogląda na rodziny, które pozostają wierne nauczaniu Ewangelii, dziękując im i zachęcając do dawania świadectwa. Dzięki nim faktycznie zyskuje wiarygodność piękno małżeństwa nierozzerwalnego i wiernego na zawsze. W rodzinie, którą można niejako nazwać «Kościółem domowym» (Lumen gentium, 11), dojrzeła pierwsze eklezjalne doświadczenie komunii między osobami, w której odzwierciedla się, dzięki łasce, tajemnica Trójcy Świętej. «To tutaj uczymy się wytrwałości i radości pracy, miłości braterskiej, wielkodusznego przebaczenia, nawet wielokrotnego, a zwłaszcza odda-

wania czci Bogu przez modlitwę i ofiarę ze swego życia» (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1657).

Dla tych, którzy potrafią zachwyć się słowem Bożym i karmią się nim na co dzień szczególnie cenny będzie czwarty rozdział adhortacji, w którym Autor analizuje miłość małżeńską na podstawie arcydzieła poezji chrześcijańskiej – Hymnu o miłości św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian. Warto uczynić ten fragment szczególnie tematem rozważań i poświęcić mu odpowiednią ilość czasu. Warto także zarezerwować dłuższą chwilę na medytację nad kolejną tajemnicą, która niczym prawdziwa perełka jaśnieje w opisywanym dokumencie:

125. *Małżeństwo jest także przyjaźnią, która zawiera cechy właściwe namienności, ale zawsze jest nakierowana na jedność coraz mocniejszą i intensywniejszą. Bo „nie zostało ustanowione jedynie w celu zrodzenia dzieci”, lecz aby „wzajemna miłość małżonków, okazywana we właściwym porządku, rozwijała się i dojrzewała”. Ta szczególna przyjaźń między mężczyzną a kobietą nabiera charakteru obejmującego całość, właściwego tylko jedności małżeńskiej. Właśnie dlatego, ponieważ obejmuje całość człowieka, jedność ta jest również wyłączna, wierna i otwarta na przyjęcie potomstwa. Wszystko jest wspólne, w tym seksualność, z zachowaniem wzajemnego szacunku. Sobór Watykański II wyraził to mówiąc, że „miłość taka, łącząca w sobie wartości ludzkie i Boskie, prowadzi małżonków ku wolności i wzajemnemu darowi z samych siebie, potwierdzonemu zarówno delikatnością uczuć jak i czynem, i przenika całe ich życie”.*

Ta prosta i jakże głęboka myśl może przewartościować myślenie niejednego z małżonków. Idea przyjaźni małżeńskiej, głębokiej więzi budującej jedność i trwałość związku to idea ciągle świeża, ożywcza i nadająca nowy sens życia małżeńskiego.

Kilka przytoczonych wyżej cytatów to jedynie próba, drobny wyznacznik tego,

w jaki sposób Autor chce przeprowadzić nas przez świat obrazów i pojęć opisujących święty związek małżeński.

Sprawy trudne i niejednoznaczne

„Amoris laetitia” to jednak nie tylko sama radość. To także wiele kwestii trudnych, bolesnych, niejednoznacznych. Papież wielokrotnie opisuje sytuacje kryzysowe, w których rodzina cierpi, rozpada się i umiera:

79. *W obliczu trudnych sytuacji oraz poranionych rodzin trzeba zawsze pamiętać o zasadzie ogólnej: «Niech wiedzą duszpasterze, że dla miłości prawdy mają obowiązek właściwego rozeznania sytuacji» (Familiaris consortio, 84). Stopień odpowiedzialności nie jest równy w każdym przypadku i mogą istnieć czynniki, które ograniczają zdolność podejmowania decyzji. Dlatego też należy jasno wyrażać naukę, ale trzeba unikać osądów, które nie uwzględniają złożoności różnych sytuacji i koniecznie zwracać uwagę na sposób, w jaki ludzie żyją i cierpią z powodu stanu, w jakim się znajdują.*

Tu właśnie wkraczamy w kwestie, które budzą różnice zdań i kontrowersje. Różnice zdań są zawarte w wypowiedziach najważniejszych komentatorów dzieła Franciszka – tych samych, którzy przed i podczas obrad obu synodów ostro dyskutowali między sobą. Przywołajmy więc ponownie głównych adwersarzy synodalnych, którzy zabrali głos po publikacji „Amoris laetitia”: kard. Christoph Schönborna, kard. Gerharda Müllera, kard. Burke i bp. Athanasiusa Schneidera.

W „Amoris laetitia” jest coś, co pociąga do intelektualnej przygody i jednocześnie wprowadza czytelnika w zakłopotanie. Tym czymś jest wieloznaczność i niedookreśloność myśli autora. Uczestnicy ostrych debat synodalnych oczekiwali najpierw od Synodu (w formie dokumentu końcowego) a potem od papieża Franciszka (w formie adhortacji) precyzyjnych i jasnych wykładni nauczania Kościoła

o małżeństwie i rodzinie. Tymczasem ani dokumenty posynodalne, ani adhortacja papieska nie przyniosły definitywnych rozstrzygnięć. Zwłaszcza adhortacja, która miała być punktem odniesienia dla dalszej pracy duszpasterskiej z małżeństwami i rodzinami, nie przyniosła precyzyjnych sformułowań. Co więcej, pozostawiła szerokie pole do interpretacji tak, aby wszyscy uczestnicy dyskusji mogli znaleźć potwierdzenie własnych tez.

Kto zatem i jak powinien interpretować „Amoris laetitia”? W rozmowie z dziennikarzami podczas podróży samolotem z wyspy Lesbos 16 kwietnia 2016, papież został zapytany wprost, czy nowa adhortacja otwiera drogę do komunii dla rozwodników. Odpowiedź była dość intrygująca: *Mogę powiedzieć: tak i kropka. Ale byłaby to odpowiedź zbyt krótka*, po czym Autor odesłał dziennikarzy do lektury prezentacji adhortacji, której dokonał w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej kard. Schönborn, arcybiskup Wiednia. Co zatem powiedział kard. Schönborn? Zacytujmy jego wypowiedź za Radiem Watykańskim (pl.radiovaticana.va):

Rodzi się oczywiście pytanie: a co mówi Papież o przystępowaniu do sakramentów osób, które żyją w sytuacjach nieregularnych? Papież ponownie przypomina potrzebę dobrego rozeznania sytuacji. «Rozeznanie – pisze Franciszek – musi pomóc w znalezieniu możliwych dróg odowiedzenia Bogu i rozwoju pośród ograniczeń. Wierząc, że wszystko jest białe lub czarne, czasami zamykamy drogę łaski i wzrostu oraz zniechęcamy do wysiłków na rzecz świętości, które oddają chwałę Bogu». Franciszek przypomina tu ważne zdanie, które napisał w «Evangelii gaudium»: «mały krok, pośród wielkich ludzkich ograniczeń, może bardziej podobać się Bogu niż poprawne na zewnątrz życie człowieka spędzającego dni bez stawiania czoła poważnym trudnościom». W imię tej «via caritatis» Papież stwierdza z pokorą i prostotą w jednym z przypisów, że w przy-

padku sytuacji nieregularnych można też udzielać pomocy w postaci sakramentów. Jednakże Papież nie proponuje nam tu kazuistyki, nie daje recept, lecz przypomina nam swe dwa słynne zdania: «kaptanom przypominam, że konfesor nie powinien być salą tortur, ale miejscem miłosierdzia Pana» oraz Eucharystia «nie jest nagrodą dla doskonałych, lecz szlachetnym lekarstwem i pokarmem dla słabych».

Jak zatem rozumieć intencje autorów obu wypowiedzi? Skoro nie ma precyzyjnych wskazań, trzeba podać drogą rozeznania i dalszej interpretacji. Powstaje jednak pytanie, kto powinien oficjalnie interpretować to, co nie zostało w pełni wyjaśnione.

Interpretacje

Przyjrzyjmy się zatem kilku wypowiedziom osób mocno zaangażowanych w dyskusje synodalne. Ważne stanowisko w dyskusji zajął Prefekt Kongregacji Nauki Wiary kard. Gerhard Müller. Jak podaje Catholic Herald (catholicherald.co.uk), podczas prezentacji w Hiszpanii swojej nowej książki „Raport o nadziei”, odnosząc się do nowej adhortacji papieża Franciszka kardynał stwierdził, że dokument ten jest zgodny z poprzednim nauczaniem Kościoła i gdyby Ojciec Święty chciał zmienić dyscyplinę w Kościele, na pewno opisałby to precyzyjnie i uzasadnił. Tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Jednocześnie kard. Müller przestrzegał przed fałszywym interpretowaniem adhortacji, przytaczając ważność zapisów poprzedników Franciszka, przede wszystkim Jana Pawła II, który w „Familiaris consortio” (84) pisał: *Kościół jednak na nowo potwierdza swoją praktykę, opartą na Piśmie Świętym, niedopuszczania do komunii eucharystycznej rozwiedzionych, którzy zawarli ponowny związek małżeński. Nie mogą być dopuszczeni do komunii świętej od chwili, gdy ich stan i sposób życia obiektywnie zaprzeczają tej więzi miłości między Chrystusem i Kościołem, którą wyraża i urzeczywistnia Eucharystia. Jest*

poza tym inny szczególnie motyw duszpasterski: dopuszczenie ich do Eucharystii wprowadzałoby wiernych w błąd lub powodowałoby zamęt co do nauki Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa.

W podobnym tonie, choć nieco inaczej rozkładając akcenty, wypowiedział się kard. Raimond Burke, arcybiskup St. Louis i członek Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W wywiadzie udzielonym National Catholic Register (ncregister.com) stwierdził: *Jedynym kluczem do prawidłowej interpretacji „Amoris laetitia” jest niezmiennie nauczanie Kościoła i jego dyscypliny, która chroni i wspiera tę naukę.* Dalej kardynał stwierdza, że sam dokument (adhörtacja) nie jest aktem Magisterium, nie ma więc mocy obowiązującego nauczania, a zawarte w nim tezy są osobistymi opiniami i przemyśleniami papieża. Ponieważ w adhortacji papież nie zmienia i nie podważa dotychczasowego nauczania Kościoła, jedyną możliwą interpretacją jest ta, która opiera się na dotychczasowym Magisterium. Papieżowi należy się wielki szacunek jako Głowie Kościoła, jednak szacunku tego nie można mylić w tym przypadku z nieomylnością Magisterium.

W podobnym duchu, choć z własnym, autorskim podejściem do sprawy wystąpił bp Athanasius Schneider (rorate-caeli.blogspot.com), biskup Astany w Kazachstanie. Przedstawił on obszerną i wnikliwą analizę dokumentu pod kątem zgodności z dotychczasowym nauczaniem Kościoła i możliwymi polami interpretacji dokumentu. Bp Schneider pisze o paradoksach „Amoris laetitia” polegających na tym, że z jednej strony otrzymaliśmy piękny i bogaty w treść dokument inspirujący wiernych, z drugiej strony zaś dokument będący polem do skrajnych interpretacji i polemik, także wśród biskupów i duchownych. Wypowiedzi bp. Scheidera oparte na logice, znajomości prawa kanonicznego oraz historii Kościoła idą

w kierunku ugruntowania interpretacji zgodnej z Magisterium. Ponieważ jego tekst jest bardzo obszerny i bogaty w treści, trudno w kilku zdaniach przytoczyć najważniejsze wątki. Warto jednak wspomnieć o refleksji historycznej, opartej na doświadczeniach gmin chrześcijańskich pierwszych wieków oraz o zasadach rozwiązywania sporów doktrynalnych w czasach, gdy doktryna katolicka oczyszczała się w ogniu debat pierwszych soborów. Wątki te poruszył bp Scheider w sposób bardzo sprawny, z wielką erudycją i jednocześnie z zachowaniem prawdziwego szacunku dla Ojca Świętego.

Co dalej z „Amoris laetitia”?

Postawione wyżej pytanie obnaża pewien problem, który pojawił się jeszcze przed obradami synodalnymi, polegający na tym, że cały czas uczymy się w Kościele rozmawiać na tematy trudne, kontrowersyjne, gdzie najwyżsi hierarchowie kościelni mają podzielone zdania. Oczywiście problem ten istnieje od początku istnienia Kościoła, wystarczy uważnie przyjrzeć się określonym sytuacjom z Dziejów Apostolskich i relacjom między św. Piotrem a św. Pawłem. Spory na tle doktryny, nauczania i Tradycji towarzyszyły Kościołowi od początku jego istnienia. Różnica między tym, co dawniej, a tym, co dzisiaj jest taka, że informacja, często poszerzona o komentarz, dochodzi do zwykłego odbiorcy znacznie szybciej i skuteczniej niż dawniej. Dostępność i szybkość przekazu medialnego pozwala uczestniczyć w debatach i sporach prawie w czasie rzeczywistym. Tak było podczas obrad pierwszego Synodu w 2014 r., kiedy niektórzy z ojców synodalnych na bieżąco komentowali obrady przy pomocy mediów społecznościowych. Istota sprawy jednak nie zmieniła się i dziś także pytamy jako poszukujący Prawdy: jak interpretować i tym samym dalej głosić słowa Na miestnika Chrystusa wtedy, gdy słowa te nie są oficjalnym głosem Magisterium

oraz nie są sformułowane precyzyjnie? Czy w razie wątpliwości mamy oprzeć się na interpretacji naszego spowiednika (kierownika duchowego), czy może na opinii ordynariusza miejsca, w którym mieszkamy (o ile interpretacja taka istnieje), czy może na wskazaniach miejscowego episkopatu (o ile wskazania takie zostaną wydane)? Czy może też pozostawić kwestie interpretacyjne własnemu sumieniu zdolnemu osądzić trudne kwestie na miarę wiedzy, wrażliwości i gorliwości w dociekaniu prawdy, jakie posiadamy?

Być może „Amoris laetitia” to dopiero początek dyskusji. Być może potrzeba dzisiaj mądrych i odważnych

ludzi, by pokazali nam, jak rozmawiać o tym tekście, jak z niego czerpać i jak jego treść przekładać na miłość chrześcijańską w codziennym życiu. Tylko kto dzisiaj odważy się stanąć do tego zadania i kto tak naprawdę jest do tego powołany?

Dostaliśmy od Ojca Świętego wielki dar i zostaliśmy zaproszeni do skorzystania z tego daru. Zostaliśmy zaproszeni do uczestnictwa w wielkiej intelektualnej i duchowej przygodzie, podczas której czeka na nas wiele niespodzianek. Nie wszystkie niespodzianki w tej przygodzie są przyjemne, ale na pewno wszystkie są bardzo intrygujące. Taka jest natura niespodzianki.

1050-lecie chrztu Polski

Wierność raz dokonanemu wyborowi

Zdarzyło się to prawdopodobnie w Wielką Sobotę, 14 kwietnia 966 r., lecz nie da się do końca wykluczyć daty o rok późniejszej. Wiele wskazuje na to, że miejscem opisywanych wydarzeń był wielkopolski Poznań lub Ostrów Lednicki, choć swoich zwolenników ma również niemiecka Ratzynbna.

Możemy domyślać się, jakimi powodami kierował się książę Mieszko, podejmując decyzję o przyjęciu chrztu, ale pewności nie mamy żadnej. Czy chodziło o pozyskanie Czech i cesarstwa niemieckiego jako sojuszników w wojnie z Wioletami? A może zadecydowała świadomość, że pogańska Polska nie będzie miała szans na nawiązanie normalnych stosunków z państwami chrześcijańskiej Europy? Czy dla Mieszka ważny był fakt, że chrześcijaństwo umożliwi wprowadzenie jego kraju w krąg wysokiej kultury i cywilizacji? Może pragnął umocnienia władzy i kalkulował, że dzięki chrześcijaństwu z plemiennego naczelnika awansuje na pomazańca, władcę z woli Bożej, wyniesionego wysoko ponad poddanych? I wreszcie – czy i na ile wśród tych motywów przewijały się względy osobiste, duchowe – na ile Mieszkiem kierowało

przekonanie, że chrześcijaństwo wyraża prawdę o Bogu i świecie?

Jakże mało wiemy o przyczynach i okolicznościach, w których dokonało się najważniejsze wydarzenie w historii Polski...

„Po owocach ich poznacie”...

Czy to znaczy, że na jubileusz 1050-lecia chrztu Polski mamy spojrzeć z dystansem, bo „przecież nie wiadomo, jak to wówczas dokładnie wyglądało”? Bynajmniej. Nie mamy pewności co do dokładnej daty, miejsca, motywów? W dużej mierze tak. Ale mamy też w rękę „twarde dowody”, świadczące o tym, że musiało to być ważne, wiekopomne wydarzenie. Tymi dowodami naszpikowana jest cała historia Polski – dziesięć i pół wieku trwania w wierności wyborowi dokonanemu przez Mieszka. Przyjrzyjmy się tym dowodom.

1. Nikt nie podjął poważniejszej próby odwołania decyzji podjętej przez Mieszka I. Chrześcijaństwo w Polsce zostało przyjęte bez większych oporów i stopniowo zapuściło głębokie korzenie, przenikając naszą kulturę, życie publiczne, obyczaje, sposób myślenia i uprawiania polityki. W XIII w. Polska była krajem chrześcijańskim.

2. Od samego początku polskie chrześcijaństwo cechowała **postawa misyjna**. Już w 997 r. Bolesław Chrobry wsparł misję biskupa Wojciecha wśród pogańskich Prusów. Minęło dopiero 30 lat od wprowadzenia chrześcijaństwa, a polski władca już pragnął podzielić się wiarą w Chrystusa ze swoimi sąsiadami. Na wieść o męczenniczej śmierci Wojciecha wykupił ciało męczennika i przeprowadził uroczysty pochówek w Gnieźnie, co otworzyło drogę do utworzenia arcybiskupstwa i uzyskania samodzielności organizacyjnej przez Kościół w Polsce. Ten sam władca wspierał też plany misyjne św. Brunona z Kwerfurtu (zm. 1009 r.), skierowane ku pogańskim Jaćwingom.

Jeśli przyjąć, że chrześcijaństwo przyszło do Polski z Czech, to można powiedzieć, że w XIV w. nasz kraj spłacił ten dług z nawiażką. W 1385 r., za sprawą królowej Jadwigi, która wyszła za mąż za wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę, możliwy stał się **chrzest Litwy**.

3. Historia Polski pozwala nam z dumą podnosić do góry głowę, kiedy słyszemy słowo „tolerancja”. To właśnie w Polsce przez całe wieki znajdowali schronienie Żydzi, prześladowani i wyganiani z innych krajów europejskich. Nieprzypadkowo mówiono o naszym kraju *paradisus Iudaeorum – raj dla Żydów*. To właśnie w Polsce w 1573 r. uchwalono **konfederację warszawską** – uchwałę sejmową, która gwarantowała bezwarunkowy i wieczny pokój między wszystkimi różniącymi się w wierze, zapewnia-

jąc innowiercom równouprawnienie z katolikami i opiekę państwa. W tym samym czasie w Niemczech obowiązywała zasada *cuius regio eius religio*, zmuszająca poddanych do wyznawania tej samej religii co ich władca, w Anglii szalał terror anglikański skierowany przeciw katolikom, zaś we Francji katolicy właśnie urządzali rzeź hugenotów. A sto lat później, kiedy w Europie toczyła się wojna trzydziestoletnia, kiedy z powodów religijnych znów ginęły dziesiątki tysięcy niewinnych osób, w Polsce (a konkretnie w Toruniu) zorganizowano *colloquium charitativum* – „braterską rozmowę” katolików, luteran i kalwinów, mającą na celu doprowadzenie ich do jedności w wierze (1645 r.).

Doprawdy – ci, którzy usiłują nas dzisiaj pouczać, na czym polega tolerancja, z przyzwoitości powinni zamilknąć, a przynajmniej najpierw uważnie przestudiować własną historię i uporać się z jej wstydliwymi kartami...

4. To właśnie w Polsce w 1569 r. podjęto bezprecedensową próbę pokojowego połączenia dwóch dotąd luźno związanych państw. **Unia lubelska** (1569 r.) to przykład porozumienia, które obu stronom, potraktowanym jako równoprawne podmioty, przyniosło wiele korzyści. Gdzie indziej takie sprawy załatwiano zazwyczaj drogą wojen i podbojów.

5. To właśnie w Polsce w XV w. wybrzmiał głos obnażający krzyżackie zakłamanie, odmawiający prawa do gnębienia i podbijania sąsiadów tylko dlatego, że są poganami. **Paweł Włodkowic**, człowiek, który wyprzedził swoją epokę, ogłosił wówczas światu, iż godność, równość oraz wolność przysługują każdemu człowiekowi, a zatem każdy – również poganin – ma niezbywalne prawo do obrony swego życia i innych wartości.

6. W XVII w. Polska stała się „**przedmurzem chrześcijaństwa**”,

chroniąc Europę Zachodnią przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony islamu. Zwycięstwo pod Wiedniem (1683 r.), odniesione przez króla **Jana III Sobieskiego**, odsunęło to niebezpieczeństwo do dzisiaj, czyli aż na ponad 300 lat, ale – jak dzisiaj widzimy – go nie zażegnało... Europa potrzebuje nowego Sobieskiego...

7. Po raz drugi Polska obroniła Europę w 1920 r., gdy zwycięska **bitwa warszawska** („cud nad Wisłą”) zatamowała pochód bolszewickiej Rosji. To polskim żołnierzom Francuzi, Niemcy i inne narody Europy Zachodniej zawdzięczają to, że nie poznały na własnej skórze, czym jest komunizm.

8. Polacy swoją postawą wielokrotnie pokazali światu, czym jest honor, umiłowanie wolności, bronienie wartości nawet za cenę swego życia. Tak należy określić postawę uczestników **XIX-wiecznych powstań**, obrońców z września 1939 r., żołnierzy **Armii Krajowej** i ich kontynuatorów – **Żołnierzy Niezłomnych**.

9. To z Polski wyszła decydująca niezgoda na bezbożny komunizm, wyrażona przez „**Solidarność**”, a najmocniej uosobiona przez **Prymasa Tysiąclecia** i **Jana Pawła II**. Komunistom udało się niemal doszczętnie zniszczyć Kościół w Rosji, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii, NRD – ale nie w Polsce.

10. Wiele wskazuje na to, że wiara chrześcijańska przetrzymuje w Polsce kolejną dziejową próbę: konfrontację z zachodnioeuropejskim nihilizmem moralnym, rugowaniem Boga z przestrzeni publicznej, sprowadzaniem religii do roli skansenu. Po 1989 r. znaczna część Polaków nie uległa propagandzie dobrobytu, dorabiania się, odsuwania Kościoła na boczny tor. Wbrew mentalności, którą najlepiej charakteryzuje słowo *jeszcze* („jeszcze mamy w miarę pełne kościoły”; „jeszcze są chętni do seminariów i klasztorów”; „jeszcze ludzie przystępują do spowiedzi”; „niektóry jeszcze chodzą

w niedzielę na Mszę św.” itd.) chrześcijaństwo w Polsce ma się w miarę dobrze, a jeśli porównać je z tym, co dzieje się w Europie Zachodniej, to wręcz bardzo dobrze.

11. Jako jeden z nielicznych narodów postawiliśmy tamę masowemu mordowaniu nienarodzonych dzieci. Pozostały bolesne furtki prawne, ale na tle prawdziwego holocaustu, trwającego w najlepsze na świecie, nasz kraj jawi się jako wyjątek. Nie ma też w Polsce społecznego przyzwolenia na eutanazję.

12. To z Polski, za sprawą św. siostry Faustyny Kowalskiej, wybrzmiała prawda o **Bożym Miłosierdziu**, na którego cienkiej nitce wisi współczesny świat...

13. W ciągu 1050 lat nasz kraj wydał wspaniałych świętych i błogosławionych. Oto – niekompletna – ich lista: św. Albert Chmielowski (1844-1916); św. Andrzej Boboła (1591-1657); św. Andrzej Świerad (XI w.); św. Benedykt (XI w.); św. Bracia Męczennicy (+ 1003); św. Brunon z Kwerfurtu (974-1009); św. Faustyna Maria Kowalska (1905-1938); św. Jacek Odrowąż (ok. 1200-1257); św. Jadwiga Śląska (ok. 1174-1243); św. Jadwiga Królowa (1374-1399); św. Jan Kanty (ok. 1390-1473); św. Jan Sarkander (1576-1620); św. Jan z Dukli (ok. 1417-1484); św. Józef Kuncewicz (ok. 1580-1623); św. Józef Sebastian Pelczar (1842-1924); św. Kazimierz Jagiellończyk (1458-1484); św. Kinga (1234-1292); św. Klemens Dworzak (1751-1820); św. Maksymilian Maria Kolbe (1894-1941); św. Melchior Grodziecki (1619-1682); św. Rafał Kalinowski (1835-1907); św. Stanisław Kostka (1550-1568); św. Stanisław Szczepanowski (ok. 1030-1079); św. Szymon z Lipnicy (ok. 1437-1482); św. Teresa Benedykta Stein (1891-1942); św. Urszula Ledóchowska (1865-1922); św. Władysław (ok. 1046-1095); św. Wojciech (956-997); św. Jan Paweł II (1920-2005); św. Stanisław

Papczyński (1631-1701); bł. Jan Balicki (1869-1948); bł. Jan Beyzym (1850-1912); bł. Józef Bilczewski (1860-1923); bł. Bogumił (ok. 1135-1204); bł. Edmund Bojanowski (1814-1871); bł. Bronisława (ok. 1200-1259); bł. Rafał Melchior Chyliński (1694-1741); bł. August Czartoryski (1858-1893); bł. Czesław (ok. 1180-1242); bł. Marcelina Darłowska (1827-1911); bł. Dorota z Małotów (1347-1394); bł. Zygmunt Szczęsny Feliński (1822-1895); bł. Stefan Wincenty Frelichowski (1913-1945); bł. Kolumba Gabriel (1858-1926); bł. Zygmunt Gorazdowski (1845-1920); bł. Bernardyna Maria Jabłońska (1878-1940); bł. Jakub Strzemię (ok. 1340-1409); bł. Jolanta (ok. 1244-1298); bł. Maria Karłowska (1865-1935); bł. Michał Kozal (1893-1943); bł. Honorat Koźmiński (1829-1916); bł. Karolina Kózkówna (1898-1914); bł. Bolesława Maria Lament (1862-1946); bł. Maria Teresa Ledóchowska (1863-1922); bł. Wincenty Lewoniuk i 12 towarzyszy (+ 1874); bł. Jerzy Matulewicz (1871 – 1927); bł. Regina Protmann (1552-1613); bł. Radzim Gaudenty (ok. 960-ok. 1011); bł. Sadok i 48 Męczenników Sandomierskich (+ 1260); bł. Aniela Salawa (1881-1922); bł. Salomea (ok. 1212-1268); bł. Maria Franciszka Siedliska (1842-1902); bł. Stanisław Kazimierzczyk (1433-1489); bł. Janina Sancja Szymkowiak (1910-1942); bł. Angela Maria Truszkowska (1825-1899); bł. Wincenty Kadłubek (ok. 1160-1223); bł. ks. Jerzy Popiełuszko (1947-1984); bł. Władysław z Gielniowa (ok. 1440-1505); bł. 108 Męczenników z II wojny światowej; bł. 11 Męczenniczek Nazaretanek z Nowogródka, bł. Zbigniew Strzałkowski (1958-1991); bł. Michał Tomaszek (1960-1991).

Mądrymu dość. Powyższą listę przykładów można byłoby jeszcze długo ciągnąć, ale i ten pobieżny szkic pokazuje jasno, skąd nasi przodkowie

czerpali inspirację i siły do tych wielkich dzieł: z Ewangelii, z sakramentów, z Kościoła. Jako naród mamy za co dziękować.

Ktoś zapyta, czy historia Polski składa się wyłącznie z chwalebnych, jasnych kart... Oczywiście, że nie. To polska szlachta gnębiła pańszczyźnianych chłopów, to w Polsce wymyślono liberum veto, to polscy magnaci w XVIII wieku przehandlowali Ojczyznę na rosyjskim dworze; Polakami byli też ci, którzy torturowali Żołnierzy Wyklętych, strzelali do stoczniovców i górników, mordowali ks. Jerzego Popiełuszkę. A mimo to powtórzę: na tle innych narodów mamy stosunkowo mało powodów do wstydu, a wyjątkowo dużo do chluby. To jednak rodzi też odpowiedzialność za przyszłość – wszak nic nie jest dane raz na zawsze...

Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,

– abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,

– abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

– abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

– abyście od Niego nigdy nie odstąpili, – abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwala” człowieka,

– abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Wielu z nas pamięta te słowa Jana Pawła II, wypowiedziane w Krakowie w 1979 r. Na ile jesteście im wierni?

Tomasz Strużanowski

Z ŻYCIA DK

Jubileusz 1050-lecia chrztu Polski

Gdzie chrzest, tam nadzieja

Serce to centrum moich emocji, uczuć, myśli i tam są wszystkie moje decyzje i moje duchowe skarby. Kiedy otwieram moje serce, pozwałam, by coś je poruszyło, dotknęło, ale też zraniło, zabolalo czy uradowało. Płyną te sygnały od moich zmysłów: oczu, uszu czy dotyku, kiedy na to pozwałam. W ciszy stać mnie na refleksję nad tym, co przeżywam, przetwarzanie powtórnie swoich decyzji. Jest w sercu moim świątynia, miejsce najświętsze, w którym przebywa Bóg – bo we mnie mieszka Jego Duch od chrztu świętego.

W jubileusz 1050-lecia chrztu Polski, który obchodziliśmy **w sobotę 16 kwietnia 2016 roku** na stadionie miejskim w Poznaniu, włączeni zostaliśmy w styczniu w Skorzeszycach, na spotkaniu odpowiedzialnych Domowego Kościoła, **płomiennym zaproszeniem bp. Adama Szala**, byśmy w tym roku właśnie tu pielgrzymowali jako wspólnota. Po podjęciu decyzji przez krąg centralny wszystko zaczęło się szybko dziać – czasem to szybko. Musieliśmy się błyskawicznie zorganizować w diecezjach, zapisać i zapłacić. A z podejmowaniem decyzji w naszych wspólnotach jest ciężko. Trudno nam odbierać się maile, sms-y; prawie wszystko dzieje się poprzez spotkanie i rozmowę. Czas zgłaszania był na pewno za krótki, by dotrzeć do każdego małżeństwa. Wiele rodzin Domowego Kościoła chciało się zgłosić dopiero wtedy, gdy taka możliwość przez organizatorów została już zamknięta. Rozumiemy, że o jubileuszu chrztu Polski w Poznaniu nie było mowy w mediach i trudno było podejmować decyzję „w ciemno” z miesięcznym wyprzedzeniem, ale czasem trzeba działać w zaufaniu i bez

planu, który powoli będzie przez nas poznawany.

Pierwsze zaskoczenie to bilety, które niczym karty pokładowe na samolot można było przestać przez Internet i wydrukować u siebie w domu. Druga niespodzianka – szalik fana drużyny Domowego Kościoła (wszak świętować mieliśmy na stadionie) – została przez wszystkich dobrze przyjęta, a dzięki Elżbiecie i Jurkowi Wolskim, poznańskiej parze diecezjalnej DK, sprawnie wdrożona. Kiedy para krajowa, Kasia i Paweł Maciejewscy, przywieźli szaliki dla naszych diecezji na DWDD do Częstochowy i następnego dnia na kręgu diecezjalnym mogliśmy je wręczyć parom rejonowym, to ten spłot wydarzeń uznaliśmy za fantastyczny.

Świętować i pielgrzymować trzeba wspólnie. Z Lubina do Poznania podróż trwa ok. trzech godzin. Wczesna pobudka, zbiórka za kwadrans szósta. Dzień zapowiada się piękny. Ptaki jako pierwsze swym śpiewem oddają cześć Stwórcy, my nieco później, poprzez godzinki, jutrznię i różaniec. To nic, że nie ma w autobusie mikrofonu, bo droga wydaje się krótka. GPS w komórce sprawnie nas prowadzi w Poznaniu do ulicy Bułgarskiej, gdzie autobusy mają wyznaczony parking. Włączamy się w rękę ludzi idących na stadion. Nasi kapłani, ks. Darek i ks. Bartłomiej, idą do swojego sektora bez biletów (ale z dowodem osobistym), a my z biletami – do swoich. Kod zostaje zeskanowany, otrzymujemy pakiet pielgrzyma (butelkę wody, śpiewnik jubileuszowy, dodatek specjalny Głosu Wielkopolskiego, białą szatę, bransoletkę i kanapkę). Wszystko dzieje się sprawnie. Docieramy do naszego sektora, zajmujemy miejsca.

Ostrożnie otwieram serce, boję się niezrozumienia, wyśmiania, braku akceptacji i braku miłości. Ale tak bardzo potrzebuję ciepła, serdecznej troski i bycia kochanym. Boję się być bezbronny i boję się zaufać. A chcę być prawdziwie wolny, nie bać się marzyć i być szczęśliwym.

O ile modlitwa w autobusie uczyniła wyjazd pielgrzymką, to przestrzeń stadionowa raczej nie wydaje się przyjazna wobec sacrum. Siedzimy wysoko, na wprost sceny. Ale o dziwo, pomimo tych „lornetkowych” odległości na telebimach widać osoby prowadzące uroczystość, przez głośniki słychać ich głosy – trochę techniki, dużo pracy i serca wielu specjalistów od fonii i wizji i oto witają nas ciepło gospodarze sceny, Radosław Pazura wraz z żoną, Dorotą Chotecką i przedstawiają dyrygenta Leopolda Twardowskiego, który przewodzi 170-osobowej orkiestrze i 1050-osobowemu chórowi. Są też Robert „Litza” Friedrich z Arką Noego, „Siewcy Lednicy”.

Rozpoczynają się świadectwa. **Jan Budziaszek** opowiada historię pewnego wyjazdu, na którym miał wygłosić dla studentów wielkopostną konferencję. Postanowił dojechać swoim samochodem i zabrać znajomego. W chwili wyjazdu stwierdził włamanie i kradzież radia. Najgorsza była rozbita szyba; gdyby nie znajomy, może by „odpuścił” sobie ten wyjazd, bo było zimno i jazda nie była przyjemna. Targały nim uczucie gniewu i straty; rozum mówił, że będzie marnym świadkiem Jezusa. Modlił się w czasie Eucharystii i Bóg przemienił jego serce. Był zdumiony tym nagłym przejściem od bólu do radości; po prostu „pstryk” i tamte uczucia odeszły. Wystarczyło tylko otworzyć serce i wznieść je do Pana. Kończąc, Janek zaprasza nas do modlitwy Koronką do Bożego Miłosierdzia. – Tam gdzie Maryja, tam też i Duch Święty – mówi.

I dodaje: – Polska będzie Chrystusowa, albo wcale jej nie będzie.

Tylko w sercu Bóg daje się dotknąć, bo najważniejsze jest widoczne dla serca, nie dla rozumu. Modlitwa to dążenie serca, by być bliżej Pana, bycie na Jego skinienie i przyjęcie Jego widzenia, myślenia. Kiedy oczy, uczy są pochłonięte wielbieniem, smakowaniem Słowa Bożego, serce trwa w Panu, przenika tajemnice ludzkie i Boże – kontempluje.

„Taki duży, taki mały może świętym być” – z Arką Noego witamy **abp. Stanisława Gądeckiego**, gospodarza archidiecezji poznańskiej, który zaprasza do wdzięczności i radości za chrzest Polski, za Dobrawę, Mieszka I, za biskupa Jordana, za wprowadzenie Polan do ówczesnego świata chrześcijańskiego. I znowu zaskoczenie: gdyby nie ta Czeszka z rodu Przemysławów, która nie szantażem, a swoją łagodnością, elastycznością, cierpliwością i wiedzą zdobyła serce poganina Mieszka, czas chrztu i powolnej chrystianizacji Polan jeszcze by nie nastąpił. Gall Anonim krótko to streścił: „Przybyła do Polski, ale nie pierwiej podzieliła z nim łożę, aż wyrzekł się błędów pogaństwa”.

Młodzież wnosi procesyjnie Krzyż Świątowych Dni Młodzieży i umieszcza go za ołtarzem. Przedziwne jest to nabożeństwo uwielbienia i dziękczynienia, w którym każda pieśń współgra z obrzędami i świadectwami. Czas na świadectwo muzyka, założyciela zespołu Arka Noego, **Roberta „Litzy” Friedricha**. Wspomina on babcię, która sprawiła, że został ochrzczony i to, że on, mały łobuz chodził do kościoła (i że nic z tego nie rozumiał) tylko wtedy, gdy ona przyjeżdżała. Mówi o podjętej kiedyś decyzji, by ze swoją dziewczyną Dobrochną budować związek nierozzerwalny, sakramentalny, na przekór temu, że małżeństwa jego i jej rodziców się rozpadły;

o szukaniu i uczeniu się wiary; mówią o pierwszej trójce dzieci, które szybko przyszły na świat, o czwartym, na które nie był przygotowany i które Pan zabrał, i o kolejnych. Mówi o życiu pełnym cudów: o chorobie serca i wszczepieniu zastawki, o wyleczeniu córki z raka. „Miałem być muzykiem obojętnym na Boga i na Jego sprawy, a mogę być świętym”. Są już z żoną od 21 lat we wspólnocie neokatechumenalnej. „Jedynie co mogę dać Jezusowi to moje grzechy” – mówi. Razem ze wszystkimi na stadionie śpiewamy „Nie boję się...”.

Zło, które popełniłem i zło innych, które mnie dotyka, gdy na to pozwolę, zamyka moje serce. Nie chcę wtedy widzieć, słyszeć i rozumieć. Nie chcę się zastanawiać, być wolnym i marzyć. Moje serce po prostu powoli umiera, kamienieje. Przystaję szukać Pana, modlić się, moje zmysły gnuśnieją – nic mi się nie chce, jestem zmęczony życiem, zraniony, rozdrażniony i samotny. Wszystko co ludzkie i Boże jest zakryte przed moim zamkniętym sercem i trwać w tym stanie to zatwardziałość serca.

Wstajemy razem z bp. Grzegorzem Rysiem, przewodniczącym zespołu do spraw Nowej Ewangelizacji i wstuchujemy się we fragment Ewangelii wg św. Jana: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. Trzeba przyznać, że w tym zdaniu nie ma nic oczywistego. Czy Bóg miłuje świat, świat wrogi do Boga, świat, w którym panuje pożyteczność oczu i pycha? Łatwiej powiedzieć: „Nie cierpię pychy”, ale jak miłować pyszałka? Łatwiej solidaryzować się z ofiarami, ale jak kochać morderców? Czy można Bogu zakazać ich kochać? Czy Jemu można zakazać mnie kochać? Bóg na moją chciwość odpowiada swoimi ubóstwem, na moją pychę śmiercią swojego Syna

umiłowanego, jako niewolnika, za swoją zazdrość oddaje własne życie. Nie chodzi o kontrast, ani o świętość. On, czysty, bierze moją nieczystość i staje się nieczystością, by razem z nim umarła ona na krzyżu. Jeśli Mu oddam swój grzech, to umrze on razem z Nim na drzewie. Co w zamian otrzymam? Życie wieczne. Tylko takie ma Bóg. Tylko takie życie chce mi dać. Każdemu, kto wierzy, kto się zbliża do Niego, kto pragnie się do Niego zbliżyć... Czy boisz się takiego Boga?

Śpiewamy „Jezus zwyciężył...” i „Bóg kocha nas”. Jesteśmy już do tego przyzwyczajeni, że On nas kocha, ale jaka ta miłość jest? Czy taka jak miłość dzieci do rodziców? Chłopaka do dziewczyny? Nie. To miłość do n i e p r z y j a c i e l a. Kościół to wspólnota zwołanych, wspólnota dzieci Bożych. Więc coś mamy z Niego – Jego kod genetyczny. Mamy miłość do nieprzyjaciela. Po tym nas poznają, po tej miłości. Nie kochaj więc dalekiego, który nie kosztuje Cię więcej niż „stowa”, ale swojego bliskiego. I kochaj siebie – grzesznika.

Żal, pragnienie zmiany, ból noszony w sercu oznacza, że moje serce nie do końca jest skamieniałe. Tylko Pan jest w stanie je uleczyć. Wystarczy, że poproszę Go o pomoc. Tak nieudolnie jak potrafię, byle szczerze. Czasem bez słów jęknę do Niego w moim udręczeniu – On usłyszysz i podejmie terapię. Szanując mą wolność decyzji chce tylko, bym Mu ufał, bo potrzeba oddać się i powierzyć Chirurgowi, który zoperuje moje chore serce, które przemieni je na podobieństwo swojego Serca.

Zarówno my, którzy byliśmy na stadionie, jak i Ty, który czytasz teraz te słowa, możesz podjąć DECYZJĘ i wyznać, że Jezus jest Panem twojego życia modląc się: „**Panie Jezule, Ty nazwałeś mnie swoim przyjacielem. Kochasz mnie dzisiaj takie-**

go, jakim jestem. Przyjmuję pełnię Twojej miłości, uznaję przed Tobą moją grzeszność. Ty znasz mnie najlepiej i dokładnie wiesz, co dzieje się w moim sercu. Dziękuję Ci, że przebaczyłeś mi moje grzechy, umierając za mnie na krzyżu. Przepraszam, że nie zawsze żyję zgodnie ze słowami Twojej Ewangelii. Teraz z wiarą wybieram Ciebie, jako jedynego PANA i ZBAWICIELA, oddając Ci całe moje życie, abys nim kierował. Potrzebuję Ciebie, dlatego otwieram przed Tobą moje serce. Nie chcę być niewolnikiem niczego, co oddala mnie od Ciebie. Króluj we mnie! Zostań ze mną na zawsze! Ufam Tobie! Amen”.

Spoglądam z wysoka na płytę boiska, a tam sznury ludzi ustawionych do spowiedzi. Nie ma konfesjonaliów, ale jest czas miłosierdzia. Kapłan i penitent stoją w serdecznej odległości. Udzielając rozgrzeszenia kapłan kładzie dłoń i udziela klęczącemu odpuszczenia grzechów w imię Jezusa Chrystusa.

Ep Marek Izdebski z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego odczytuje niezwyklej wagi dokument na temat wspólnego uznawania sakramentu chrztu świętego, zatytułowany „Sakrament chrztu znakiem jedności. Deklaracja Kościołów w Polsce na progu trzeciego tysiąclecia”. Został on podpisany w styczniu 2000 roku przez siedem Kościołów: ewangelicko-augsburski, ewangelicko-metodystyczny, ewangelicko-reformowany, polskokatolicki, rzymskokatolicki, starokatolicki mariawitów i Kościół prawosławny w Polsce. Przedstawiciele tych Kościołów uczestniczą we wspólnym dziękczynieniu za chrzest Polski. Razem z 1050-osobowym chórem śpiewamy sekwencję do Ducha Świętego, po czym na stadionie wybrzmiewa specjalnie skomponowany przez Leopolda Twardowskiego utwór pt. „Gdzie chrzest, tam nadzieja”. Łakniemy wspólnoty, nie tylko tej między nami, ale ducho-

wej. Jesteśmy bowiem czterdziestym drugim, a może już czterdziestym trzecim pokoleniem Polaków – spadkobierców chrztu z 14 kwietnia 966 r.

Abp Stanisław Gądecki prowadzi nas do odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych. Wkładamy białe szaliki z napisem „Gdzie chrzest, tam nadzieja”, a diakon obficie kropi nas wodą święconą. Zaczyna padać deszcz – Pan też kropi... Na płycie stadionu pojawiają się kolorowe peleryny i parasole. Rusza korowód świętych z 36 diecezji z flagami, ilustracjami i z osobami przebranymi za świętych i błogosławionych. Niosą relikwie, które zostają złożone na ołtarzu. Wybrzmiewa „Chwała Nieśmiertelnemu” – przepiękna litania do polskich świętych, a zaraz potem hymn „Tyś mój Syn”, który kończy się taką frazą: „Tyś jest mój Syn, w Tobie mam upodobanie i w ziemi tej, i w ziemi tej. Tyś jest mój Bóg, pieczęć Twoją mam na sercu, to Święty Duch, to Święty Duch”.

„Nadzieja jest tam, gdzie są ludzie młodzi” – mawiał Jan Paweł II; teraz słyszymy zaproszenie od młodych na Światowe Dni Młodzieży do Krakowa. Chwila przerwy – czas na przygotowanie do Eucharystii, składka na „dom nadziei” dla dzieci i młodzieży, który wznosi Andrzej Dzida SVD w Laynai w Sudanie Południowym oraz na remont kapitalny w domu dziecka w Lesznie. Wolontariusze rozdają herbatę i kawę.

Zaczyna się Eucharystia. Rusza procesja. Koncelebransi idą i idą parami – **ponad 600 kapłanów i 170 biskupów**, w jednolitych ornatach. Na końcu legat papieski **kard. Pietro Parolin**, Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, który przewodniczy tej liturgii po łacinie i po polsku. Śpiewamy z chórem „Bogurodzicę”.

Homilia – Niech Jubileusz będzie okazją do ponownego odkrycia korzeni wiary i jej umocnienia poprzez dawanie jej innym, aby być w świecie

znakami miłosierdzia i świadkami zmartwychwstania Chrystusa – słyszymy. Liczna i gorliwa obecność na uroczystościach ukazuje, że Pan żyje i działa, że chrzest Polski, który miał miejsce 1050 lat temu, nadal wydaje swoje niezliczone owoce łaski. Kard. Pietro Parolin mówi, że papież Franciszek bardzo czeka na przyjazd do Polski w lipcu bieżącego roku z okazji XXXI Światowych Dni Młodzieży i pragnie „okazać wam swoją miłość, zapewnić was o swojej modlitwie, przekazać swoje błogosławieństwo i wyrazić wam słowo wdzięczności, gratulacji i zachęty”. W liście wystosowanym do uczestników uroczystości Ojciec Święty przypomina, że chrzest dla narodu polskiego to radykalny przełom w mentalności i kulturze. Cała Europa odnajduje swoje głębokie korzenie w kulturze wyphywającej z chrześcijaństwa, a Polska może to stwierdzić z podwójnego tytułu, ponieważ sama jej tożsamość jako narodu i jako podmiotu państwowego, jest ściśle związana z wiarą katolicką. Polska była zawsze wierna swemu chrztowi, nawet w najsmutniejszych i najciemniejszych chwilach, a silna wiara umocniła nadzieję i moc ducha, broniąc Polaków i zachowując oraz dając zdolność bycia cierpliwymi i wytrwałymi, w ufnym oczekiwaniu Bożej interwencji, która za wstawnictwem Matki Bożej Częstochowskiej zawsze przybywała na czas.

Legat papieski wzywa Polaków do dziękczynienia Bogu za cenne dary: wiary, pokoju i stabilności granic, świętych biskupów i męczenników Wojciecha i Stanisława, św. Maksymiliana Marię Kolbego, św. Faustynę Kowalską oraz św. Jana Pawła II. Przestrzega też Polaków, aby nigdy nie traktowali niczego jako osiągniętego raz na zawsze. Nawiązując do nauczania papieża Franciszka z „Ewangelii gaudium” zachęca, aby osobiście i wspólnotowo pogłębić relację z Panem Bogiem.

Wzywa też do zaangażowania misyjnego, do przekazywania innym radości Ewangelii. Zwraca uwagę, że jubileusz chrztu i tym samym narodzin Polski zbiega się z Nadzwyczajnym Jubileuszem Miłosierdzia ogłoszonym przez papieża Franciszka. „Niech ten Rok Jubileuszowy będzie okazją, której nie wolno zmarnować, aby zanieść innym, a zwłaszcza najbardziej potrzebującym i najbardziej przygnębiłom konkretny znak tego miłosierdzia” – mówi kardynał i zachęca do solidarności z ubogimi, migrantami i prześladowanymi.

W czasie Eucharystii ma miejsce chrzest osób dorosłych. Aleksandra i Roksana Anastazja wraz chrztem przyjmują też sakrament bierzmowania i Pierwszą Komunię.

Procesja komunijna rusza już w czasie „Ojciec nasz” – sznury ludzi ubranych w kolorowe peleryny i szafarży prowadzi ministrant ze świecą. Dociera do sektorów na czas. Poproszeni, by się nie przemieszczać, stoją przy swoich siedzeniach; szafarże przemierzają rzędy, wszystko odbywa się sprawnie i w wielkim porządku.

Na zakończenie abp Stanisław Gądecki z wdziękiem i humorem dziękuje wszystkim za udział w obchodach.

Chwała Panu – czas do domów. Później dowiadujemy się z radia, że było nas 36 tysięcy. Ile to pracy wolontariuszy, by przygotować tyle pakietów pielgrzymom, ile bułek trzeba było posmarować...

Leopold Twardowski, twórca utworu „Chrzest to nadzieja” w niedzielnym studio TVP wyznaje, że on, rocznik 1966, szczególnie czuł się zaproszony do organizacji tego Jubileuszu. Rok wcześniej prawie żegnał się z życiem, a teraz mógł wyspiewać Bogu: „W Tobie żyję, w Tobie, Panie, w Tobie umieram, w Tobie zmartwychwstaję”.

**Barbara i Krzysztof Klajnowie
para diecezjalna legnicka**

Miłosierni jak Ojciec

Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie

W dniach 26-29 lutego 2016 roku na Jasnej Górze odbyła się XLI Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. W czterodniowym spotkaniu uczestniczyło około 1000 osób reprezentujących wszystkie gałęzie naszego Ruchu w kraju i zagranicą. Tematem tegorocznej Kongregacji i roku formacyjnego były słowa „Miłosierni jak Ojciec”, stanowiące motto Nadzwyczajnego Jubileuszowego Roku Miłosierdzia w Kościele.

35 lat temu w czasie VI Krajowej Kongregacji czcigodny sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki podjął rozważania nad głębią Bożego miłosierdzia w odpowiedzi na encyklikę św. Jana Pawła II „Dives in Misericordia”. Nawiązując do tego doświadczenia oraz ogłoszenia przez Ojca Świętego Franciszka bulli „Misericordiae vultus” odpowiedzialni Ruchu rozeznawali, jak wdrożyć te nauki w życie wspólnoty.

Kongregacja rozpoczęła się w piątkowy wieczór modlitwą przed obrazem Jasnogórskiej Pani. W sobotę przypadała 29. rocznica śmierci naszego Założyciela. Wspólnota zgromadziła się w auli Ojca Kordeckiego na jutrzni, w trakcie której usłyszeliśmy wezwanie, aby **poznać, odświeżyć i odnaleźć wizję naszego Ojca; powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy patrzymy na rzeczywistość sercem biblijnym, poprzez rozum i wolę, tak jak On.** W homilii wygłoszonej podczas jutrzni najbardziej poruszyły nas słowa: „Charyzmat Ruchu jest potrzebny, żeby Kościół zajaśniał jako oblubienica Boga”.

W czasie wprowadzenia bp Adam Szal, nasz opiekun z ramienia Episkopatu Polski, ciepło mówił o miłosierdziu jako „czułości Ojca”. Moderator generalny ks. Marek Sędek otwierając Kongregację przytoczył słowa św. Ja-

na Pawła II, który mówił, że głoszenie Ewangelii jest pierwszym nakazem miłosierdzia.

Ewangelia miłosierdzia

Pierwszą konferencję, zatytułowaną „Miłosierni jak Ojciec – Łukaszowy klucz do błogosławieństwa o miłosierdziu” wygłosił dr hab. Krzysztof Mielcarek, profesor KUL. Zwrócił nam uwagę, że ogłoszenie Roku Jubileuszowego nastąpiło 8 grudnia, w dniu święta patronalnego naszego Ruchu. W swoim wykładzie przybliżył naturę Roku Jubileuszowego w Starym Testamencie, która polegała na odbudowaniu dobrych więzi z Bogiem. Ten rok to czas dany po to, aby na nowo odzyskać poczucie misji, aby być znakiem i narzędziem miłosierdzia Ojca. Biblista oparł nauczanie na Ewangelii według św. Łukasza, która nazywana jest Ewangelią miłosierdzia. Za punkt wyjścia przyjął Kazanie na Górze, jako istotę nauczania Jezusa. W błogosławieństwie o miłosiernych Pan skupia się przede wszystkim na czynach, bo miłosierdzie okazuje się poprzez czynny. Wykładowca sięgał do źródłowości, tworząc neologizmy typu „miłosierniacy”, abyśmy głębiej zrozumieli, co znaczy czynić i okazywać miłosierdzie, które ma źródło w Bogu.

Miłosierdzie Boże w kantykach Maryi i Zachariasza nazwał miłosnym miłosierdziem. Bardzo nas to wzruszyło i uświadomiło, że musi ono wypływać z Miłości. Z Ewangelii według św. Łukasza wynika imperatyw naśladowania miłosierdnego Ojca. Mamy być jak On: „Nie sądzcie, nie potępiajcie, odpuszczajcie, dawajcie”. Prelegent zacytował słowa Jana Pawła II: „Świat potrzebuje świadectwa o miłosierdziu” oraz papieża Franciszka mówiącego, że mamy być „oazami miłosierdzia”. Jak się później okaza-

ło, słowa te wielokrotnie wybrzmiały w czasie Kongregacji. Papież ukazuje nam życiowy program, aby stać się oazą miłosierdzia: słuchać i medytować słowo Boże, czerpać z czystego źródła, kontemplować Boże miłosierdzie, dzielić się miłosierdziem, przyjąć miłosierdzie jako własny styl życia.

Formacja w RS-Ż obejmuje wszystkie te punkty; obyśmy potrafili wypełnić je nie tylko według prawa, ale według ducha.

Kult miłosierdzia Bożego

Ks. dr Jan Konarski w konferencji pt. „Kult miłosierdzia Bożego na tle praktyki pokutnej Kościoła” odwołał się do dwóch fragmentów Nowego Testamentu, mówiących o kuszeniu Jezusa i Przemienieniu na górze Tabor, które słyszymy na początku Wielkiego Postu. Dowiadujemy się z nich o synostwie Jezusa i Jego człowieczeństwie; jest to prawda zewnętrzna, która ma nas obudzić. Wielki Post jest czasem rozpoznawania prawdy wewnętrznej, odnowienia pokornej wiary. Jezus objawia nam, kim jest, ale także kim my jesteśmy: synami umiłowanymi. Słowa: „Ty jesteś mój syn umiłowany” po raz pierwszy usłyszeliśmy podczas chrztu świętego, ale Bóg stałe do nas się tak zwraca. Przyzwyczailiśmy się, że okres Wielkiego Postu jest czasem podejmowania drobnych lub większych wyrzeczeń, okresem przygotowania do świąt wielkanocnych. To są zewnętrzne praktyki, na których się zatrzymujemy, ale one służą do tego, abyśmy w czasie Wigilii Paschalnej powiedzieli, że naprawdę wierzymy, żebyśmy w naszym sercu powtórzyli to, że w nas umiera stary człowiek, a powstaje nowy.

Wielkopostna droga chrześcijanina poprzez kontemplację śladów męki Pańskiej widocznych na całuniecie turyńskim, ukazuje przerażające okrucieństwo ludzkiego grzechu. **Jezus uświadamia nam prawdę o grzechu,**

a równocześnie ukazuje przebaczenie. Mamy odnowić w sobie spełnienie powołania chrzcielnego, żebyśmy się stali synami i córkami Boga. To, co w naszym życiu niszczy synostwo Boże, spotka się z życiodajnym przebaczeniem Jezusa, z Jego miłosierdziem. Wtedy odbiciem zmartwychwstania Pana w naszym sercu będzie powstanie z grzechu i doświadczenie przebaczenia Boga. Podczas trwającej 40 minut konferencji czuliśmy się tak, jakbyśmy przeżywali długie i głębokie rekolekcje, po których przychodzi pragnienie nawrócenia.

Miłosierdzie w liturgii

Ks. Grzegorz Krzysztofik w pierwszych słowach konferencji pt. „Odnowienie przymierza chrzcielnego w Wigilię Paschalną” przedstawił twierdzenie, że powtarzające się treści roku liturgicznego – bo przecież co roku przeżywamy „to samo” – przenoszą nas o piętro wyżej i bliżej, jak w spirali, aż do ostatniego roku, w którym wchodzimy w wieczność.

Chrystus umarł i zmartwychwstał – oto pełnia miłosierdzia Ojca. Pan umarł za mnie i dla mnie zmartwychwstał. Słowa te, wypowiediane przez kapłana, zabrzmiały jak mocne świadectwo. Pan wszedł w moją śmierć i zamiast mnie oddał życie. Wchodzenie w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa to wchodzenie w chrzest; inaczej mówiąc jest to zanurzenie się w śmierci – najbardziej głębokie – aby umarło we mnie wszystko, co było grzechem.

„Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony”. **Rzeczywistość chrztu musi być ponawiana i odnawiana bez przerwy, aby na nowo wchodzić w życie w wierze.** Nie wystarczy w czasie odnowienia przyrzeczeń chrztu świętego powiedzieć: „Wyrzekam się, wierzę”. Powinno się na nowo, świadomie i dobrowolnie podjąć życie według rytmu paschalnego. Bóg

jest miłosierny, bo daje nam Syna i my możemy być miłośnikami wobec innych dając im Jezusa. **Największe dzieło miłosierdzia to ewangelizacja.** Należy czynić wszystko, aby Jezus był Panem i Zbawicielem dla każdego. Przypominanie chrztu następuje także w momencie, gdy zanurzamy ręce w kropielnicy i czynimy znak krzyża wchodząc do kościoła. Kapłan przedstawił także wiele propozycji praktycznych dla Ruchu i parafii.

Światowe Dni Młodzieży

Ks. Grzegorz Suchodolski przedstawił komunikaty przed Światowymi Dniami Młodzieży oraz zachęcał, aby członkowie RS-Ż stali się świadkami Bożego miłosierdzia i wzięli udział w przygotowaniach do lipcowych wydarzeń. Prosił wszystkie diakonie Ruchu o pomoc w formacji ludzi młodych, w liturgiach, w parafiach, a także o pomoc na miejscu, w Krakowie. Na zakończenie wszyscy odmówili modlitwę ŚDM.

Sobotnią Mszę św. sprawował bp Adam Wodarczyk, postulator procesu beatyfikacyjnego czcigodnego sługi Bożego ks. F. Blachnickiego. W czasie homilii zachęcał do ewangelizacji na wzór Ojca Franciszka. Wydany dekret o heroicznosci cnoty czcigodnego sługi Bożego może stać się dla nas programem. Biskup w fascynujący sposób dzielił się wiedzą o życiu naszego Założyciela.

Propozycje ewangelizacyjne

Pierwszą propozycję przedstawiła diakonia ewangelizacji z Katowic. Usłyszeliśmy o takich dziełach, jak kurs Alfa, randki małżeńskie, warsztaty formujące liderów, ORAE, ewangelizacja uliczna, akcja „Budzik – oazowiczu, obudź się, głos Jezusa”.

Następnie wystąpił moderator generalny, ks. Marek Sędek, który podzielił się kilkunastoletnią praktyką przygotowywania młodzieży

do bierzmowania. Zauważył, że największy problem młodzieży dotyczy wiary. Dlatego spotkania z młodzieżą podzielił na kilka etapów:

- 1/ rekolekcje ewangelizacyjne;
- 2/ postewangelizacja – cotygodniowe spotkania;
- 3/ wdrażanie w podstawowe elementy życia duchowego (słowo Boże, modlitwa, liturgia, metanoia, wspólnota);
- 4/ bezpośrednie przygotowanie do bierzmowania.

Moderator stworzył tzw. „bank ewangelizacyjny”, w którym znajdują się materiały dla prowadzących przygotowania do bierzmowania (www.oaza.pl/pobierz).

Artur Kołaczek z diakonii ewangelizacji, współtwórca akcji „Kibicuj Rodzinie”, poprosił o przygotowanie świadectw życia dla gości, których będziemy przyjmować w domach w czasie ŚDM, w ich języku. Pan Bóg przyśle do nas ludzi potrzebujących naszego świadectwa. – Słyszmy: „Idźcie na cały świat i nauczajcie narody”, a w wakacje 2016 roku cały świat przyjedzie do nas!!! – powiedział. Wspomnił także o akcji „Wirtualna choinka”, o tym, ile dobrego wydarzyło się podczas trwania tej inicjatywy. Przekonywał, że akcja charytatywna jest wytrychem do ewangelizacji. Interesującym momentem była premiera krótkiego filmu „Oaza” przygotowanego przez młodzież na ŚDM. Film ukazuje, że inspiracją spotkań z młodzieżą były nasze Dni Wspólnoty. Następnie Monika Tataradzińska, dyrektor Wydawnictwa Światło-Życie, ogłosiła wyniki konkursu na znak roku.

Na zakończenie drugiego dnia Kongregacji odbyły się nieszpory z przyjęciem do Stowarzyszenia Diakonia Ruchu Światło-Życie. Wyczytani kandydaci odpowiadali: „Pragnę służyć”, po czym nastąpiło błogosławieństwo nowych członków. O godzinie 21 przeszliśmy do Jasnogór-

skiej Kaplicy i odśpiewaliśmy Apel Jasnogórski.

Ojcostwo miarą męskości

W niedzielny poranek moderator krajowy Domowego Kościoła, ks. Tomasz Opaliński przewodniczył jutrzni, podczas której mobilizował nas do okazywania miłosierdzia. Zdanie „Boża miłość jest większa od mojej małości” jest prawdziwe, gdy doświadczymy Bożego miłosierdzia w swojej słabości.

Konferencja Jacka Pulikowskiego nt. „Miłosierni jak Ojciec – ojcostwo miarą męskości” trwała 1,5 godziny, a prelegent stale powtarzał, że mówi w wielkim skrócie.

Odejście od Boga generuje problemy, a szczęście człowieka ma dwa źródła:

1/ Osobisty wzrost, wybieranie dobra, osobista świętość. Najważniejszym, co katolik może dać światu i sobie jest osobista świętość (Benedykt XVI). 2/ Miłość do Boga i ludzi – Bóg w naturę człowieka wpisał tęsknotę do relacji z Nim.

Relację miłości niszczy brak przebaczenia. Trud przebaczenia nigdy nie idzie na marne; wybaczenie, poświęcanie się innym buduje szczęście człowieka. Bóg stworzył mężczyznę i kobietę i powiedział do nich: „Rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną”. „Rozmnażajcie się”, a nie tak, jak jest dzisiaj, że dopiero gdy wszystko mamy, to możemy mieć dziecko.

Obowiązkiem mężczyzny jest być ojcem, ojcostwo stanowi miarę jego męskości. „Czyńcie sobie ziemię poddaną” – Bóg w tym wezwaniu co innego mówi do mężczyzny, a co innego do kobiety, bo nie jesteśmy tacy sami. Kobieta jest ukierunkowana na człowieka i relacje. Miarą wielkości kobiety, jej geniuszu, jak mawiał św. Jan Paweł II, jest macierzyństwo. Walkę z nią jest ukierunkowany na małże-

z materia, jednak jeżeli będzie się kierował swoją naturą i żył skoncentrowany na materii bez relacji z drugim człowiekiem, to będzie nieszczęśliwy.

Jack Pulikowski skierował do kobiet zdanie: „Jeżeli w świecie jest dosyć miłości, to kobiety wypełniły misję, ale jeżeli jest inaczej, to do roboty!”. Mężczyźni usłyszeli: „Jeżeli świat zmierza w dobrą stronę, to wypełnimy misję, ale jeżeli świat się pogubił, to jest to nasza męska sprawa”. Jako wzór ojca przedstawił św. Jana Pawła II, jako wzór matki – Matkę Teresę z Kalkuty.

Prelegent podkreślił, że godność człowieka jest niezbywalna; wszyscy jesteśmy równi co do godności, ale wielkość człowieka zależy od nas samych. Prelegent podzielił się doświadczeniem 30 lat pracy w poradni rodzinnej. Sam osobiście jest pewien, że **przyszłość ludzkości zależy od rodziny, przyszłość rodziny od jakości i trwałości małżeństw, ta zaś – od męskiej odpowiedzialności. Największy deficyt w świecie to brak męskiej odpowiedzialności.** Jak ją budować? Przede wszystkim **być panem siebie, poświęcać się i ofiarować w małżeństwie czy kapłaństwie oraz okazywać szacunek kobietom** (powrócić do zewnętrznych gestów, pięknego języka). Mężczyzna jest odpowiedzialny za świętość wszystkich członków rodziny.

Odpowiedzialny mężczyzna: 1/ bierze odpowiedzialność za życie poczęte; 2/ ma wspólny z żoną udział w wychowaniu dzieci; 3/ podejmuje pracę zawodową służącą rodzinie; 4/ daje przykład dojrzałej postawy chrześcijańskiej.

Dzieci do dobrego rozwoju potrzebują poczucia bezpieczeństwa, że rodzice będą razem do końca życia oraz dobrej relacji z ojcem. Prelegent zachęcił do okazywania sobie uczuć, do dbania o wspólnie spędzony czas, do tworzenia więzi z dziećmi. Na

koniec zacytował Prymasa Stefana Wyszyńskiego: „Ludzie mówią: czas to pieniądz, a ja wam mówię: czas to miłość”.

Posługa miłosierdzia w Ruchu Światło-Życie

W konferencji tej moderator generalny RŚ-Ż ks. Marek Sędek, przypomniał tytuł referatu wygłoszonego podczas VI Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych w 1981 r. przez Ojca Franciszka: „Wyzwolenie przez prawdę – dzieło miłosierdzia”. Inspiracją miłosierdzia występuje w podobnych okolicznościach teraz i 35 lat temu. Moderator podjął refleksję na temat owoców, jakie przyniosło nauczanie naszego Założyciela – proroka naszych czasów.

Zadania, które kreślił przed Ruchem ks. Franciszek w 1981 r. to: 1/ diakonia modlitwy za Ojczyznę; 2/ diakonia ewangelizacji; 3/ diakonia miłosierdzia; 4/ pełniejsze zaangażowanie w dzieło KWC.

Obecnie jesteśmy świadkami niespotykanego wcześniej zakłamania prawdziwego obrazu człowieczeństwa (ideologia gender, nieuznanie prawdy na temat ludzkiej płciowości i znaczenia małżeństwa i rodziny). Wyzwania, które stoją przed nami, to: wyznawanie i głoszenie miłosiernego Ojca, błaganie Boga o miłosierdzie nad światem, podejmowanie czynów miłosierdzia.

Wiosenny Dzień Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych Filia lubelska

W DWDD w Lublinie uczestniczyło kilkadziesiąt osób z archidiecezji lubelskiej, diecezji radomskiej, siedleckiej, sandomierskiej i zamojsko-lubaczowskiej. Spotkanie rozpoczęliśmy od jutrzni, której przewodniczył ks. Piotr Drozd, moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie w archidiece-

ks. Marek omówił szczegółowo, w jaki sposób można realizować te wyzwania w życiu naszej wspólnoty. Najbardziej zainteresowała nas myśl reaktywowania i rozwoju idei Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów. Moderator generalny przytoczył słowa papieża Franciszka: „W naszych parafiach, w naszych wspólnotach, w stowarzyszeniach, w ruchach, gdziekolwiek są chrześcijanie, każdy powinien odnaleźć oazę miłosierdzia”, dodając, że jako oazowicze zostaliśmy wywołani „po imieniu”, że **mamy tworzyć oazy miłosierdzia**.

Na zakończenie został odczytany list jedności adresowany do Ojca Świętego Franciszka oraz inne listy jedności: do przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, do Prymasa Polski i do Prezydenta Rzeczypospolitej. Wzruszającą niespodzianką okazał się list jedności z Chin skierowany do uczestników Kongregacji. Niedzielną część Kongregacji zakończyła Eucharystia, której przewodniczył abp Wacław Depo.

Jesteśmy wdzięczni naszemu Założycielowi, Ojcu Franciszkowi za Kongregację – święty czas łaski, czas rozważania tematu roku formacyjnego i podejmowania zadań, które stoją przed naszym Ruchem.

**Bożena i Hubert Pietrasowie
para filialna lubelska**

zji lubelskiej. Konferencję poprzedziło przedstawienie się uczestników, którzy krótko opowiedzieli też o tym, co dzieje się w ich diecezjach. Następnie wysłuchaliśmy fragmentu referatu ks. Marka Sędko wygłoszonego podczas 41. Kongregacji Odpowiedzialnych na Jasnej Górze.

Szczytowym wydarzeniem była Eucharystia, której przewodniczył moderator filialny, ks. Marek Andrzejuk. Homilię wygłosił ks. Marek Kuliński, moderator RŚ-Ż diecezji sandomierskiej. Powiedział m.in. o miłosierdziu, które nie jest odpuszczeniem grzechów, lecz sposobem, w jaki Bóg przebacza. Miłosierdzie to nasze wewnątrz uzewnętrznione działaniem: to sposób, w jaki posługujemy.

Po obiedzie spożytym w braterskiej atmosferze odbyły się spotkania poszczególnych diakonii i kręgu filialnego. W czasie godziny odpowiedzialności diakonie podzieliły się następującymi obserwacjami i wnioskami:

- Temat roku jest realizowany podczas spotkań formacyjnych, a owoce to rozwój diakonii, wzrost liczby ich członków, dążenie do zachowania i pogłębiania jedności w Ruchu we wszystkich wymiarach, oraz **tak duży wzrost liczby kręgów DK, że brakuje par do pilotażu (źniwo wielkie – robotników zaczyna brakować!)**.

- Jednym z zadań do podjęcia w ciągu roku formacyjnego jest organizowanie otwartych rekolekcji ewangelizacyjnych, aby jak najwięcej ludzi doprowadzić do osobistej relacji z Jezusem.

- Organizować oazy modlitwy, rozbudzać wrażliwość modlitewną. Nie ustawać w modlitwie, bo jest to forma miłosierdzia, która działa na pewno, zwłaszcza w połączeniu z postem i jałmużną.

- Mówić o Chrystusie bez skrepowania i lęku o to, jak będziemy po-

strzegani. Swoje słowa potwierdzać czynem.

- Modlić się za parlamentarzystów i włączać się w życie społeczno-polityczne.

- Brać aktywny udział w marszach dla życia i rodziny.

- Utworzyć bazę animatorów i wodzirejów imprez bezalkoholowych.

- Tworzyć parafialne wspólnoty KWC, złożone nie tylko z członków Ruchu.

- Ożywić zapał na polu Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

- Troszczyć się o powstawanie nowych diakonii.

- Uczyć miłosierdzia od początku formacji (nie czekać aż będziemy „uformowani”!).

- Udzielić gościny młodzieży uczestniczącej w Światowych Dniach Młodzieży.

- Strzec się zaniedbań w swojej posłudze i robić wszystko, co do nas należy.

- W poczuciu odpowiedzialności za formację młodzieży szukać pól współpracy: wspólne diakonie, wspólna posługa w parafii, wspomagając akcje młodzieżowe pytając czy trzeba pomóc, wspólne koncerty itp.

- Troszczyć się o jedność w Ruchu przez wspólne działanie rodzin, młodzieży i dzieci, a także o współdziałanie diakonii.

- Mieć oczy szeroko otwarte, by dostrzegać potrzebujących i towarzyszyć im.

**Urszula i Tadeusz Legiedziowie
para diecezjalna
zamojsko-lubaczowska**

Spotkanie kręgu centralnego w Krościenku

W dniach 29 kwietnia – 3 maja w Krościenku odbyło się spotkanie kręgu centralnego Domowego Kościoła. Zgromadziło ono pary filialne pod przewodnictwem pary krajowej, Katarzyny i Pawła Maciejewskich

oraz moderatora krajowego, księdza Tomasza Opalińskiego, a także panię z sekretariatu DK: Elżbietę Kozyrę i Marię Różycką oraz skarbników DK, Renatę i Dariusza Borkowskich. Każdy dzień posiadał części stałe,

podobnie jak w czasie rekolekcji: **Namiot Spotkania, jutrznię, spotkanie w grupie, Eucharystię i nieszpory.** Jednego dnia był także pogodny wieczór. Czasowo przez te dni spędziliśmy 17 godzin na pracy merytorycznej, 10 godzin na modlitwie oraz 6 godzin czasu dla współmałżonka (nie licząc oczywiście snu i posiłków☺).

Tak jak rok temu, znowu mogliśmy zamieszkać w nowym domu. Podziwialiśmy wyremontowaną, funkcjonalną kuchnię. Wielką niespodzianką okazała się rozpoczęta przebudowa kaplicy zewnętrznej, która doszła do skutku dzięki niezwykle determinacji Eli i Marysi, a także małżeństw DK troszczących się o dzieło naszego Założyciela. Każdy z nas poprzez modlitwę, pracę oraz darowizny może się przyczynić do rozkwitu tego miejsca.

W czasie spotkań podzieliliśmy się, w jaki sposób w naszych diecezjach został podjęty obecny temat roku „W mocy Ducha Świętego”, cieszyliśmy się bogactwem przeżyć, inicjatyw i działań. Zajmowaliśmy

się przygotowaniem listu kręgu centralnego pod roboczym tytułem „Radość rekolekcji” oraz zagadnień do vademecum również poświęconego rekolekcjom. Zajmowaliśmy się także tematem pracy roku formacyjnego „Miłosierni jak Ojciec” i jego rozłożeniem na każdy miesiąc pracy kręgu oraz zaplanowaniem kolejnych numerów „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych”. Jednego popołudnia gościliśmy księdza Marka Sędka, który podzielił się z nami doświadczeniami z pierwszego roku posługi moderatora generalnego. Opowiedział o konieczności rozpoczętego remontu Wieczernika i drogi dojazdowej oraz innych obiektów na Kopiej Górze. Omówiliśmy także bieżący i naglący temat przygotowań do Świątowych Dni Młodzieży. Jako DK włączamy się w Akademię Rodziny, gdzie będzie okazja do ukazania wartości sakramentalnego małżeństwa oraz radości z życia w rodzinie.

Codziennym rytuałem stało się czytanie przez parę krajową fragmentów adhortacji „Amoris laetitia” Ojca



Świętego Franciszka – każdy z nas powinien sięgać do tej pasjonującej lektury. Wspólnie zastanawialiśmy się, w jaki sposób przybliżyć i wykorzystać w formacji posynodalną adhortację apostolską, aby wybrzmiała ona w każdym małżeństwie i przyczyniła się do wzrostu miłości małżeńskiej. Podobnie rozważaliśmy, co zrobić, aby kult świętych małżonków Zelii i Ludwika Martin, których relikwie znajdują się w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK w Krościenku, był powszechny w Domowym Kościele.

2 maja uczestniczyliśmy w Eucharystii w dolnym kościele w Krościenku. Przy grobie czcigodnego sługi Bożego ks. F. Blachnickiego modliliśmy się wspólnie z moderatorami, paniami z INMK i młodzieżą, powierzając wszystkie intencje naszych serc, w tym także bp. Adama Szala, delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie, nowego me-

troplitę przemyskiego. W dzień wyjazdu, po porannej Eucharystii dziękowaliśmy sobie za wspólnie spędzony czas: Eli i Marysi za ciepłe przyjęcie i świadectwo trwania w tym szczególnym miejscu, parze krajowej za moc pracy w przygotowaniu kręgu oraz za inspirację i uśmiech, księdzu Tomaszowi za głoszenie homilii, Łamanie Chleba i błogosławieństwo, a szczególnie za wszystkie frazeologizmy i twórcze porównania. Bycie razem daje nam możliwość bliższego poznania i wzajemnego ubogacania się. To był błogosławiony czas rozeznawania woli Bożej pod wpływem powiewu Ducha Świętego. Nasz Założyciel powtarzał za św. Pawłem, abyśmy nieustannie trwali w dziękczynieniu. Dziękujemy więc Panu za ten czas, za ludzi i za to miejsce.

**Bożena i Hubert Pietras
para filialna lubelska**

Wiosna na Jagiellońskiej

Tegoroczny Wielki Post upłynął nam pod znakiem remontu starego Domu (Pan Bóg ułatwił nam wybór pokutnych praktyk i robienie postanowień na ten czas – przeżywanie remontowych trudów doskonale do tego się nadawało...).

Po zakończeniu etapu przebudowywania niektórych ścian, burzenia i murowania, a także kładzenia wszelkich instalacji (o czym pisałyśmy w poprzednim numerze „Listu”), można było przystąpić do bardziej przyjemnych prac wykończeniowych – kładzenia płytek, malowania itd. Potem zostały wstawione nowe drzwi do kuchni oraz do korytarzyka między bocznym wejściem do Domu a głównym holem. Zamontowano także okienko podawcze – między kuchnią a jadalnią. W międzyczasie montowane były wszelkie urządzenia hydrauliczne – zlewki, umywalki, baterie. A potem

można było już montować szafki. Na końcu przywieziona została nowa szafa przelotowa do zmywalni, i już można było na nowo wszystko urządzić – po takim remoncie trzeba było każdą sztukę zawartości wszystkich szafek umyć i znaleźć jej nowe, jak najbardziej funkcjonalne miejsce. Ufamy, że wszystko w praktyce zda egzamin!

Pomiędzy pracami związanymi z kuchnią trwał remont innych pomieszczeń – przede wszystkim łazienek. Zostały położone nowe płytki, w niektórych także wymienione umywalki i kabiny prysznicowe. Zostało także założone nowe oświetlenie (co pozwoli znacznie zaoszczędzić na prądzie). Przy okazji odświeżenia doczekała się kaplica domowa – oprócz odmalowania ścian, tutaj także wymieniono stare świetlówki na lepsze w eksploatacji świetlówki LED. W pokojach oraz w jadalni położone zostały panele

podłogowe (w miejsce starej wykładziny PCV). Na II piętrze konieczna okazała się wymiana kilku najstarszych okien, a na wszystkich zostały zamontowane plisy (takie same jak w nowym budynku). Pokoje zyskały nieco nowego blasku – nie tylko z powodu odświeżenia ścian, ale także wymiany niektórych sprzętów. Mamy nadzieję, że standard w starym budynku został choć nieco podniesiony!

Mogły już tego doświadczyć grupy, które na wiosnę gościliśmy w Domu. Tym razem grupą testową, pierwszą po remoncie, nie był krąg centralny! Wyrzuciły go rodziny z Rudy Śląskiej. Członkowie kręgów z jednej parafii przyjechali na weekend do Krościenka, by zaczerpnąć u źródeł, pomodlić się przy grobie Założyciela i po prostu pobyc z sobą. Dom zdał egzamin, więc członkowie kręgu centralnego mogli śmiało przyjechać w długi majowy weekend na pracowite i intensywne, ale też bardzo radosne i wspólnototwórcze spotkanie. Kilka dni później w Domu swoje spotkanie miał krąg – tym razem diecezjalny, z archidiecezji wrocławskiej. Wprawdzie nie wszystkie pary rejonowe dotarły do Krościenka, zabrakło też moderatora diecezjalnego DK, ale ci co tu byli, zgodnie twierdzili, że warto było stać w piątkowych korkach, by spędzić ten czas w Krościenku!

Tuż po Niedzieli Miłosierdzia rozpoczął się kolejny, planowany od

Archidiecezja gnieźnieńska

Spotkanie z Prezydentem RP

Świętując jubileusz 1050. rocznicy chrztu Polski uczestniczyliśmy w Eucharystii w katedrze gnieźnieńskiej, a po uroczystości mieliśmy przyjemność zjeść kolację z najdostojniejszymi gośćmi Prymasa Polski. Podczas spotkania podaliśmy do prymasa

dawna etap prac – modernizacja kaplicy zewnętrznej. Zbudowana ponad 30 lat temu (z inicjatywy uczestników oaz rodzin, za zachętą ks. Wojciecha Danielskiego) jako tymczasowa i prowizoryczna, służyła przez lata (jak to z prowizorkami bywa...). Żeby mogła nadal służyć i być używana przez grupy nie tylko latem, ale i zimą, konieczny jest jej remont i ocieplenie. Na początku (jak to przy remontach bywa...) trwał etap rozbierania tego, co konieczne. Ale wkrótce zaczęły się zasadnicze prace, zmierzające – jak ufamy – do tego, by podczas wakacyjnych rekolekcji kaplica mogła być już piękna i gotowa! (Tutaj mała anegdota z ostatnich dni: kilkunastoletni Bartek oglądając budowę zapytał, czy na 2017 rok ta kaplica będzie gotowa. Odpowiedzieliśmy, że mamy nadzieję, iż gotowa będzie już na koniec czerwca 2016 ☺)

Elżbieta Kozyra i Maria Różycka

Dziękując za wszelką pomoc, jakiej doświadczamy, zachęcamy do wspierania rozbudowy kaplicy poprzez modlitwę oraz dar serca, który można wpłacać na konto:

**Instytut Niepokalanej Matki Kościoła
Blachnickiego 25,
34-450 Krościenko n.D**

**Nr rachunku:
61 8817 0000 2001 0020 3964 0001
z dopiskiem: „Krąg przyjaciół Domu
przy Jagiellońskiej”**

Polski abp. Wojciecha Polaka oraz do prezydenta Andrzeja Dudy i wręczyliśmy im nasze szaliki, przygotowane na wyjazd do Poznania. Obaj przyjęły je z radością.

**Maria i Marian Lewandowscy
para diecezjalna gnieźnieńska**

Archidiecezja katowicka

Oddać plon Bogu

26 lutego w krypcie katowickiej katedry Chrystusa Króla odprawiona została Msza św. w intencji beatyfikacji czcigodnego sługi Bożego, ks. Franciszka Blachnickiego. Przewodniczył jej abp Wiktor Skworc, a koncelebransami byli m.in. bp Adam Wodarczyk, bp Marek Szkudło oraz kilkudziesięciu kapłanów z naszej archidiecezji. Wśród wiernych nie zabrakło przedstawicieli Domowego Kościoła przybyłych z odległych od Katowic rejonów. Eucharystię przeżywalimy w duchowej łączności z uczestnikami Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie, odbywającej się w tym czasie w Częstochowie. Nawijając do przypadającego na ten dzień czytania z Ewangelii wg św. Mateusza główny celebrans podkreślił, że winnicą, z której trzeba oddać plon Gospodarzowi jest Jezus, ale jest nią także i Kościół, bo podobnie jak Chrystus trwa w Ojcu, a Ojciec w nim. Wszyscy jesteśmy powołani do bycia krzewem w tej winnicy, do wydawania plonu i oddawania go Bogu we właściwym czasie. Tak właśnie było z życiem ks. Franciszka Blachnickiego, co potwierdza dekret Kongregacji Spraw Kanonicznych, podpisany 30 września

2015 r. przez Ojca Świętego, stwierdzający heroiczną cnotę Założyciela naszego Ruchu. Cytując ten dokument abp Skworc powiedział, że sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki zostawił przesłanie i przykład duchowości chrześcijańskiej dla wszystkich. Kiedy podczas oczekiwania w celi na wykonanie wyroku śmierci został oświecony łaską Bożą, uczynił Chrystusa Panem swego życia i postanowił służyć Mu gorliwie jako kapłan. Całkowicie oddany dzieciom i młodzieży, uczył ich radykalnego życia chrześcijańskiego, stworzył pedagogię nowego człowieka, mężnie dawał świadectwo wiary w konfrontacji z bezbożnymi systemami nazizmu i komunizmu, a wszystkie środki materialne poświęcał dziełom apostołskim zawierając je Niepokalanej. Jest wzorem dla osób przeżywających osobiste nawrócenie, pokazuje nam, że w środowisku, w którym żyjemy, mamy oddawać Bogu plon we właściwej porze. To przesłanie mamy realizować codziennie w naszych rodzinach, kręgach, parafiach i wszędzie, dokąd nas Bóg posyła.

Ewa Krakowczyk

Wielkanocny Dzień Wspólnoty „Emaus”

„Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus” (Łk 24,13)... 10 kwietnia „do wsi zwanej Emaus”, którą stał się w tym roku Rybnik, podążyły rodziny z archidiecezji katowickiej, by uczestniczyć w 25. Spotkaniu Rodzin Domowego Kościoła.

„Sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi” (Łk 24,15). Jezus szedł z rodzinami do bazyliki św. Antoniego w Rybniku, by tam mogły w radości

serca zawiązać wspólnotę. W spotkaniu uczestniczyła także para krajowa Domowego Kościoła, Katarzyna i Paweł Maciejewscy. Zachęcali oni do zapoznania się z adhortacją papieża Franciszka o rodzinie „Amoris laetitia”. W nawiązaniu do 1050. rocznicy chrztu Polski wspomnieli o przypadającej w tym roku 95. rocznicy chrztu czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Wyrazili zadowolenie z dużej ilości pilotowanych

kregów w archidiecezji katowickiej i zachęcił wszystkich do niesienia ludzom radości Bożego Miłosierdzia.

„Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36). Hasło trwającego Roku Miłosierdzia – „Miłosierni jak Ojciec” było tematem przewodnim tegorocznego spotkania rodzin i konferencji wygłoszonej przez siostrę Klarę ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Poznaliśmy życie rodzinne i religijne siostry Faustyny Kowalskiej oraz drogę, którą prowadzi ją Jezus. O 15.00 wspólnie odmówiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

„Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im” (Łk 24,30). Punktem kulminacyjnym spotkania rodzin była Eucharystia, której przewodniczył abp Wiktor Skworec. Na zakończenie Mszy św. zadał zgromadzonym zadanie domowe: zaangażować się w gościnne przyjęcie pielgrzymów przybywających na Światowe Dni Młodzieży oraz w Metropolitalne Święto Rodziny, które rozpocznie się 21 maja i potrwa do 5 czerwca. Mał-

Archidiecezja warszawska

Radość i nadzieja

W odpowiedzi na pytanie, jak trafić do współczesnych narzeczonych, w archidiecezji warszawskiej powstał program „Radość i nadzieja”, opracowany we współpracy z Wydziałem Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autorami opracowania są ks. Jarosław Szymczak i Agnieszka Rogalska. Mieliśmy okazję wziąć udział w szkoleniu przygotowującym do prowadzenia tego kursu, ponieważ od kilku lat w naszej parafii bierzemy udział w przygotowaniu narzeczonych do

żonków zachęcił do udziału w Jubileuszach Małżeńskich, które odbędą się 22 maja, mężczyzn do udziału w majowej pielgrzymce do Piekar, a kobiety w sierpniowej. Zalecił, by pamiętać i stosować w życiu słowa z pierwszego czytania: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). Następnie wraz z nami odmówił modlitwę o beatyfikację czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.

„Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło” (Łk 24,14). Spotkanie zakończyła agapa, podczas której przy kawie i ciastku rodziny dzieliły się między sobą tym, co się u nich wydarzyło. Do biesiadujących dołączył na chwilę Ksiądz Arcybiskup stwierdzając, że na agapie najważniejsza jest woda, chleb i dobre słowo. Wyraził jednocześnie zachwyt nad pięknem bochenków chleba, złożonych na ołtarzu podczas Mszy św. przez rejony Domowego Kościoła archidiecezji katowickiej. Życząc wszystkim rodzinom radości z Bożego Miłosierdzia i Zmartwychwstania udał się z dobrym słowem do Sióstr Wizytek.

Anna Zagalska

sakramentu małżeństwa, prowadząc spotkania na temat „Tworzenie środowiska wychowawczego”. Ksiądz Proboszcz skierował nas zatem na szkolenie przygotowujące do prowadzenia kursów przedmałżeńskich według tego programu.

Kurs „Radość i nadzieja” składa się z 7 sesji tematycznych, które obejmują 6 godzin wykładów, 11 godzin warsztatów oraz 3,5 godz. dialogu w parach, adoracji Najświętszego Sakramentu, skupienia duchowego i 5 zadań do wykonania w domu przez narzeczonych.

Nasz udział w szkoleniu zbiegł się w czasie z prezentacją posynodalnej adhortacji „Amoris laetitia”, która stanowi podsumowanie dwóch Synodów Biskupów poświęconych rodzinie. Bp Henryk Hoser, jeden z polskich ojców synodalnych tłumaczył, że należy szukać różnych sposobów towarzyszenia małżeństwu i rodzinom we wszystkich sytuacjach, w których się znajdują. Odczytaliśmy, że program „Radość i nadzieja” jest okazją do towarzyszenia narzeczonym, którzy wkrótce staną się młodymi małżonkami. To towarzyszenie wykracza poza ramy kursu, ponieważ w czasie warsztatów tworzą się relacje i niekiedy małżonkowie prowadzący kurs stają się osobami, do których młodzi małżonkowie zwracają się o pomoc, gdy w przyszłości sytuacja tego wymaga.

Biorąc udział w szkoleniu odkrywaaliśmy podobieństwa pomiędzy prowadzeniem tego kursu, a okresem pilotażu, kiedy po ewangelizacji ukazujemy małżonkom piękno duchowości małżeńskiej. Pierwszym podobieństwem jest towarzyszenie i nawiązywanie relacji oraz okazja do dawania świadectwa. W kursie może brać udział od 4 do maksymalnie 7 par narzeczonych (brzmi znajomo, gdy myślimy o kręgu DK...). Drugie podobieństwo znaleźliśmy w informacji o programie, w której ks. Jarosław, jego współtwórca napisał, że prowadzenie kursu daje dużo radości i niemało pracy, ponieważ pary trenerskie biorą na siebie cały ciężar dźwigania tego wszystkiego, z czym przychodzą narzeczeni. Odpowiadając w ten sposób na życzenie bł. Pawła VI, który w encyklice „Humanae vitae” postulował konieczność nowego rodzaju apostołstwa, opartego na zasadzie: „równi posługują równym”. Kiedy o tym usłyszeliśmy, uśmiechnęliśmy się szeroko, bo znamy te słowa z Zasad Domowego Kościoła...

Program „Radość i nadzieja” jest prowadzony przez zespół składający

się z kapłana i pary małżeńskiej (skąd my to znamy...) oraz doradcy życia rodzinnego. Zachwycała nas formuła programu wymagająca indywidualnej pracy narzeczonych, ich uczestnictwa w sesjach tematycznych i w końcowym skupieniu duchowym. Organizacja sesji tematycznych spoczywa na barkach pary małżeńskiej prowadzącej kurs. **Widzimy, że jest to przestrzeń dla naszego zaangażowania się w parafii i okazja do zapraszania młodych małżeństw po zawarciu sakramentu małżeństwa do formacji w Domowym Kościele.**

Fantastyczna jest tematyka programu:

- Po co nam małżeństwo?
- Czy my się znamy?
- Czy to ty?
- Jak ja ciebie kocham?
- Co dalej po ślubie?
- Dlaczego potrzebny nam Bóg?
- Wykłady na temat prawnych aspektów sakramentu małżeństwa i odpowiedzialnego rodzicielstwa.
- Życie łaską sakramentu małżeństwa na co dzień.

Sami wiele skorzystaliśmy uczestnicząc w szkoleniu. Był to fantastyczny czas dla nas i ubogacające spotkanie z innymi małżeństwami (z niektórymi znamy się z DK). Teraz czeka nas praca z narzeczonymi i okazja do otwierania ich na spotkanie z Bogiem i przyjmowanie Jego pomocy, przekonywanie, że trwałość i szczęście ich relacji zależy od ich własnej pracy. **I Was, czytających tę relację zachęcamy do zastanowienia się, rozeznania, czy Bóg nie wzywa Was do zaangażowania się w parafii/diecezji w posługę narzeczonym. Jeśli jesteście szczęśliwi w małżeństwie, dzielcie się tym szczęściem z innymi.** Program „Radość i nadzieja” stwarza do tego wspaniałe możliwości.

Elżbieta i Mirosław Wrotkowie
DK Warszawa

Apel z archidiecezji białostockiej

Domowy Kościół w archidiecezji białostockiej istnieje od 1974 roku. Wiele wydarzeń zaistniało w tym okresie, wiele przemian na lepsze dokonało się w naszych sercach. Tylko Pan Bóg wie, jak dorodne grona miłości małżeńskiej i rodzinnej wyrosły na latoroślach winnych krzewów Domowego Kościoła. Białostocka winnica przez te lata zasiana była m.in. wieloma rekolekcjami. Już w tej chwili wiemy, że zorganizowane zostały co najmniej 72 dwutygodniowe oazy letnie i nie mniej niż 93 kilkudniowe rekolekcje typu ORAR. Jakaś część tych wydarzeń chcemy zatrzymać w czasie i utrwalić. Dlatego szukamy wszelkich informacji o tych rekolekcjach (zdjęć, zapisków, świadectw). Bywało tak, że na rekolekcjach gościliśmy małżeństwa i rodziny z innych diecezji – często stanowiły one większość składu osobowego uczestników. Sądzymy, że na terenie kraju,

a także za wschodnią granicą, zachowały się jakieś pamiątki z tamtych lat. Stąd nasza wielka prośba kierowana do małżeństw z innych diecezji: odnajdźcie w kufrach, szufladach i albumach materiały z rekolekcji organizowanych przez Domowy Kościół diecezji białostockiej. Będziemy wdzięczni za możliwość skopiowania zdjęć i pamiątek (dyplomiki, wpisy w książeczkach lub na pocztówkach) ze wspólnie przeżytych dni. Sądzymy, że w wielu przypadkach za okazaną pomoc w odtwarzaniu historii rozrastania się białostockiego krzewu winnego DK, będziemy mogli wysłać Wam inne kopie w rewanżu. Materiały przesyłajcie na adres:

Teresa i Zbigniew Charytoniukowie
ul. Warszawska 71/53,
15-201 Białystok
Tel. 85/ 732 46 27,
e-mail: z.charytoniuk@op.pl

Ważne dla Ruchu zmiany w Episkopacie

Ostatni czas przyniósł zmiany w Konferencji Episkopatu Polski – bp Adam Szal, dotychczasowy biskup pomocniczy diecezji przemyskiej, delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie został metropolitą przemyskim, a ks. Krzysztof Włodarczyk, dotychczasowy moderator rejonowy, w latach 1998-2005 moderator diecezjalny Domowego Kościoła diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, biskupem pomocniczym tejże diecezji.

Bp Adam Szal urodził się 24 grudnia 1953 r. Święcenia kapłańskie przyjął 31 maja 1979 r. 16 listopada 2000 r. został ogłoszony biskupem pomocniczym, przybierając zawołanie „Gloria Tibi Trinitas” – „Chwała Tobie, Trójco”. Od 2007 r. pełni funkcję delegata Episkopatu ds. Ruchu Światło-Życie.

Ingres arcybiskupa Adama Szala do katedry w Przemysłu odbył się 21 maja 2016 r.

Ks. Krzysztof Włodarczyk urodził się 25 lutego 1961 r. Pochodzi z Rusinowa koło Jarosławca. Święcenia kapłańskie przyjął 21 czerwca 1987 r. Biskup nominat od wielu lat jest związany z Ruchem Światło-Życie, a w sposób szczególnie z jego gałęzią rodzinną - Domowym Kościołem. Jest członkiem Stowarzyszenia Diakonia Ruchu Światło-Życie i Krućjaty Wyzwolenia Człowieka. W latach 1998-2005 pełnił posługę moderatora diecezjalnego Domowego Kościoła, a obecnie jest moderatorem rejonu koszalińskiego. Prowadził niezliczoną ilość rekolekcji dla małżeństw i rodzin. Podczas tegorocznych wakacji ma być moderatorem Oazy Rodzin stopnia I w Rokitnie.

Dzień święceń biskupich ks. Krzysztofa Włodarczyka został wyznaczony na 11 czerwca 2016 r., aby mogły się odbyć w Kołobrzegu podczas diecezjalnych uroczystości 1050-lecia chrztu Polski.

(na podstawie www.dk.oaza.pl)

ŚWIADECTWA

Zapamiętaliśmy ks. Patryasa jako świętego kapłana...

16 kwietnia 2016 r. minęła 5. rocznica odejścia do Pana śp. ks. Stefana Patryasa, pierwszego moderatora krajowego i diecezjalnego Domowego Kościoła, który jednocześnie pełnił te posługi do 1989 r. Poznałem ks. Stefana na początku lat 70. ubiegłego wieku. Był wówczas duszpasterzem akademickim w parafii św. Jana Kantego w Poznaniu. Spotykaliśmy się tam na dniach wspólnoty. Uczestnicząc w oazach młodzieżowych spotykaliśmy się także w Krościenku, gdzie prowadził rekolekcje dla studentów. W 1973 r. przyjechał do Krościenka, aby poprowadzić kolejną oazę. Wówczas ks. Franciszek Blachnicki zaproponował ks. Stefanowi poprowadzenie pierwszej Oazy Rodzin. Od tego czasu prowadził je w Krościenku co roku przez kilkanaście lat.

Jako moderator diecezjalny DK często odwiedzał małżeństwa z kręgów w ich domach. Bywał również w moim domu rodzinnym, ponieważ rodzice należeli do DK. Zapraszał także małżeństwa z pierwszych kręgów poznańskich na dni wspólnoty do parafii św. Jana Bosko w Luboniu, której był proboszczem. Prowadził z siostrą Jadwigą Skudro kilka ORAR-ów w Konarzewie k/ Poznania. Uczestniczyliśmy w jednym z nich w 1984 r. Od tego czasu mieliśmy bardzo bliski kontakt z księdzem Stefanem, współpracując przy organizowaniu pierwszych Oaz Rodzin I i II st. w diecezji poznańskiej w Kiekrzu. Jeździliśmy z nim na kongregacje, podsumowania. Bywaliśmy na jego imieninach, a On na naszej rocznicy ślubu. Gdy zamieszkał w domu księży emerytów w Antoninku, odwiedzaliśmy go. Zapamiętaliśmy księdza Patryasa jako świętego kapłana, bardzo serdecz-



nego, potrafiącego nawiązać bezpośredni kontakt z każdym. Głosił w ciekawy sposób słowo Boże i konferencje. Interesował się sprawami rodzin.

Uczestniczyłem w jego pogrzebie wraz z innymi przedstawicielami z DK. Spoczywa na cmentarzu w Luboniu wśród swoich parafian. Podczas obchodów 40-lecia Domowego Kościoła w archidiecezji poznańskiej wspominaliśmy jego posługę przy powstawaniu pierwszych kręgów. W tym samym dniu został umieszczony napis na jego nagrobku: *Pierwszy moderator krajowy i diecezjalny Domowego Kościoła.*

Elżbieta i Jerzy Wolscy
archidiecezja poznańska

W poszukiwaniu Ciebie, Boże...

W dniach 20-24 stycznia przeżyliśmy z mężem i trojgiem dzieci ORAR I stopnia. Jak zwykle nie było łatwo wyjechać na rekolekcje; doświadczyliśmy tego za każdym razem, co jest potwierdzeniem, że ważne sprawy muszą drogo kosztować. Odkad jeździmy na rekolekcje, po pewnym czasie odczuwamy głód Boga i potrzebę przebywania z Nim.

Te cztery dni codziennej Eucharystii, modlitwy, ciszy to prawdziwy odpoczynek w Duchu – jak nazwał to mój mąż. Dla mnie ten czas był czasem walki, albowiem łatwiej nam idzie mówienie niż słuchanie, ale dzięki animatorom i kapłanowi, których bez wahania mogę nazwać „ludźmi Bożej łaski”, mogłam doświadczyć piękna i głębi charyzmatu Światło-Zycie. Rekolekcje pomogły mi zauważyć moje błędy, wady, którymi ranię swoje małżeństwo, rodzinę. Codzienne spotkanie ze słowem Bożym stało się moją ostoją, aby coraz lepiej spełniać obowiązki zawodowe i rodzinne.

Dzięki przeżytemu dialogowi małżeńskiemu poznałam bardziej mego małżonka, jego trudności, myśli, zaczęłam rozumieć dlaczego tak, a nie inaczej się zachowuje; zamiast gniewu – przyszło zrozumienie.

Doświadczyłam wielkiej radości bycia we wspólnocie. To niesamowite, że choć jesteśmy tak różni, łączy nas Chrystus, Jego miłość w Kościele. Program rekolekcji był przepiękny wieloma treściami, jednak znajdowaliśmy czas, aby wymienić się spostrzeżeniami i doświadczeniami, co

Każdy przeżył dotknięcie Ducha Świętego

Wiosna, lato, jesień i zima wymienili się podczas czterech kwietniowych dni, które przeżyliśmy na ORAR I stopnia w Zakopanym. Podczas świadectw

nas jeszcze bardziej przekonało, że Domowy Kościół to piękna, choć niełatwa droga z Chrystusem i ku Chrystusowi.

Odkryłam też, jak cennym darem jest dla nas świeckich posługa kapłana, kapłana przez duże „K”. Takim kapłanem był dla nas ks. Krzysztof Mulewski. Było w nim tyle ciepła, a wszystko po to, byśmy byli ubogaceni Chrystusem. Zaczęłam bardziej modlić się za kapłanów i o powołania. Tak bardzo potrzebujemy rąk kapłańskich!

Choć jasne jest, że przez animatorów z mocą działa sam Duch Święty, jednak czujemy ogromną wdzięczność i podziw. Co czyni Chrystus, jeśli Mu całkowicie zaufamy! Bliskim sercu animatorom, Eli i Antoniemu Puczyłowskiemu, z głębi serca dziękujemy.

Boże, bądź uwielbiony za dar rekolekcji, w każdej chwili, kiedy nasze serce bije z miłością ku Tobie i naszym bliźnim, kiedy stajemy się odrobinę lepsi, a może bardziej zagubieni, ale trwający w poszukiwaniu Ciebie. Kiedy tylko Ty jesteś tym, co jest pewne i prawdziwe, kiedy po ludzku nie ma sił, ale jest Światło, które wskazuje drogę i daje moc, aby iść za Tobą. Karmisz nas swoim słowem aż do nasycenia, leczysz słowem przebaczenia i zaczynamy śpiewać pieśń radości: „Moim Panem jest Jezus!”.

**Anna i Jarek Gryciewicz
parafia św. Jana Chrzyciela
w Ławaryszkach
archidiecezja wileńska, Litwa**

mocno wybrzmiały przeżycia z rekolekcji, szczególnie z modlitwy małżonków i dialogu. Wielu z nas ujrzało się w nowym świetle; ze łzami w oczach

uświadomiliśmy sobie, nad czym jeszcze musimy pracować. Niektórzy podjęli różne postanowienia, dla innych ten czas był nowym impulsem do dalszego życia. Krótko mówiąc, każde małżeństwo przeżyło dotknięcie Ducha Świętego tak, jak to było potrzebne.

Program był bogaty i wymagający, ale ubogający, a podczas pogodnego wieczoru bardzo radosny. Za ten opływający łaskami czas dziękujemy animatorom, którzy przewodzili pracy w małych grupach, opiekunom dzieci, bez których wiele małżeństw nie mogłoby przeżyć tych rekolekcji,

Nie sądziłam, że mam tak wspaniałego męża...

W Domowym Kościele jesteśmy już niemal 3 lata. To wystarczająco długi czas, by dojrzeć do rekolekcji. Zawsze jednak czegoś brakowało: a to czasu, a to pieniędzy, a to dzieci były za małe... Tak mnożyliśmy problemy. Prawda jest taka, że **nie wierzyliśmy w to, aby rekolekcje mogły coś wnieść w nasze życie małżeńskie i rodzinne**. Trudno nam było sobie wyobrazić siebie i nasze małe dzieci na codziennej modlitwie, adoracji. **Wątpiliśmy, że ten czas będzie owocny, martwiliśmy się, że może być nerwowo i ciężko. Jednak mieliśmy ochotę spróbować.**

Nasza przygoda z Bogiem zawsze zaczynała się za przyczyną innych osób. Tym razem była to para animatorska. Ubogaceni i zafascynowani przeżytymi rekolekcjami, próbowali zarazić wszystkich dookoła tą fascynacją. Odbieraliśmy to z lekkim zdziwieniem, ale także z otwartością. Namawiając nas na ORAR II stopnia nie wyobrażali sobie, że mogłoby nas tam zabraknąć. Kiedy już podjęliśmy z mężem decyzję, że możemy jechać, że jesteśmy gotowi, kilka poważnych przeszkód sprawiło, że

ojcu Adamowi oraz parze moderatorskiej Danucie i Andrzejowi. Na koniec wyrażamy wielką wdzięczność Siostrzom od Aniołów, które nas przywitały z otwartymi ramionami, wygodnymi noclegami i wspaniałymi posiłkami.

Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym dobrym słowem, które zabieramy ze sobą. „Posiadać siebie w dawaniu siebie” – z tymi słowami wróciliśmy do naszych domów, aby być świecąc przykładem dla innych.

**Janka i Milan Repkovi
Para rejonowa – Smizany, Słowacja**

w naszych oczach wyjazd stał się niemożliwy i poza naszym zasięgiem. Jak się okazało, Bóg miał w stosunku do nas swoje plany i tak, znów dzięki wsparciu wspaniałych osób, znaleźliśmy się w Bańskiej Wyżnej na pierwszych, niezapomnianych rekolekcjach. Czemu stały się tak ważne?

Po pierwsze, nie rozumieliśmy, czemu inni tak bardzo cieszyli się z naszego wyjazdu, z pewnością bardziej niż my. Już po pierwszym dniu zrozumieliśmy, że ludzie, których spotkaliśmy na rekolekcjach to prawdziwi, autentyczni, życzliwi chrześcijanie. Każdy z nich mógłby być dobrym przyjacielem.

Po drugie, nie rozumieliśmy, że obcowanie z Bogiem w modlitwie, skupieniu, może być tak głębokie, tak autentyczne, bliskie i przyjemne, a nawet może zatrzymać świat i ludzi w miejscu. Jest to czas, gdy nic innego się nie liczy, dotychczasowe problemy maleją i jednocześnie znajdują się drogi ich rozwiązywania. Właściwie „ja i Bóg”, to wszystko; można Go usłyszeć, On staje się Kimś bardzo bliskim. Pragniemy odtąd żyć w bliskości z Panem Bogiem, wiedząc, że

jest nam życzliwy, że nasze doświadczenia, te dobre i te trudne kształtują nas, są nam niezbędne, bo dzięki nim możemy dawać świadectwo, możemy dawać siebie i stawać się dobrymi ludźmi. Ja osobiście zrozumiałam, jak mogę ofiarować swoje ręce, serce, jakie są moje priorytety, jak ważne są nasze talenty.

Po trzecie, bezcenny jest czas spędzony z ludźmi, przy których wiesz na pewno, że nie jesteś dziwakiem. Myślę jak ty, czuję jak ty i wierzę, prawdziwie wierzę. Wspaniale jest trwać w modlitwie z przyjaciółmi. Czuję swobodę, nie wstydę się być szczery i dzięki temu cały jestem dla Boga. Szczęśliwy chrześcijanin, prawdziwy człowiek, ciało, myśli, dusza – wszystko w jedności.

Po czwarte, miłość małżeńska, wzajemne zrozumienie, poznanie. Moje niezwykle doświadczenie zawiera się w słowach: **nie sądziłam, że mam tak wspaniałego męża, poznałam go na nowo, bez żadnej otoczki, bez grania i udawania. Jest najlepszy!** Po raz pierwszy przeżyliśmy dialog małżeński, aż wstyd się przyznać. Do tej pory brakowało nam otwartości, wzajemnego zaufania, zjednoczenia. **Ten dialog w obecności Boga niezwykle oczyścił atmosferę między nami, mocno napięta, poszarpana codziennymi problemami. Były łzy, pocałunki, uśmiech i cała prawda.**

Po piąte, rekolekcje pomagają zrozumieć i poznać, jaką wspólnotą jest Domowy Kościół, poznać sens jej powstania, istnienia i jej wielką wartość. Pomagają podjąć świadomą

Czuliśmy powiew wiatru...

W dniach 3-6 marca 2016 r. uczestniczyliśmy w ORAR II stopnia, który został zorganizowany w parafii św. Barbary w Staszowie. To był wspaniały czas, budujący jedność w kręgach rejonu staszowskiego. Jesteśmy

odpowiedzialność za siebie i innych we wspólnocie. Dotychczas myśleliśmy o sobie, o tym, co daje nam krąg; teraz wiemy, że to błąd. Krąg tworzymy my, więc naszą rolą jest o niego dbać, o jego ubogacenie, rozwój, relacje, poczuć i podjąć odpowiedzialność za pozostałych członków, wspierać ich, być dla innych i dla siebie. Czas spędzony na tych krótkich rekolekcjach jest dla nas dowodem na to, że mało jeszcze przeżyliśmy, mało rozumieliśmy i mało wiary w Boga było w naszym życiu i modlitwie. Teraz już świadomie oddaliśmy swoje życie w ręce Jezusa Chrystusa; dla niektórych jest to krok oczywisty, a dla nas był symbolem i pierwszym etapem porzucenia dotychczasowego życia. **Ofiarować Jezusowi swoje życie, życie swoich dzieci i bliskich, to decyzja, która sprawiła, że możemy głęboko oddychać, bez lęku podejmować mądre, poprzedzone modlitwą decyzje, i iść przed siebie.**

Mamy świadomość, że żadne słowa nie są w stanie przekazać tego, co dzieje się w sercu człowieka podczas kilku dni rekolekcji – co więc może się stać podczas kilkunastu? Wiemy, że trzeba to przeżyć, a czas ten sprawi, że już nigdy nie będziemy umieli sobie wyobrazić życia bez rekolekcji, daleko od Boga. **Wszystko nabrało innego znaczenia, życie przyjęło inny kierunek, a dotychczasowe trudności mają inny wymiar. Pozostaje w nas wielka ciekawość, cierpliwość i pokora.**

Ula i Mariusz Piwońscy
Włoszczowa, diecezja kielecka

w Domowym Kościele od 14 lat, znamy zasady i cel naszej formacji. Zrozumieliśmy, że dla naszego małżeństwa to najlepsza droga, gdyż pozwala nam w jedności kroczyć drogą ku świętości. Każde z nas jest

motorem napędowym dla drugiego; gdy jedno z nas hamuje, zwalnia, to drugie delikatnie pcha do przodu, a czasem nawet dźwiga, podnosi i wskazuje drogę. Oboje tęskniliśmy za uczestnictwem, jak dawniej, w rekolekcjach. Ze względu na pracę Mariana przez długi czas usprawiedliwialiśmy się sami przed sobą, że nie możemy w nich uczestniczyć.

Poruszyły nas bardzo mocno świadectwa życia pary prowadzącej i diecezjalnej; ubogaciły nas, rozpały żar tęsknoty, aby **poprawić to, co jak zrozumieliśmy, było tylko pchaniem wozu, a nie radosnym przejazdem karety na spotkanie z Królem.** Znowu usłyszeliśmy słowa założyciela Ruchu wzywające, by uświadomić sobie sens i wartość wypełniania Zasad Domowego Kościoła. Słuchając konferencji czuliśmy powiew wiatru, za którym każdy z nas, stary człowiek, wyrusza w kierunku zmian aby, tak jak wzywa Chrystus, stać się nowym człowiekiem. W tych dniach uzupełniliśmy swoje naczynia, czerpiąc od braci i siostr zgromadzonych na rekolekcjach. Każde słowo to dar, łaska, za którą stał Jezus. Każdy z nas osobno to maleńki proch, a wszyscy razem to wielka siła i wartość dla polskich rodzin. Klęcząc w czasie namiotu spotkania i modlitwy małżeńskiej zrozumieliśmy, że droga formacji

Czas u stóp Pana

W czasie ferii zimowych byliśmy na sesji o pilotowaniu w Smiżanach, w której wzięły udział 3 pary małżeńskie z rejonu Preszów i 3 pary z rejonu Stara Lubownia. Wraz z parą moderatorką przybyłą z Polski oraz z księdzem zbudowaliśmy piękną, małą wspólnotę, którą łączył Pan, dokonując w nas wielkich rzeczy.

Właśnie rozpoczęliśmy pilotowanie nowego kręgu, mieliśmy więc wiele pytań i czuliśmy, że potrzebujemy

w Domowym Kościele to najdroższe perełki podtrzymujące płomień ogniska domowego i naszej wiary w Pana Jezusa. Wielkim przeżyciem było dla nas błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, kiedy odczuwaliśmy bliskość i miłość Chrystusa. Obraz naszego moderatora, księdza Edwar-da, przez długą chwilę trzymającego monstrancję nad każdym małżeństwem, pozostanie w naszej świadomości na długo. Rosła w nas wdzięczność i zrozumienie ważności kapłana w życiu i rozwoju każdej rodziny. Myślałam w tej chwili: „Panie, mógłbym wraz z mężem góry przenosić, nie pozwól, aby ogień przygasł”.

W ostatni dzień, podczas godziny świadectw, wybrzmiały piękne słowa tyłu osób podążających blisko siebie drogą do świętości. Czasno jest, Panie, na Twojej wąskiej ścieżce, ale znajdzie się na niej miejsce dla każdej rodziny. Rozmyślaliśmy wówczas, co zrobić, aby do naszych kręgów wstępowały młode rodziny.

Wierzmy, zwłaszcza, że trwamy w Roku Miłosierdzia, że jeszcze niejednemu raz Jezus zawoła nas po imieniu: „Małgorzato, Marianie, Jam jest!”. Boże, nie jesteśmy godni, a Ty nam dałeś jeszcze świecę, symbol Twojego światła. Pragniemy iść i świecić, ale tylko Twoim światłem. Jezu, prowadź!

Małgorzata i Marian

przeżycia właśnie takiej sesji. Jesteśmy bardzo wdzięczni Bogu, że pomimo wielu przeszkód mogliśmy tam być, że dał nam odpowiedzi, jak prawidłowo prowadzić nowe małżeństwa na początku ich drogi do świętości, na co kłaść nacisk, a czego unikać.

Prowadzący z Polski byli bardzo otwarci, dobrze przygotowani, ale przede wszystkim sami doświadczyli wszystkiego, o czym mówili. Stopniowo ukazywali nam drogę formacji DK,

omówili postugę pary pilotującej krąg oraz księdza – duchowego doradcy w naszych kręgach na etapie ewangelizacji i pilotażu, a także ukazali przebieg spotkań na etapie ewangelizacji i pilotowania oraz sposoby i metody prowadzenia spotkań w zawiązujących się kręgach. Otwarcie odpowiadali na wszystkie pytania. Utwierdzili nas w tym, co robimy dobrze oraz wskazali nam, jakich błędów powinniśmy się wystrzeżać. Ten czas u stóp Pana zjednoczył nas jako małżonków

Duma i poczucie przynależności do narodu chrześcijańskiego

W codziennym zabieganiu, w natłoku spraw do załatwienia, telefonów, nie zastanawiam się nad tym, kim byłabym bez chrztu. Kim my wszyscy bylibyśmy bez chrztu? Historycy spierają się, czy chrzest Mieszka I był wyrazem wiary, czy kalkulacji politycznej. Dla nas, żyjących tysiąc lat później, motywy jego działania nie są istotne. Sakrament działa niezależnie od tego, czy jesteśmy w pełni świadomi jego mocy. Ta myśl zrodziła się we mnie, kiedy na stadionie w Poznaniu słuchałam świadectwa Roberta Friedricha „Litzy”. Co prawda znany rockman mówił o nieświadomym przyjęciu sakramentu małżeństwa, ale te słowa mogą mieć szerszy kontekst. Mieszko I nie wiedział, jak sakrament chrztu będzie działał w jego życiu i w życiu jego poddanych. Oznaczał na pewno koniec starego świata, bożków i znanych wierzeń, otwierał na Bożą rzeczywistość.

Jesteśmy od 1050 lat narodem chrześcijańskim, dumnym z wielu świętych i błogosławionych. Maryja wybrała nas, wybrała Polskę na swoje królestwo. Tu zrodziła się „iskra miłosierdzia”, stąd skromna zakonnica przekazała światu orędzie o Bogu mi-

i ukazał rezerwy, nad których uruchomieniem musimy jeszcze popracować. Tylko wtedy, kiedy jako małżonkowie jesteśmy jednością, możemy prawidłowo prowadzić innych i świadczyć swoim życiem. Uważamy, że przeżycie takiej sesji byłoby wielką pomocą dla animatorów wszystkich kręgów Domowego Kościoła.

Chwała Panu za wszystko, co czyni w naszym życiu!

Ludka i Martin
DK Preszów, Słowacja

łosiernym. Chrzest Polski to początek historii, która nie ma końca, bo czeka nas wieczność i zbawienie.

Jak przeżyć tę ważną dla mojej tożsamości rocznicę? Z tego pytania zrodziło się pragnienie uczestnictwa w wydarzeniach w Poznaniu. Hasło obchodów rocznicy: „Gdzie chrzest, tam nadzieja”, każe mi bardziej patrzeć w przyszłość niż w przeszłość. Taki też wymiar miało spotkanie ewangelizacyjne na poznańskim stadionie. Pierwsza część – świadectwa, śpiewy, konferencje, uwielbienie – miała nas przygotować do trzech istotnych wydarzeń: ofiarowania życia Jezusowi, odnowienia sakramentu chrztu świętego i dziękczynienia, czyli Eucharystii. Na stadionie było nas wielu. Najbardziej wzruszył mnie widok rodzin z małutkimi i starszymi dziećmi – to one są nadzieją i przyszłością polskiego Kościoła.

Odwoływałam się już do słów „Litzy”, ale chcę jeszcze przypomnieć dwa zdania z jego świadectwa: „Bóg zawsze mi pomagał przez wspólnotę. Wierzę w Boga, bo widzę Go w faktach z mojego życia; ja potrzebuję w ciemności mojego życia trzymać Boga za rękę i obym Go nigdy nie puścił”.

Moc wspólnoty odczuwało się na stadionie; było nas, członków Domowego Kościoła, około 4 tysięcy, stadion był biało-brązowy. Biali, bo takiego koloru szaliki przygotowali organizatorzy, zaś brązowy, ponieważ takie szaliki wyróżniały nas z tłumu. Stadionowa retoryka zobowiązywała, byliśmy kibicami Bożej drużyny – wszak biskupi pod przewodnictwem kard. Pietro Parolina wychodzili na murawę stadionu, jak zawodnicy na mecz.

Dla mnie najważniejsze słowa wypowiedział bp Grzegorz Rys w czasie konferencji przygotowującej zgromadzonych na stadionie do wyznania, że Jezus jest dla każdego z nas Panem i Zbawicielem. Biskup zadał pytanie: „Czy miłość do świata, ludzi, Boga do mnie jest oczywista?”. Dalej podał przykład z Księgi Rodzaju: już na początku stworzenia Bóg widział niegodziwość ludzi i zasmucił się z tego powodu: *Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się* (Rdz 6,5-6). Pożądliwość ciała, oczu i pycha są w świecie i dlatego tego świata nie da się kochać. Potem padły następujące pytania: „Nie cierpię pychy; a pyszałka? Czy potrafisz się modlić za nazistów? Modlisz się za ofiary zamachów terrorystycznych; a za terrorystów? Czy chcemy podpowiadać Bogu, kogo ma kochać? Kto z nas jest bez grzechu? Miłość do świata nie jest oczywista. A co na to Bóg?” – *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). – Mamy Boga, który objawił się na Golgocie – mówił dalej bp Grzegorz Rys – na naszą chciwość odpowiada ubóstwem, na pychę – śmiercią na krzyżu, śmiercią niewolnika, na zazdrość – oddaniem wszystkiego, własnego życia. Bóg bierze mój grzech, staje się moją

pychą, zazdrością, chciwością, żeby to umarło razem z Nim na krzyżu. Muszę tylko oddać Jemu mój grzech, by umarł z Nim razem na krzyżu. Dostanę za to życie wieczne. Życie wieczne, to życie właściwe Bogu. Takie życie, jakim żyje na co dzień Bóg. To znaczy, że mogę mieć w sobie miłość, która jest darem Boga. On ma moc dać ją każdemu, kto wchodzi z Nim w relację, albo tylko tego zapragnie. Mogę mieć życie wieczne już tu na ziemi, Bóg uzdolni mnie do życia miłością i takiego Boga się nie boję, taki Bóg mnie kocha, taki Bóg zakochał się we mnie.

W tym momencie nastąpiło odwołanie życia Jezusowi Chrystusowi (...). Kulminacyjnym momentem spotkania ewangelizacyjnego było odnowienie przyrzeczeń chrześcijańskich. Wzruszający moment, kiedy wszyscy zgromadzeni odpowiadali na słowa celebransa, wyznając wiarę. Uczyniliśmy to razem z naszymi braćmi i siostrami z Kościołów chrześcijańskich, podkreślając jedność. Potem zostaliśmy pokropieni błogosławioną wodą. Panu Bogu tak się to spodobało, że otworzył niebo i spadł na nas deszcz łask. W podniosłym nastroju rozpoczęła się Eucharystia sprawowana pod przewodnictwem legata papieskiego kardynała Pietro Parolina. Śpiew „Bogurodzicy” był pomostem łączącym nas z przeszłością; tak musiała brzmieć ta pieśń pod Grunwaldem (na stadionie śpiewał chór złożony z 1050 osób, a ich głosy potęgowała jeszcze właściwa miejscu akustyka). W homilii legata papieskiego szczególnie wybrzmiały słowa: „Poświęcenie, wiara i odwaga minionych pokoleń nie wystarczy, aby iść dalej pewnie i uchronić się przed wszelkim niebezpieczeństwem. Wiara nie jest nam dana raz na zawsze, trzeba o nią dbać, jak o najwspanialszy dar, przekazywać, wzrastać, dawać świadectwo. Kościół

współczesny na nowo musi mieć wymiar misyjny, abyśmy nie ztratili i nie ostabili radości przynależności do owczarni Chrystusa”.

W czasie dziękczynnej Mszy św. abp Gądecki udzielił sakramentu chrztu dwóm katechumenkom – Aleksandrze i Roksanie Anastazji. Chrzest dorosłych to bardzo wzruszająca ceremonia, a jednocześnie puenta rocznicowych obchodów. Przed wiekami i teraz Bóg żyje i działa, przemienia świat, a przede wszystkim nas.

Co we mnie zostało po przeżyciu jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski? **Duma i poczucie przynależności do narodu chrześcijańskiego, który – taką mam nadzieję – swoją historię na zawsze związał z Chrystusem.** Dlatego wydaje mi się ważne, byśmy pamiętali o modlitwie jubileuszowej: *Boże, nasz Ojciec, w roku jubileuszu chrztu Polski dziękujemy za łaskę wiary, za Twoje wejście w dzieje każdego z nas*

Świętość – żona znajdzie u boku swojego męża...

Od kilku miesięcy wspólnie z mężem odpowiadamy sobie na pytanie, co daje nam formacja we wspólnocie Domowego Kościoła. Cztery lata sakramentalnego związku małżeńskiego, cztery lata w Ruchu, a tyle otrzymanych łask... Przede wszystkim umacnianie naszej relacji z Panem Bogiem i wspólmałżonkiem. Nieustannie otwieranie się na działanie Boga w naszym życiu, na Jego plany, aby pełnić Jego wolę. Właśnie – aby pełnić Jego wolę, nie moją, nie mojego męża, nie naszą.

Wstępując do Domowego Kościoła obydwójce pracowaliśmy, nastawieni na własny rozwój i karierę zawodową, jednak zaledwie dwa spotkania kręgu wystarczyły, abym podjęła decyzję o odejściu z pracy. **Bardzo mocno dotarło do mnie, że choć lubię swo-**

i naszej Ojczyzny, za łaskę, która nam nieustannie towarzyszy. Jezus Chryste, Synu Boży, Ty jesteś Panem i Zbawicielem każdego z nas. Pragniemy i prosimy, abyś kierował całym naszym życiem osobistym, rodzinnym i społecznym. Duchu Święty, źródło życia i miłości, wołamy o Twoje dary i charyzmaty, abyśmy mogli poznać Prawdę, kochać Kościół, służyć braciom i siostrą miłością ofiarną i odważnie głosić współczesnemu światu dobrą Nowinę. Maryjo, nasza Matko i Królowo, Święci Patronowie naszej umiłowanej Ojczyzny, wspierajcie nas swoim wstawianiem, abyśmy dochowali wierności łasce chrztu świętego. Boże w Trójcy Jedyny, bądź uwielbiony w naszej historii, teraz i na wieki wieków. Amen.

Gdzie bylibyśmy bez sakramentu chrztu świętego? Jaka byłaby nasza przyszłość? Jaka byłaby moja przyszłość?

Danuta

ją pracę, mam w niej perspektywę awansu, rozwoju, dobre wynagrodzenie i wiele pochwał, to jednak nic nie odda mi trzech niedziel w miesiącu spędzonych w pracy w wymiarze od 8 do 12 godzin. Wiedziałam już, że niedziele chcę spędzać wspólnie z mężem, wspólnie z nim świętować ten ważny dzień. Zostałam pracując, dzięki czemu pojechaliśmy na oazę I stopnia. Tam jeszcze mocniej zrozumiałam, jak ważny jest dla mnie Pan Bóg, Jego plan wobec mojego życia. A Jego plan dla mnie był konkretny – praca marzeń (z wolnymi sobotami i niedzielami) oraz wspaniały, zdrowy, radosny syn.

Po rocznym urlopie macierzyńskim wróciłam do pracy, a opiekę nad dzieckiem przez pierwsze dwa tygodnie przejął mąż. W tym czasie

zaczęliśmy szukać opiekunki. Gdy już ją znaleźliśmy, rozplakałam się. Następnego dnia poszliśmy na spotkanie kręgu Domowego Kościoła. Tam bardzo mocno poruszyły mnie słowa kapłana, który przy omawianiu tematu spotkania powiedział (podobnie, jak mówił ks. Franciszek Blachnicki), że często wymawiamy modlitwę Pańską w następujący sposób: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię MOJE, przyjdź królestwo MOJE, bądź wola MOJA jako w niebie, tak i na ziemi”... Zaakcentowała też bardzo mocno słowa Pana Jezusa skierowane do każdego z nas w Kazaniu na Górze: *Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się zbyt o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy całej swej trosce może choćby jedną chwilę dotożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się zbyt troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc zielenie na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, małej wiary? Nie troszczcie się więc zbyt o to, co będziemy jeść? czy będziemy pić? czy będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbyt o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy (Mt 6,25-34).*

Po dwóch dniach załatwiałam już urlop wychowawczy. Nie wiedzia-

łam, myśląc po ludzku, czy podolałam finansowo, ale wiedziałam, że moim powołaniem jest macierzyństwo. Wiedziałam, że Pan Bóg dał nam dar – dziecko i podczas sakramentu chrztu świętego syna usłyszeliśmy, że naszym najważniejszym zadaniem jest przekazanie dziecku wiary. Jak mam przekazać wiarę własnemu dziecku, widząc je 2 godziny dziennie? W soboty i niedziele nie nadrobię przecież całego minionego tygodnia.

Po przejściu na urlop wychowawczy pojechaliśmy na oazę drugiego stopnia, potem trzeciego. **Dzięki przeżytym rekolekcjom otwieramy się na działanie Pana Boga w naszym życiu. Zdrowie, radość, codzienny głośny śmiech i moja więź z synem są nie do kupienia za żadne pieniądze. A pieniądze są; jest ich mniej lub więcej, ale niczego nam nie brakuje.** Ubrania dla dziecka dostajemy od rodziny i znajomych, po innych dzieciach bądź w prezencie. Potrzebowałam nowych spodni, bo stare już bardzo mocno podniszczone; nie zdażyłam nikomu o tym powiedzieć, a dostałam 16 par spodni, wszystkie jak nowe. Potrzebowaliśmy grubych skarpet do biegania po mieszkaniu dla synka, bo poprzednie już podziurawił tak, że nie nadawały się do zszycia. Nie zdażyłam nic powiedzieć, gdy sąsiadka pokazała i zapytała, czy może chciałabym takie skarpetki, bo jej syn w ogóle nie chce ich nosić. W zeszłoroczne lato telefon od rodziny – tak im drzewa obrodziły, że nie wiedzą już co robić z owocami (a w zeszłym roku przecież była susza i to taka, że mówiono o kłęse żywiołowej). Nasza spiżarnia została zapełniona sokami, musami, kompotami, dżemami, z czasem też warzywami. Kończy się mięso w zamrażarce? Znów, nie zdażyłam nic powiedzieć, a tu telefon od rodziny i pytanie: „Może chcesz mięso wieprzowe”? I tak cała zamrażarka

została zapełniona. Takich przykładów mogę wymienić więcej. Często po prostu brakuje nam słów, by dziękować Panu Bogu za opiekę, którą nas otacza. Moje świadectwo to zaledwie mała garstka z tego wszystkiego, co otrzymaliśmy. Bardzo przyziemne rzeczy, a za każdym razem w moich uszach wybrzmiewają słowa: *Przecież*

Siła modlitwy wstawienniczej

W Domowym Kościele nie jesteśmy długo, ale już zaczynamy zauważać zmiany, których w codziennym życiu dokonuje Pan. **W naszym małżeństwie i rodzinie trzeba było naprawić wzajemne relacje. Brakowało akceptacji, pełnego zaufania Panu Bogu i sobie nawzajem.**

W modlitwie wstawienniczej brałiśmy z mężem udział pierwszy raz. Od samego początku podeszłam do niej bardzo entuzjastycznie i jak najlepiej chciałam się do niej przygotować. Postanowiłam, że dostosuję się do wszystkich zaleceń. Wyznaczę sobie post, będę uczęszczać codziennie na Mszę świętą, przystąpię tuż przed spotkaniem do sakramentu pokuty i pojednania. Muszę przyznać, że nie napotykałam zbyt wielu przeciwności, chociaż myśli miałam różne: że mi się nie chce iść na Eucharystię, że jestem zmęczona, że należy mi się odpoczynek po ciężkiej pracy. Trwałam jednak w postanowieniach. Co dziwne, zawsze po Mszy świętej dostawałam dawkę sił i energii na następny dzień i chociaż znowu dopadało mnie zmęczenie, nie rezygnowałam.

Jedyną rzeczą, która mnie martwiła, było nastawienie mojego męża Janusza. Odniosłam wrażenie, że on od samego początku nie podszedł tak entuzjastycznie do modlitwy wstawienniczej jak ja. Był na „nie” w każdej kwestii dotyczącej tego spotkania. Najpierw oznajmił, że gdy tydzień

Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.

Coraz bardziej też zaczynam rozumieć zasłyszane kiedyś słowa, że żona szuka spełnienia, realizacji w pracy zawodowej, na zewnątrz, natomiast świętość znajdzie u boku swojego męża.

Marta

przed świętami pójdzie do spowiedzi, to wystarczy – wszak animatorka prosiła o spowiedź krótko przed modlitwą. Następnie oznajmił, że tak właściwie to na tej modlitwie nie będzie miał o co prosić Pana Boga, więc po co ma iść. Było mi smutno; wiedziałam, że jeżeli Janusz odmówi udziału w modlitwie, to ja też nie pójdę.

Na pierwszą Mszę św. poszłam sama. Wróciłam rozpromieniona i szczęśliwa. Janusz tylko obserwował, nie powiedział nic, ale następnego dnia, tuż przed moim wyjściem do kościoła oznajmił, że też idzie! Byłam szczęśliwa i w duchu wielbiłam Boga. Dzień przed modlitwą, mimo dodatkowych obowiązków domowych postanowiłam iść do spowiedzi. Poprosiłam Janusza, żebyśmy się zmobilizowali i jak najszybciej załatwili wszystkie sprawy, tak abym zdążyła się wyśpowiadać. Nie namawiałam go na spowiedź, cieszyłam się, że jest ze mną na Mszy św. Jakież było moje zdziwienie, kiedy tuż przed wejściem do kościoła oznajmił mi, że też się wyśpowiada.

Na modlitwę wstawienniczą poszliśmy trzymając się za ręce, szczęśliwi, a zarazem pełni obaw, jak to wszystko będzie wyglądać i czy uda się nam otworzyć na działanie Ducha Świętego. Bardziej niż o siebie martwiłam się o Janusza, który jest raczej zamknięty w sobie, nie uzewnętrznia swoich uczuć, myśli, emocji. Bałam się, jak się odnajdzie w tej nowej dla siebie

sytuacji. Przed wejściem chciałam dodać mu otuchy, więc powiedziałam, żeby na początku obserwował i słuchał innych, że jeżeli nie będzie chciał, to nie musi nic mówić, ważne, że jest ze mną.

W kaplicy wszyscy byli bardzo wzruszeni i podekscytowani, a zarazem skupieni i wyciszeni. Czułam, że to będzie coś wyjątkowego, czułam pośród nas obecność Pana Jezusa. Choć byłam podenerwowana, to czułam wewnętrzny spokój. Byłam szczęśliwa, że jestem tu i teraz, że dotrwałam, że przygotowałam się, i że jestem gotowa.

Usiedliśmy bardzo blisko ołtarza, na którym wystawiony był Najświętszy Sakrament. Sama modlitwa była tak piękna, że brak mi słów, aby ją opisać. Czułam, że jestem blisko Boga, że On jest wśród nas. Samo posadzenie nas tak blisko ołtarza było już dla mnie czymś niezwykłym. Skupienie, cisza, śpiew, łzy, prośby, uwielbienia i podziękowania, wszystko przeplatało się tak pięknie i płynnie. Janusz mimo moich obaw bardzo chętnie włączył się do modlitwy. I choć brał w niej

„Czuwajcie”...

Nasze świadectwo z przeżycia Triduum Paschalnego, rozpoczynamy słowami św. Pawła: *W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie*. Coroczne Triduum jest dla nas czasem odnowy, ożywienia wzajemnych relacji, jak również relacji z Panem Bogiem.

W Wielki Czwartek adorowaliśmy Najświętszy Sakrament w ciemnicy. Rozważania fragmentów Pisma Świętego zbliżyły nas do Jezusa; jak apostołowie wsłuchiwalismy się w słowa Pana. Miłość Jezusa – ciągle żywa, Jego krople krwi i pot, który wylewał na grzechy ludzkości, nie pozwoliły nam zasnąć. Czuwalismy. W sercu głos św.

udział po raz pierwszy, to prosił, dziękował i wielbił Boga tak, jakby już to czynił niejedną raz. Modlitwa wstawiennicza zbiegła się z naszą rocznicą przyjęcia sakramentu małżeństwa. Kiedy Janusz podziękował Bogu za mnie, za naszą córkę Małgosię, za wspólne 22 lata i poprosił o błogosławieństwo na kolejne, to poczułam taki dziwny uścisk w sercu, jakby dotknął mnie sam Pan Jezus i osobiście nam pobłogosławił. **Dla mnie był to najwspanialszy prezent, jaki mogłam dostać od męża.** Wiedziałam, ile kosztowało go wypowiedzenie tych słów głośno i wiedziałam, że zrobił to dzięki łasce Ducha Świętego. Ja prosiłam o dobrego męża dla naszej dorosłej córki. Powierzyłam tę sprawę Bogu i teraz już jestem spokojna. Do tej pory odczuwałam lęk. Mieliśmy oboje wiele obaw i wątpliwości. Mało tego, oboje z Januszem byliśmy nastawieni bardzo sceptycznie co do jej wyboru. Teraz oboje czujemy wewnętrzny spokój, nasze rodzinne relacje się poprawiły. Już się nie martwię, bo zaufałam Panu.

Ania

Jana Pawła ze spotkania w Częstochowie: „Czuwajcie!”... Dziękujemy za dar czuwania we wspólnocie Domo-
wego Kościoła!

Wielki Piątek rozpoczęliśmy Dro-
gą Krzyżową, drogą zbawienia; w jej
trakcie Jezus uczył nas godności dziec-
ka Bożego, miłości do bliźniego. Wo-
łaliśmy w duchu: „Panie, ucz nas sta-
wać się Nowym Człowiekiem, zdjąć
płaszcz egoizmu i obojętności!”. Ucało-
wanie i adoracja krzyża to zawsze czas
łaski, a w pamięci staje obraz św. Jana
Pawła II, tulącego krzyż w czasie jego
ostatniej ziemskiej liturgii Wielkiego
Piątku. Wieczorem po adoracji rozmą-
wialiśmy o przeżytych dniach, prosząc
Pana o łaskę przeżycia godnej śmierci,

gdy nadejdzie czas rozstania z ziemią. Adoracja Najświętszego Sakramentu w Wielki Piątek to ciche, ufne spójzenie na krzyż, na tłumy ludzi kłękających przed Miłością, kłękających przed Królem. Niewinny, bez skazy Bóg umiera za mnie na krzyżu... Dziękujemy Bogu za wszystko, co nam dał w minionym roku; za trudy i radości, za Jego obecność w naszym małżeństwie, a szczególnie za drogę formacji podjętą w Domowym Kościele, która pomogła nam wzrastać.

Wielka Sobota to czas radości; już slychać cichutkie, nieśmiałe: *Rabbuni* i ten znajomy głos wołający nas po imieniu. „Mój Jezu, Ty żyjesz, przecież to wiemy, ale ten czas to lampa,

Godzina Miłosierdzia

Rok Miłosierdzia to szczególnie czas łaski podarowany nam przez Pana. Z tej okazji krąg Domowego Kościoła z rejonu Śródmieście, działający w parafii św. Jana Ewangelisty w Szczecinie, zainspirowany przez moderatora ks. Piotra Bieńka, przygotował okolicznościową inscenizację. Chcieliśmy w ten sposób uczcić święto Miłosierdzia Bożego oraz przedłużyć radość świętą Zmartwychwstania Pańskiego.

Spektakl odbył się 3 kwietnia 2016 r. o godz. 15.00 w naszym kościele parafialnym i stanowił wstęp do Godziny Miłosierdzia połączonej z adoracją Najświętszego Sakramentu. Zarówno dla nas, wykonawców, jak i dla oglądających, było to szczególne przeżycie religijne. Występowaliśmy wraz z naszymi dziećmi, starając się przybliżyć orędzie Bożego Miłosierdzia i jego apostołów – św. Faustynę Kowalską, św. Jana Pawła II oraz bł. ks. Michała Sopoćko. Prosta formuła i pomysłowość w połączeniu z charyzmą występujących wyzwoliły w nas radość z tego, że również i my możemy mieć swój mały wkład w dzieło ewangeli-

która nie pozwoliła przygasnąć wierze. Zmartwychwstały Panie, czujemy wdzięczność – te słowa towarzyszyły nam w czasie całego Triduum. Drobne uprzejmości, posługa bliźnim, materialna pomoc – to owoce spotkań z Jezusem. W obecności Pana planujemy dobrodziejstwa wobec bliźnich, te małe i wielkie, pragniemy nieść radość innym. „Alleluja!” – śpiewamy odważnie. „Pan Zmartwychwstał!”. Dzielimy się tą radością z braćmi. Często zdarza nam się świadczyć o Chrystusie, nawet tam, gdzie pragniemy zamilkli. A my mamy odwagę, czujemy się mocniejsi, aby iść i głosić Dobrą Nowinę. (...)

Małgorzata i Marian Olszowy

zacji. Scenkę oglądali między innymi rodzice z dziećmi przygotowującymi się do Pierwszej Komunii św. Na zakończenie zaśpiewaliśmy piosenkę „Zaufaj Panu już dziś”, życząc sobie i widzom, abyśmy nie utracili ufności w Boże miłosierdzie w szarej codzienności dnia.

To, wydawałoby się, małe przedsięwzięcie, kosztowało nas wiele trudu i zmagania z przeciwnościami losu, ale nie poddaliśmy się i zaufaliśmy. Mieliśmy wrażenie aż do ostatniego momentu, że jakaś zła siła chce nas od niego odciągnąć i zniechęcić, ale my się „nie daliśmy”. Dziękujemy Ci, Panie, że mimo naszych wątpliwości byłeś z nami, błogosławiłeś i otaczałeś swoją ojcowską opieką. Po przedstawieniu odczuwaliśmy zmęczenie, ale przede wszystkim Boży pokój.

Z całego serca gorąco dziękujemy członkom kręgu, którzy otworzyli się na nowe wyzwanie, zaangażowali się i poświęcili swój czas. Bez Was ta inscenizacja byłaby dużo uboższa.

Agnieszka i Krzysztof Rostkowsy
archidiecezja
szczecińsko-kamiieńska